



H HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



SEKS TAK,
MIŁOŚĆ NIE

KAT CANTRELL

Kat Cantrell

Seks tak, miłość nie

Tłumaczenie:
Pola Maj

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy Alex po raz trzeci zniknęła za greckim posągiem, ciekawość senatora Phillipa Edgewooda sięgnęła szczytu. Owszem, obserwował ją poprzez tłum gości, gdy rozmawiała z przyjaciółmi i kolegami z pracy. Ale jak miałby tego nie robić? Alexandra Meer była w tej sali najpiękniejsza.

To była dla niego niespodzianka. Phillip był prawie pewien, że na jego dobroczynnym przyjęciu pokaże się w dzinsach. Co więcej, nie miałby nic przeciwko temu, bo podobała mu się niezależnie od tego, co włożyła. Jednak strój i makijaż odmieniły kobietę, którą spotkał dwa tygodnie temu w biurze Fyra Cosmetics.

Kaszlnięcie senator Galindo sprowadziło Phillipa na ziemię. Ramona Galindo też była senatorem z Teksasu. Mieli z Phillipem wiele wspólnego i często się spotykali, gdy mieszkali w Dallas. Teraz jednak tajemnicze działania Alex utrudniały Phillipowi skupienie się na pani senator. Udawał, że słucha, bo głównym celem tego wieczoru były kontakty z kolegami spoza Waszyngtonu, ale jednocześnie starał się nie tracić z oczu Alex.

Czy potajemnie pozbywała się tartinek, zanim ktoś zauważy, że ich nie zjadła? A może chciała spotkać się z kimś ciekawym w tym ciemnym kącie? Co do pierwszej kwestii, ponieważ było to jego przyjęcie, czułby się w obowiązku poinformować ją, że też nie znosi tartinek. Co do drugiej nie wykluczał, że powinien spełnić jej życzenie.

Mówiąc szczerze, Phillip potrzebował rozrywki. Dzisiaj urodziny miałyby Gina. Gdyby żyła, kończyłaby trzydzieści dwa lata. Można by sądzić, że po dwóch latach Phillip radził już sobie z wdowieństwem. W istocie jednak stale miał z tym problem.

I to przeważało. Mógł spędzić resztę wieczoru w złym nastroju lub cieszyć się towarzystwem Alex i tym, że, jak zawsze gdy się spotykali, będzie między nimi iskrzyć. Kiedy Phillip zdecydował się pomóc Fyra Cosmetics przy procesie dopuszczenia do obrotu

nowego produktu w Agencji Żywności i Leków, nie spodziewał się, że spotka kogoś ciekawego, zwłaszcza że tym kimś miała być wiceprezes do spraw finansowych.

Razem z Alex pracowali podczas późnych lunchów i spotkań w cztery oczy. Ona śmiała się z jego żartów, co sprawiało, że czuł się mężczyzną, a nie politykiem. I przyszła na to przyjęcie, choć

był pewien, że odmówi. Jakich jeszcze wskazówek potrzebował, by stwierdzić, że ich znajomość może stać się czymś więcej?

- Proszę wybaczyć - powiedział do senator Galindo i zrećznie ją ominął.

Poprawiając białe mankiety koszuli wystające spod smokingu, najkrótszą drogą przemierzył olbrzymi salon, aby przyłapać tę najbardziej interesującą na przyjęciu kobietę na... na tym, cokolwiek robi.

Wszedł za posąg, odcinając jej drogę ucieczki. Od razu obezwładnił go jej zapach, lekki, owocowy. A zaraz potem ona sama. Nie pozwolił jednak, by doznanie to trwało długo.

- Podoba mi się to spotkanie. Mam nadzieję, że to nie ja jestem tym nudziarzem, którego unikasz? - zapytał beztrąsko.

Oczy Alex rozszerzyły się i szybko nabrały ciepłego wyrazu. Miały fascynujący odcień zieleni z malutką brązową kropką w lewej źrenicy. Bez wątpienia była najbardziej niezwykłą kobietą, jaką dotąd spotkał. To o czymś świadczy, bo stale bywał wśród elit Dallas i Waszyngtonu.

- Oczywiście, że nie. Nie dałbyś rady odebrać tego tytułu burmistrzowi. To znaczy... nie unikam burmistrza. I nie uważam go za nudziarza. Ciebie też nie! I nikogo nie unikam.

Phillipa rozbawiło to, że speszył Alex. Nie było to trudne: zawsze umiała powiedzieć coś śmiesznego. A on potrzebował uśmiechu, zwłaszcza tego wieczoru. Alex zaś była jedyną osobą, która umiała uśmiech ten wywołać. I od długiego czasu pierwszą, na której nie robiły wrażenia jego pozycja i bogactwo.

- Jednak jeżeli chciałaś ukryć się przed kimś, to może być odpowiednie miejsce. Nikt cię tutaj nie znajdzie, jeśli cię przedtem nie obserwował.

Nie było tu tak ciemno, by nie zauważył, że się zaczerwieniła.

- Obserwowałaś mnie?

- Daj spokój. Kiedy kobieta wkłada taką sukienkę, z pewnością nie jest zaskoczona spojrzeniami mężczyzn.

Popatrzyła po sobie i skrzywiła się.

- To tylko sukienka.

Dla Phillipa to, co widział, było jednak jak news na pierwszej stronie gazet. Białą suknię bez ramiączek pokrywały złote lśniące drobinki, które połyskiwały przy każdym ruchu. Dopasowana tkanina podkreślała figurę właścicielki. A przecież Alex była zadziwiająco piękna już przed tą przemianą. Teraz zobaczył w niej kobietę, która mogłaby towarzyszyć mu na eleganckich przyjęciach, na których jako polityk często bywał.

- Nigdy nie widziałem cię w sukience. Byłem w sprawie Fyry trzy, może cztery razy w Agencji Żywności i Leków. Zawsze ubierałaś się zwyczajnie. Cass, Trinity i Harper były w kostiumach, a ty w dżinsach.

Trzy pozostałe współzałożycielki Fyry ubierały się dobrze i drogo. Phillip cenił styl. Gina była zawsze na bieżąco z ofertą ekskluzywnych marek. Nieliczne kobiety, które interesowały go po śmierci żony, też należały do eleganckich. Kłopot w tym, że prędko przestawały go ciekawić.

Alex natomiast zaintrygowała go, gdy tylko jego kuzyn, Gage, przedstawił go założycielkom Fyry.

Phillip nie mógł ignorować skromnej kobiety ubranej w top, z brązowymi włosami zebranych w koński ogon. Pozbawiona makijażu twarz pani wiceprezes sprawiała na nim szczególne wrażenie podczas zawodowych spotkań. Chciał poznać ją lepiej i zrozumieć, dlaczego nie przestawał o niej myśleć. Co ją różni od kobiet z jego kręgu znajomych? Z kobietami jednak musi postępować bardzo ostrożnie. Po pierwsze, z obawy przed skandalem. Po drugie dlatego, że szukał stałej towarzyszki, ale kryteria wyboru miał surowe. Teraz zamierzał dowiedzieć się, czy spełnia je Alex.

- Masz gości, a ja cię zatrzymuję - powiedziała Alex.

- Jest ich siedemdziesięciu ośmiu, o ile pamiętam. Ty także jesteś moim gościem. Nie mogłem nie zainteresować się, co robisz za tym posągiem.

- Moja sukienka jest niewygodna. Nie układa się, jak trzeba...

- powiedziała, patrząc na swoją talię.

Wzrok Phillipa powędrował za jej spojrzeniem.

- Według mnie wszystko jest w porządku.

- Bo właśnie wszystko poprawiałam! - syknęła.

Obraz Alex chowającej się za posąg, by poprawić sukienkę, nieoczekiwanie podziałał na zmysły Phillipa. Ledwo powstrzymał się od pytania, czy Alex nie potrzebuje pomocy w dopasowaniu jeszcze czegoś. Senatorowi Stanów Zjednoczonych nie wolno jednak wypowiedzieć wszystkiego, o czym myśli.

Życie Phillipa nie należało do niego, ale też on sam tego nie chciał. Był Edgewodem, potomkiem mężów stanu i kolejnym spadkobiercą w jeszcze dłuższej linii nacierzy z Teksasu, a rodzina liczyła na to, że jako pierwszy jej przedstawiciel będzie ubiegał się o miejsce w Białym Domu.

Potrzebował więc szczerzej i skromnej żony. Od XIX w. na prezydenta USA nie wybrano samotnego mężczyzny. Problemem było to, że serce Phillipa wciąż należało do Giny, a spotkał niewiele kobiet, które zgodziłyby się pozostać w jej cieniu.

Był w pułapce. Mógł zawrzeć małżeństwo, w którym jednak przez następne pół wieku czułby się samotny, albo liczyć, że przypadkiem trafi na kobietę, która przyjmie rolę przyjaciółki i kochanki. W jego ofercie nie było jednak miłości, bo tę uważałby za zdradę wobec Giny.

Wiedział, że to nie fair, ale nie wierzył w drugą szansę. Był też przekonany, że jeżeli Alex jest dla niego odpowiednia, zrozumie to. Teraz, mimo że chciał jej tak dużo zaoferować, zaproponował tylko szampana.

- Wyglądam, jakbym musiała się napić? - zapytała.

Phillip roześmiał się.

- Nie, ale myślę, że to wstyd, żebyś stała w kącie z powodu kłopotu z sukienką i nie bawiła się na przyjęciu.

Przewróciła oczami, poprawiając kosmyk włosów.

- Trzeba dużo szampana, żebyś umiała się cieszyć taką oficjalną imprezą.

Tak, Alex znów jest sobą.

- Moje przyjęcie nie jest na odpowiednim poziomie?

Na twarzy Alex pojawił się niepokój.

- Ależ nie, to świetne przyjęcie. Twój dom jest wspaniały, goście są wspaniali. To ja nie umiem prowadzić rozmów towarzyskich...

Spojrzała na niego spod rzęs. Takie samo spojrzenie każdej innej kobiety uznałby za kokieterię, za bezczelne zaproszenie, a to pozwoliłoby mu bez żalu odejść. We wzroku Alex widział tylko ujmującą delikatność i niepewność, i coraz bardziej jej pożądał.

- To nie tak. To, co powiedziałaś, było szczere.

- Dobrze, że ktoś tak myśli. Zwykłych ludzi, takich jak ja, raczej nie zaprasza się na przyjęcia. Mamy tendencję do krycia się za posągami i problemy z ubiorem. - Skrzywiła się, ale nawet to było ładne.

- Dlaczego więc przyszłaś, jeśli nie lubisz się stroić?

Najwyraźniej nie jest wielbicielką eleganckich spotkań. Coraz mniej pasowała też do roli stałej towarzyszki życia. Phillip jednak coraz bardziej chciał dać spokój swoim zasadom dotyczącym małżeństwa.

- Wiesz dlaczego.

Stał na tyle blisko Alex, że widział brązową plamkę na jej źrenicy. Było to niemal intymne doznanie.

- Przyszłaś tu dla mnie? To mi pochlebia.

- Nazwij to rzadkim u mnie wybuchem spontaniczności.

Frustrowała go. Dlaczego nie mogą być dwojgiem normalnych ludzi, którzy spotkali się na przyjęciu?

- Lubię spontaniczne kobiety.

Zwłaszcza że prawie nie miał okazji do spontanicznych zachowań. Życie człowieka, który myślał o prezydenturze, wypełniały wystąpienia, sprawdzone znajomości i sesje fotograficzne. Szanse na kontynuację znajomości z Alex były więc zerowe. A jednak nadal stał koło niej i dzielił z nią tę niezręczność, która wynikała ze spontaniczności. Uśmiechnął się szerzej. Nie pamiętał już, kiedy śmiał się bez przymusu.

- Zatańcz ze mną - zaproponował.

Gwałtownie pokręciła głową, a brązowe kosmyki, które wysuwały się z fryzury, zawirowały.

- Nie mogę tańczyć z tobą przy nich wszystkich.

- Możesz. Twoja sukienka leży świetnie. Skończyłaś osiemna-

ście lat i nie jesteś zamężna.

To były trzy rzeczy, które mogłyby wywołać skandal, więc zawsze automatycznie je sprawdzał, nim spędził choć sekundę w kobiecym towarzystwie.

Robił tak po tym, gdy jego wuj utracił nominację do Senatu przez ryzykowne zdjęcie, na którym patrzył na inną kobietę niż żona. Phillip poprzysiągł sobie iść prostą i wąską ścieżką prawdy. Nie tylko chciał dostać się do Białego Domu, chciał zmieniać świat. Nie dopuszczał, by jego gwiazda zgasła przedwcześnie z jakiegokolwiek powodu, a tym bardziej przez kobietę. Z jego uprzywilejowanym życiem wiązała się wielka odpowiedzialność.

- Ta suknia nie ma magicznej mocy, Phillipie. Jestem niezdarna i w rozmowie, i w tańcu.

- Zapominasz, że jesteś kobietą sukcesu. Zarządzasz finansami milionowej firmy. Do licha! Możesz wyjść na parkiet, bo jesteś Alexandrą Meer i nie obchodzi cię, co o tobie pomyślą.

Wziął ją za rękę. Alex zawahała się. Chowala się za posągiem nie bez przyczyny. Teraz miała obawy, że zgubi suknię podczas tańca.

- Chodź już, błagam. Nie mogę cię tu zostawić, ale jeżeli ze mną nie zatańczysz, wyjdzie na to, że jestem nieobecny na moim własnym przyjęciu.

Głos Phillipa przyprawiał ją o dreszcz tak jak wtedy, gdy usłyszała go po raz pierwszy.

Spoglądała na wielki i brzydki posąg, za którym znalazła schronienie. Zwykle nie chodziła na przyjęcia dlatego, że towarzyskie uprzejmości były dla niej tylko gmatwaniną konwenansów, których nie umiała się trzymać. Lubiła zasady, ale sensowne, jak w finansach. Liczby wczoraj były takie jak są dzisiaj. I takie same jak dziś pozostaną jutro. Zasada numer jeden było też dla Alex to, by nie stać w świetle jupiterów.

Zainteresowanie Phillipem popchnęło ją jednak do działania, a dla niego przyjęcia były naturalnym zajęciem. Zdecydowała się przyjść, by sprawdzić, jak ich relacje ułożą się poza Fyrą. To Cass zmusiła ją do zmiany wyglądu i faktycznie zdecydowała za nią o zakupie sukni. Dla Alex te starania były niemal surrealistyczne i przez to trudne. Ostatecznie jednak, kiedy spojrzała na

siebie w lustrze, musiała uznać, że jest nieźle.

Teraz była tu z Phillipem, flirtując i dobrze się bawiąc, a on prosił ją do tańca. Może mogłaby jednak z nim zatańczyć? Tylko raz. Potem wróci do swojej kryjówki, nim ktokolwiek zdąży ją zaczepić. Ktoś, kto w odróżnieniu od Phillipa nie zrozumie jej skłonności do mówienia nie tego, co trzeba i nie wtedy, kiedy należy.

Podjęła decyzję. Było to dla niej trudniejsze niż przejście przez okazałe podwójne drzwi domu Phillipa. Wtedy potrzebowała odwagi, bo wiedziała, że za tymi drzwiami jest on.

Może los pomoże jej złagodzić ból samotności? Alex cierpiała z powodu samotności dlatego, że była za mało towarzyska i w dodatku przekonana, iż romantyczna miłość jest mitem i produktem na sprzedaż. Czasami chodziła na randki, ale to Phillip był pierwszym od długiego czasu mężczyzną, o którym nie była w stanie zapomnieć. Może dzisiaj okaże się, czy znajomość z nim będzie czymś więcej.

Dom Phillipa zrobił na niej niesamowite wrażenie. Była to elitarna rezydencja z holem wielkości biblioteki publicznej, po dwóch stronach którego biegły schody na piętro. Phillip prowadził życie, do którego osoba tak skromna jak Alex nie pasowała. Alex pasowała jednak do Phillipa. Mówiło to jej ciało. Czytała to również w jego błękitnych oczach. Wiedziała, że jej pożąda.

- Alex, musimy zatańczyć. Inaczej może się stać coś bardzo złego - szepnął, ściskając jej rękę.

- Co? - zapytała.

Patrzył na jej usta tak, jakby miał zamiar pochylić się i ją pocałować. Podobało jej się to. Może powinni ukryć się jeszcze głębiej i po prostu to zrobić. Przecież podczas tylu długich wspólnych spotkań myślała o jego silnych rękach. Nie kupowała fantazji na temat romantycznej miłości, ale lubiła seks.

O całowaniu się z Phillipem marzyła od chwili, gdy pierwszy raz wszedł do jej firmy. Od tamtej chwili iskrzyło między nimi. I nie chodziło tylko o seks. Równie pociągająca była dla Alex osobowość Phillipa. Umiał mówić, ale też myśleć i słuchać. Miał w końcu trochę szelmowskie poczucie humoru.

- To, że zaraz wszystkim gościom oprócz ciebie pokażę drzwi.

Zalała ją fala gorąca. Phillip umiał sprawić, że w tłumie ludzi

czuła się jedyną osobą godną jego uwagi.

To było zaproszenie. I pytanie. Czego Alex spodziewa się po tym wieczorze? I na co liczy on? Czy oboje o ich związku myślą tak samo? W końcu razem pracują, a uczucie często przeszkadza w pracy. Wszystko jest oczywiste, czarne albo białe, dopóki nie utoniesz w emocjach. Alex pamiętała też rozwód rodziców. Był wystarczająco okropny, by przekonać ją, że miłość to najgorsza iluzja, jaką można sobie wyobrazić. Czy mają więc porozmawiać z Phillipem, zanim sprawy zajdą za daleko? Ale przecież nie może teraz wszystkiego zepsuć tylko dlatego, że boi się publicznie zatańczyć.

- Więcej odwagi. Zatańczmy. Proszę tędy, panno Meer.

Zaprowadził ją na parkiet i przyciągnął lekko do siebie. Goście natychmiast zauważyli, że Alex tańczy z senatorem, i zaczęli się im przyglądać. Jedynymi przyjaznymi osobami byli tu jednak jej szefowa Cassandra z narzeczonym, a zarazem kuzynem Phillipa, Gagem.

- Patrz na mnie. Nie myśl o nich, oni nie istnieją - powiedział Phillip, kładąc dłoń na talii Alex.

Och, gdybyż to było prawdą! Gdyby Phillip rzeczywiście wyprosił gości, do czego w opinii Alex był zdolny, wszyscy wsiadaliby teraz do limuzyn.

Na razie Alex spełniła jego prośbę. Obracali się w takt klasycznej muzyki płynącej z niewidocznych głośników. I wtedy tłum gości oddalił się i zbladł, a ona czuła tylko dotyk rąk Phillipa. Było tak, jak to sobie wyobrażała. No, niezupełnie. W większości jej fantazji oboje byli nadzy.

- Widzisz, już lepiej - powiedział cicho.

Tak, już dobrze. To nie suknia, ale Phillip ma magiczną moc. Alex stawała się kimś innym, gdy była przy nim. Była nagle kimś, kto nie chce zapaść się pod ziemię. Kto nie boi się, że zrobi z siebie pośmiewisko przed wszystkimi. Kimś, kto może być z mężczyzną takim jak Phillip, nawet jeżeli tak wiele ich różni.

Bardzo chciała wykorzystać tę magię. Wiedziała, że może zrobić

to jeszcze tego wieczoru.

ROZDZIAŁ DRUGI

Phillip nie opuszczał jej przez cały wieczór. Oszołomiło ją to. Straciła poczucie czasu i przestrzeni. Czuła, że mogłaby na zawsze zostać w centrum jego świata.

Obejrzała się. To Cass poklepała ją po ramieniu. Alex prawie zapomniała, że przyjaciółka też jest na przyjęciu.

- Pani Claremont, przepraszam, że dotąd nie powiedziałem, jak oszałamiająco pani dziś wygląda. Gage to szczęściarz - mówił Phillip, kłaniając się Cass.

- O tak, był pan zbyt zajęty, żeby mnie zauważyć - odrzekła Cass. - Potem powtórzę Gage'owi to, co pan powiedział, a teraz chciałabym wypożyczyć Alex na minutę.

Pociągnęła Alex w kierunku toalety dla pań, jednocześnie kłaniając się i uśmiechając do pary, która opuszczała już przyjęcie. Śmietanka towarzyska żyła w świetle, którego Alex nie była częścią. Wiceprezes Fyry nie miała pojęcia, kim są te wszystkie urocze i atrakcyjne kobiety. Cass za to nie tylko znała je z nazwiska, ale należała do środowiska pięknych ludzi, którzy nigdy nie mówili tego, czego mówić nie należy.

Nie była zazdrosna i kochała szefową Fyry jak siostrę. W końcu to właśnie Cass nalegała na to, by Alex odpowiadała za finanse firmy niezależnie od jej młodzieńczych wybryków i tego, że kiedyś wylądowała w areszcie i miała sprawę w sądzie. Alex była wdzięczna, że Cass dała jej szansę. Z zadowoleniem zakopała się w dziale finansowym Fyry i gdyby tylko zaszła taka potrzeba, mogłaby pracować tam do śmierci.

Wszystko to nie oznacza, że wybaczyła Cass tę interwencję.

- Co jest aż tak ważne? - zapytała szeptem, gdy drzwi zamknęły się za nimi. - Tańczyłam.

Cass uniosła swoje perfekcyjnie zarysowane brwi.

- Owszem, ale Gage i ja jesteśmy gotowi do wyjścia.

- Już?

Alex przyjechała z nimi, bo Gage miał do dyspozycji samochód z kierowcą. Jadąc na przyjęcie, zastanawiała się, co zrobi, gdyby chciała wyjść wcześniej. Nie mogła być przecież pewna, że uda się jej przyciągnąć uwagę Phillipa. Teraz wszystko się zmieniło.

- Jest już północ, a nasz syn budzi się o szóstej rano. - Cassandra wskazała ozdobny zegar ścienny.

Alex także spojrzała na zegar, życząc sobie, żeby było o cztery godziny wcześniej. Wskazówki jednak się nie poruszyły. Dlaczego musi być już północ?

- Przecież wynajęłaś opiekunkę - przypomniała przyjaciółce w odruchu desperacji. - Czy nie może zająć się Robbiem?

Robbie był synem Gage'a Bransona z poprzedniego związku. Alex nie przypuszczała, że Cass zwiąże się z samotnym ojcem. Jednak ona i Gage byli teraz niezwykle szczęśliwi.

Cass zaczęła się śmiać.

- Lubię budzi

się z nim, kiedy tylko mogę. Przecież Gage i ja ciągle mieszkamy w innych miastach. Jeśli chcesz zostać, to powiedz i weź potem taksówkę.

To cała Cass. Specjalistka od szybkich decyzji.

- Nie mogę zostać.

Cass wyjęła z torebki szminkę Fyry w najnowszym odcieniu. Przeciągnęła nią po ustach.

- Czemu nie? - zapytała.

Dlatego że sama myśl o pozostaniu bez wsparcia ze strony przyjaciółki wywoływała w niej skurcz żołądka i mogła skończyć się atakiem paniki. Poza tym nawet podczas tańca z Phillipem nie wiedziała, jak będzie chciał zakończyć ten wieczór. A jeżeli źle go rozumiała?

Kiedy Phillip śmiał się z jej żartów albo prawił uprzejmości, czuła w środku ciepło. I nie miała tego dość. Jednak może właśnie dlatego powinna zakończyć ten wieczór, zanim on zorientuje się, jak bardzo ją zainteresował, a ona sama wpadnie w tarapaty.

- Nie ma sensu, żebyśmy się z Phillipem angażowali - powiedziała bez przekonania.

- Moja droga, ty i Phillip już jesteście zaangażowani - odparła Cass, gestykulując ręką, w której trzymała szminkę. - Czy ci się

to podoba, czy nie, tylko z jego powodu tutaj przyszłaś. Lubisz go i chcesz zobaczyć, dokąd was to zaprowadzi, mam rację ? No i po co poświęciłam tyle czasu, wbijając cię w tę kieckę? – dodała.

– Naprawdę lubię Phillipa, ale... – zaczęła Alex.

– Znowu chodzi o twoją mamę? Kochanie, nie jesteś nią. Twój ojciec był krętaczem, ale to nie znaczy, że wszyscy mężczyźni tacy są.

Alex zamilkła. To prawda, że rozwód rodziców ma dużo wspólnego z jej ostrożnością. Cass chyba jednak nigdy nie rozumiała, jak głęboko zranił on Alex. I jaki miał wpływ na wiele jej dawnych i obecnych decyzji. Młodzieńcze szaleństwa Alex też miały swoje źródło w tym, co działo się między jej rodzicami.

Miłość jest zbyt zagmatwana i trudna. Znacznie lepiej byłoby zniknąć i skupić się nad finansami Fyry.

– Chcesz zostać? – zapytała Cass bez owijania w bawełnę.

Wiadomo, o co naprawdę pytała. Pozostanie na przyjęciu oznaczałoby zielone światło dla Phillipa. On przecież pożerał Alex wzrokiem. Zachowywał się jak dżentelmen, ale nie trzeba być fachowcem od lotów w kosmos, by zrozumieć, że senator nie zamierza skończyć na tańcu. Alex jest głupia, że w ogóle się nad tym zastanawia.

Gdyby rozmawiała z kimś innym niż Cass, skłamałaby.

– Tak, chcę. Ale nie jestem...

– Ależ jesteś! – Cass ujęła Alex za ramiona.

Na obcasach były prawie tego samego wzrostu.

– Za bardzo wszystko komplikujesz.

Alex trochę się uspokoiła. To brzmiało tak sensownie: nie martwić się rzeczami, których nie można kontrolować

i po prostu cieszyć się uwagą mężczyzny, do którego tęskniła tygodniami. Nie powinna tylko wyobrazić

sobie, że chodzi o coś więcej niż seks. Trzeba zadbać

, by oboje jak najwięcej na tym skorzystali. Jak miałby zaszkończyć jej romans z mężczyzną, w którym się zadurzyła? Magia nie musi się skończyć o północy.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Już od tak dawna z nikim się nie kochała.

- Pożegnaj ode mnie Gage'a. Mam tu senatora, którego mam zamiar uwieść - powiedziała zdecydowanie.

Nie było jej pięć minut, a w tym czasie do Phillipa ustawiała się już kolejka ludzi chcących omówić z nim „ważne i niecierpiące zwłoki kwestie”. Jednym z nich był ojciec, którego Phillip nie widział od tygodnia. Odkąd Robert Edgewood został członkiem Izby Reprezentantów, drogi ojca i syna rzadko się przecinały. Teraz rozmawiali o tajnym projekcie energetycznym, ale Phillip nie mógł skupić się na tym, o czym mówił ojciec. Szukał wzrokiem kobiety, której towarzystwem jeszcze się nie nacieszył.

Z daleka mignęła mu jej lśniąca sukienka i uczucie oczekiwania natychmiast się nasiliło. Uczucie, które nie opuszczało go przez cały wieczór, odkąd podszedł do niej, aby się przywitać. Jasne, że chciał lepiej poznać Alexandrę Meer, ale to przeradzało się w obsesję. Czuł się jak w potrzasku.

Uprzejmie przeprosił ojca, podszedł do Alex i stanął obok niej. Na pewno za blisko. Nikt inny już dla niego nie istniał. Nachylił się nad jej uchem, a słodki zapach gruszek wzmógł jego pożądanie.

Z trudem oparł się temu impulsowi. Ta kobieta była w jego ramionach przez cały wieczór. Teraz pragnął, by była z nim znowu, chociaż przecież tylko by tańczyli. Cieszyła go jej bliska obecność. Zgodzi się oczywiście na każde zakończenie wieczoru, jakie Alex zaproponuje. Czuł jednak, że umiałaby zaspokoić pragnienie, jakie go dręczyło.

- Miałaś rację. Burmistrz jest nudziarzem - wyszeptał i spojrzał na jej szyję, tam, gdzie miał ochotę ją pocałować.

- Próbowałam ci to powiedzieć - odparła z uśmiechem.

- Chodźmy. Chcę ci coś pokazać.

Chciał zostać z Alex sam. Poprowadził ją schodami na antresolę, z której widać było cały salon. Dziadek podarował mu rodową siedzibę Edgewoodów w Old Preston Hollow z wieloma oryginalnymi meblami jako prezent zaręczynowy. Ścianę antresoli zajmowała teraz antyczna sofa stojąca na tyle daleko od żelaznej, misternie kutej balustrady, że ukrywała ich przed wzrokiem gości. Phillip nigdy dotąd nie docenił obecności tej kanapy tak bardzo jak teraz. Usiedli, obejmując się.

- Widzisz stąd cały parter, ale oni nie mogą nas zobaczyć.
- Sprytnie... Gage i Cass wychodzą, a to oni mnie tu przywieźli.
Phillip nie mógł uwierzyć, że to koniec wieczoru. Czy źle zrozumiał jej długie gorące spojrzenia?

- Już mnie porzucasz? - spytał, próbując sprawić, by nie zabrzmiało to zbyt poważnie.

Alex spojrzała na niego spod rzęs. Jej usta lekko się rozchyliły.

- Właśnie zastanawiam się, czy mógłbyś później odwiedzić mnie do domu.

„Później” to było słowo, na które czekał.

- Mój samochód jest do twojej dyspozycji o każdej porze - odrzekł z uśmiechem.

- Wygląda na to, że przyjęcie dobiega końca - zauważyła.

Phillip zrozumiał, co miała na myśli.

Spojrzał na dół. Salon opustoszał. Która to godzina? Zapomniał o wszystkim. Nie myślał o gościach, których powinien podejmować, a teraz chciał wyrzucić tych, którzy jeszcze tu zostali. Nawet gorzej - dał znak kamerdynerowi imieniem George, żeby go w tym wyręczył.

George właśnie odprowadzał gości do drzwi, gdzie parkingowy kierował ruchem samochodów. Kamerdyner pracował dla Edgewoodów od ponad czterdziestu lat, co zawdzięczał szczególnemu talentowi czytania w ich myślach. Teraz przytaknął Phillipowi i zaczął kierować resztę gości ku powójnym frontowym drzwiom.

- Można powiedzieć że skończyliśmy o dobrej porze.

- To prawda. Czekałam, kiedy będę mogła mieć cię tylko dla siebie. Chyba że wolisz, żebym już poszła?

- Jak możesz tak myśleć?

Zagryzła wargę. Już zauważył, że robiła tak, kiedy zastanawiała się, co powiedzieć. Nie żeby się jej specjalnie długo przyglądał, ale mógł to spostrzec podczas niekończących się zebrań na temat dopuszczenia do obrotu nowego produktu Fyra Cosmetics, gdy siedzieli naprzeciwko siebie.

- Tylko się upewniam. Nie zawsze dobrze odczytuję intencje ludzi.

Phillip w końcu zrozumiał, do czego Alex zmierza. Otoczył jej twarz dłońmi. Zielone lśniące oczy patrzyły na niego z nadzieją

i pożądaniem. Nawet mała brązowa plamka na źrenicy wibrowała bardziej niż zwykle. Ogarnęło go podniecenie.

- Tego wieczoru bądźmy spontaniczni, chociaż żadne z nas nie jest w tym najlepsze - powiedział.

A więc żadnych oczekiwań. Zostawił jej wolną rękę. Gdyby chciała całą noc rozmawiać, zgodzi się. Oczywiście nie zaprotestowałby, gdyby chciała czegoś więcej. Wiedział jednak, że jego chęć spędzania z nią czasu wypływa z pobudek egoistycznych. Nie oferował jej wiele. Musiał znaleźć żonę, którą Alex nie mogłaby zostać.

Dziś nie powinien jednak o tym myśleć.

- Bez oczekiwań - powtórzyła z uśmiechem. - Podoba mi się to. Jednak czego my oboje chcemy? No wiesz, czy oboje chcemy tego samego.

Uśmiechnął się szeroko.

- Mam nadzieję.

Wielki wieczór tylko dla nich dwojga.

- Ale co z jutrem? Czy to nie będzie dla nas zbyt skomplikowane? Często razem pracujemy, a niektórym trudno patrzeć przez stół w sali zarządu na kogoś, kogo widzieli nago - mówiła dalej.

Okej, wreszcie. W końcu oboje są na tym samym brzegu. Czuł, jak ogarnia go gorąco. Przesunął dłonią po jej karku i przyciągnął mocniej do siebie. Wyjął z jej włosów szpilkę i upuścił ją na podłogę. Chciał to zrobić od pierwszej chwili, gdy tylko zaczął z nią tańczyć.

- To, co dzieje się w domu Phillipa, w nim zostaje - oznajmił.

Alex przeszedł dreszcz. Potrząsnęła głową, by rozluźnić pozostałe szpilki. Phillip wyjmował je jedną po drugiej i rzucał gdzie popadło. Gdy podniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy, włosy spłynęły na jej ramiona.

- Czy mogę zdradzić ci pewien sekret? - Jej głos brzmiał chropawo, a jemu sprawiło przyjemność, że tak na nią działała.

- Możesz mi powiedzieć wszystko.

- Czasami w firmie myślę o tym, żebyśmy zostali sami i żebyś mógł mnie całować.

- Też tak myślę, kiedy zastanawiam się, jak smakujesz.

Przesunął ręką od jej ucha do dekoltu. Jej oddech stawał się co-

raz szybszy i był lepszym tłem niż muzyka.

Chciał więcej. Więcej kontaktu, więcej muzyki. Więcej Alex. Przyciągnął ją jeszcze bliżej i podciągnął jej suknię. Poddawała się jego dotykowi. Potem uniosła się i usiadła na nim. Phillip milczał, nie mógł wydobyć głosu. Objął ją za biodra, a ona nachyliła się i przylgnęła ustami do jego warg. Ten pocałunek podziałał jak zapalnik. Phillip poczuł przyływ adrenaliny, która wprowadziła go w euforię. Alex rozchyliła usta i zmysłowo poruszała biodrami. Wywołała tym najwspanialszą erekcję, jaką pamiętał. A może w ogóle najlepszą, jakiej kiedykolwiek doznał. Oblała go fala gorąca. Miał wrażenie, że w miejscu zetknięcia ich ciał doszło do wybuchu. A przecież dopiero zaczynali.

- Czekaj. - Wstał, trzymając ją w ramionach.

Objęła go nogami, gdy niósł ją do sypialni. Wypuścił ją z rąk, gdy nogą zamykał drzwi.

- Nie jestem cierpliwa! - Aby to udowodnić, odwróciła się do niego tyłem, wskazując na suwak. Phillip rozpiął go, a migotliwa tkanina natychmiast zsunęła się na podłogę do kostek Alex, która teraz znów stała przodem.

Była naga. Jej młode jędrne piersi go kusiły.

- Próbujesz mnie zabić? - zapytał.

- Nie, próbuję położyć cię do łóżka. Najwidoczniej robię coś źle, bo jesteś ciągle w ubraniu.

Śmiał się, ale pożądanie go dręczyło. Rozebrał się. Podniósł ją znowu i delikatnie położył na łóżku. Był teraz nad nią i znów czuł jej owocowy zapach.

- Fantazjowałam o tej chwili od dawna - powiedziała.

Jej otwartość go wzruszyła. Nie przypuszczał, że w ich przypadku dojdzie do czegoś więcej niż seksu. Alex jednak wydobyła z niego to, co było uśpione. To, czego nie chciał czuć, ale o czym trudno będzie znów zapomnieć.

Mądra, odnosząca sukcesy i wrażliwa. To właśnie różniło ją od kobiet, które spotykał. Tak naprawdę wiedział to od chwili, gdy ją poznał.

Pocałował ją. Alex wsunęła nogę między jego uda, uwodząc go, kusząc i torturując. Zaczął szuka

w szafce nocnej prezerwatyw. Był przekonany, że powinna być

przynajmniej jedna, która leżała tam od czasu, gdy ostatnio przeprowadził do domu kobietę. Osiem miesięcy, a może rok temu. W końcu znalazł. Otworzył pudełko i założył ją jednym ruchem.

Alex tuliła się do niego. Odniósł jednak wrażenie, że minęła wieczność, zanim w nią wszedł i zaczęli poruszać się w elektryzującym rytmie. Dawała tak wiele, ile brała. On odwzajemniał jej rozkosz. Aż w końcu usłyszał jej jęk. W tej samej chwili doznali orgazmu.

Nadal mocno ją obejmował. Pachaniała gruszkami i miłością. Pragnął jej ciepła także potem, kiedy było już po wszystkim. Zwykle wolał dochodzić do siebie sam, ale nie teraz. Nie mógł nasyć się tą cudowną kobietą.

Seks nie był też końcem wszystkiego. Chciał kontynuować związek z Alex. Przeczuwał, że zauroczenie szybko minie, ale nie był na to gotów.

Teraz powinien wyciągnąć ją z łóżka, zanim zacznie prosić, by została. Nigdy nie spędził całej nocy z inną kobietą niż Gina i dzisiaj nie chciał tego zmieniać.

Odwiózł Alex do domu swoim elektrycznym samochodem. Miał zamiar wezwać szofera, ale nie chciał, by poczuła się tak, jakby ją wyrzucano.

Przy drzwiach domu Alex w University Park na południu Dallas pocałował ją na dobranoc, a potem odchylił się, by jeszcze raz na nią spojrzeć. Ta kobieta jutro znów wróci do topu i dzinsów.

- Czy mogę zadzwonić? Pozwolisz zabrać się na kolację? - zapytał szorstko.

Uśmiechnęła się.

- Chętnie.

Przebiegł w myślach swój kalendarz i zaklął. Następnego dnia leciał do Waszyngtonu i nie planował szybkiego powrotu do Dallas.

- Nie mogę podać teraz terminu, ale nie dlatego, że nie chcę. Muszę być w Waszyngtonie.

- Phillip, nie mam żadnych oczekiwań. Lubię spędzać z tobą czas, ale nie będę czekała na telefon. Mam swoje towarzystwo i też jestem zajęta. Zadzwonić po prostu wtedy, kiedy będziesz wolny.

Zaskoczyła go. Dotychczas żadna kobieta tak z nim nie rozmawiała.

- To bardzo uprzejme z twojej strony - odparł.

Wzdrygnęła się.

- Jesteś wart czekania.

Poczuł ucisk w sercu. Zamiast myśleć o powrocie do codzienności, zastanawiał się, jak zmienić plany, by znów ją zobaczyć. Powinien prędko odjechać i szukać kobiety nadającej się na żonę. Takiej, która zrozumie, że nie może być niełojalny wobec Giny. Takiej, która elegancko ubrana i umalowana towarzyszyłaby mu w waszyngtońskich przyjęciach. Która rozumiałaby, że jego kariera wymaga poświęcenia jej kariery. I która nie dostarczałaby mu wszystkich tych peszących emocji.

Alex nie była kobietą, jakiej potrzebował. Była jednak wszystkim, czego chciał, a to sprawiało, że była dla niego bardzo niebezpieczna.

ROZDZIAŁ TRZECI

Cztery tygodnie później

Opakowanie testu ciążowego ślizgało się w drżących palcach Alex. Niezgrabnie chwyciła koniec zębami, by je rozerwać. Cienki patyczek wpadł z pluskiem do sedesu. No oczywiście.

To wprost niewiarygodne. Alex otaczały ściany przedsiębiorstwa, które współtworzyła. Fyra stanowiła milionowe przedsięwzięcie w branży kosmetycznej. Każdy dolar przychodu i każde dziesięć centów wydatków przechodziło przez jej ręce. Odpowiadała za setki wypłat dla pracowników. A teraz nie mogła otworzyć zwykłego plastikowego opakowania.

- Co się stało ? - Z drugiego końca łazienki dobiegł ją głos Cass.

- Niedobrze mi. Ten głupi test wylądował w wodzie - odpowiedziała.

Nie tak chciała spędzić przerwę na lunch. Była pewna, że test tylko potwierdzi to, o czym w głębi serca była przekonana. Problemy żołądkowe, z jakimi zmagiła się od ponad tygodnia, nie miały nic wspólnego z owocami morza, które jadła w ostatni piątek, miały za to wiele wspólnego z wieczorem spędzonym z Phillipem.

- Możesz go wyciągnąć?

- Pracuję nad tym.

Kłamczucha. Wpatrywanie się w podłużny przedmiot leżący w wodzie nie rozwiązuje problemu. Przecież oboje się zabezpieczyli.

- Po prostu nasikaj do toalety. Żeby mieć wynik, nie musisz trzymać tego patyczka w ręce.

Alex westchnęła i zdała się na los.

- Świetnie, zrobione. Jak długo muszę czekać?

- Nie wiem... Trzy minuty. - Cass zaszeleściła papierową in-

strukcją.

Równie dobrze mogły to być trzy godziny. Phillip wrócił do Waszyngtonu dzień po przyjęciu i kilka razy wymienili e-maile. Zadzwoił dwa razy, by powiedzieć cześć, ale na razie nie spotkali się na kolacji. Nie była tym zmartwiona. Miał ją zawiadomić, kiedy będzie wolny, a najwyraźniej jeszcze był zajęty.

To było dokładnie to, na co się zgodziła. Nie opuszczało jej wspomnienie jego pocałunków i zachwycającego ciała. Pewnie, że chciała go zobaczyć. Mogło to jednak oznaczać rozmowę o tym, co znaczą dla nich te spotkania, a ona nie chciała niszczyć magii.

Gdyby test okazał się dodatni, i tak musieliby odbyć wiele rozmów. Ustalanie dat płatności, zabaw czy spotkań urodzinowych. To wszystko nie mieściło się jej w głowie.

Zajrzała do sedesu. Nic. A może jednak? Czy okienko zabarwiło się na różowo?

Jej żołądek znów się buntował.

- Co napisali w instrukcji, jak odczytywać test? Co znaczy, jeżeli jest różowy?

- Jedna różowa linia nie oznacza ciąży. Dwie różowe linie znaczą, że jesteś w ciąży. Nigdy nie korzystałaś z testu ciążowego? Na studiach też nie? - zapytała Cass z niedowierzaniem.

- Nie. Powinno się uprawiać seks z kimś, na kim ci zależy - wymamrotała Alex.

Była tak samo spięta na studiach, jak i teraz. Nie pociągała mężczyzn. Phillip był wyjątkiem.

- Boże, nie pozwól, żeby ten wyjątek miał nieodwracalne konsekwencje.

Okienko zabarwiło się na różowo. Widać wyraźną linię. Jedną. Brak ciąży.

- Dlaczego każesz mi to robić?

- Dlatego, że nie miałaś zamiaru zrobić tego sama. To już cztery tygodnie po przyjęciu u Phillipa - przypomniała jej Cass, tak jakby trzeba było o tym przypominać. - Jeżeli jesteś w ciąży, to już jedna trzecia trymestru. Zaprzeczanie temu nie służy tobie ani dziecku - dodała.

Dziecko. O Boże! Alex nawet w myślach nie wymawiała tego

słowa. A wtedy... pojawiła się druga linia, różowa i ostateczna.

- Podaj mi drugi test - poprosiła Alex.

Zastanawiała się, dlaczego opakowanie zawiera dwa testy. Pewnie dlatego, by osoby w jej sytuacji mogły być pewne wyniku.

Cass podała jej test bez komentarzy. W ciszy czekały na drugi wynik.

- Jak dokładne są te badania? - wyszeptała Alex, kiedy znowu pojawiły się dwie różowe kreski.

- Bardzo dokładne. Test czasem wykazuje, że nie jesteś w ciąży, chociaż faktycznie jesteś, jeżeli robisz go zbyt wcześnie. Jednak jeśli wynik jest dodatni, to masz stu procentową pewność, że to ciąża.

A więc już wiadomo. Jest w ciąży z dzieckiem senatora Phillipa Edgewood'a.

Otworzyła szerokie drzwi łazienki i niepewnie wyszła. Była jak sparaliżowana. Będzie matką. Nosi w sobie życie. Nie mogła w to uwierzyć.

Cass spojrzała na twarz Alex i objęła ją mocno.

- Zobaczysz, będzie dobrze.

- Jak to, będzie dobrze?

Zostanie matką. Była przerażona, chociaż wiedziała, że da sobie radę. Ma matkę. Jest bystra. Ma pieniądze i dom. To już coś na początek.

Phillip. Powinna się z nim spotkać. Przez sekundę wyobraziła go sobie otwierającego drzwi, witającego ją uśmiechem. Phillip wyznaje, że mu jej brakowało i cieszy się, że przyszła. Ona też się uśmiecha. Przyznaje, że dużo o nim myślała. A potem mówi mu, że zostanie ojcem. Nie miała pojęcia, jak by zareagował. Przecież wcale go dobrze nie знаła.

- No to mam kłopot. - Alex wyswobodziła się z objęć Cass.

- To jest radosne wydarzenie - poprawiła ją optymistycznie Cass. - Jesteś pierwszą z nas, która zaszła w ciążę. Harper i Trinity będą podekscytowane - mówiła dalej.

- Czym? - zapytała Harper. Włosy wiceprezes Fyry do spraw naukowych były dziś rozpuszczone. Świeżo obcięte, okalały jej ładną twarz.

Spojrzenie Trinity przenosiło się za Cass na Alex. Skrzyżowała

ręce na eleganckim kostiumie w odcieniu błękitu, pasującym do pasemek po prawej stronie jej ciemnych włosów.

- Czy wydarzyło się coś w sprawie naszego certyfikatu? Co powiedział Phillip?

To imię wbiło się w serce Alex jak nóż, także dlatego, że od tygodnia ani razu nie pomyślała o wniosku w sprawie Formuły-47, złożonym w Agencji Żywności i Leków. To na tym powinna być skupiona, a nie na głupim zadurzeniu w mężczyźnie, który wspiera Fyrę w procesie uzyskania prawa do obrotu ich produktu.

Fyra miała zamiar zarobić miliard dolarów rocznie na rewolucyjnym produkcie do pielęgnacji twarzy. A Alex przerosła tak prosta rzecz jak współpraca z senatorem.

- Phillip nie dzwonił - powiedziała do Trinity, która szykowała się do rozpoczęcia kampanii reklamowej. - Jestem w ciąży - dodała.

Harper i Trinity uściskały ją. Ma przyjaciółki i tyle. Odetchnęła z ulgą.

Cass uśmiechnęła się i poklepała ją po plecach.

- Widzisz? Przeprowadzimy cię przez to wszystko. Samotne kobiety rodzą dzieci cały czas.

Samotne matki. O Boże. Nigdy nie brała tego pod uwagę. Nie chodzi tylko o ciążę, ale o wyżywienie, wychowanie i wykształcenie. A także o miłość.

Nigdy nie zamierzała mieć dzieci, a tym bardziej narażać bezradnego dziecka na ból i cierpienie przez dorosłych. Rozwód rodziców bardzo ją zmienił. Jako nastolatka eksperymentowała z alkoholem i narkotykami oraz miała kłopoty z prawem. A teraz zrobiła coś, czego przysięgała, że nigdy nie zrobi - zmusza dziecko do życia z problemami już na starcie.

Cass zakładała, że Alex może poradzić sobie bez Phillipa, Alex jednak widziała to inaczej. Dzieci potrzebują rodziny. Ojca, którego ona nie miała. Jej dziecko powinno go mieć, bez względu na wszystko.

Czy Phillip w ogóle chce mieć dzieci? Czy może będzie szczęśliwszy, umywając ręce? Jak miałyby go przekonać, gdyby nie chciał być ojcem?

I jaki byłby rodzaj jej relacji z Phillipem? Jak mają być rodzica-

mi, jeżeli nawet nie są parą? Fala paniki ścisnęła jej żołądek i znowu poczuła mdłości.

- Od kiedy stałaś się ekspertem od macierzyństwa? - fuknęła, zbyt zszokowana, by się kontrolować.

- Odkąd Gage przejął całkowitą opiekę nad Robbiem. A to, że go nie urodziłam, nie sprawia, że nie jest mój. Chcę się uczyć - odparła Cass.

Cass zakochała się w samotnym ojcu i w ten sposób stała się matką „na skróty”.

Alex przyszła nagle do głowy przerażająca myśl. Może Phillip chciałby wychować dziecko... bez niej.

Boże! Co się stanie, jeżeli spróbuje wykorzystać swą pozycję i odebrać jej dziecko? Natychmiast opiekuńczym gestem objęła rękami płaski jeszcze brzuch. Nie mógłby tego zrobić!

Żałowała, że nie potrafi przewidzieć, co Phillip zrobi.

Żadne dziecko nie wychowa się bez kochającej matki i ojca. Tak zaczęła rozmowę z Phillipem na temat następných osiemnastu lat wspólnego życia.

- Powinam iść do lekarza, żeby potwierdzić ciążę, a potem muszę polecieć do Waszyngtonu. Wiem, że to najgorszy moment na wyjazd, ale...

- Nie bądź śmieszna. Jedź. Zostań tak długo, jak będzie to potrzebne. Zaplanuj dalsze kroki. Zastąpimy cię.

Trinity i Harper przytaknęły i dorzuciły swoje na temat wyposażenia niemowlaka, karmienia piersią i mody ciążowej.

- Dzięki - powiedziała Alex ze ściśniętym gardłem.

Uznała, że musi być w dobrej formie, by odbyć długą rozmowę z Phillipem.

Phillip wklepał swój elektroniczny podpis i wysłał e-maila. Jedną rzecz z długiej listy zrobiona.

W zeszłym tygodniu zakwitły drzewa wiśniowe rosnące pod oknem jego biura. Wiosna w Waszyngtonie była ulubioną porą roku Phillipa, chociaż cieszyła go też śnieżna zima. Zima w Dallas charakteryzowała się tym, że po gradobicjach nadchodziły dni z temperaturą nawet do siedemnastu stopni. Te skoki temperatury były męczące.

Teraz spóźniał się z wizytą.

Brzęczyk telefonu. To Linda.

- Senatorze, pani Meer do pana.

Setki uczuć poruszyły jego serce na wzmiankę o kobiecie, od której uciekł do Waszyngtonu, by o niej zapomnieć. Nie zapomniał, ale przynajmniej próbował trzymać się od niej z daleka. I mimo że bardzo chciał zaaranżować kolację, o której rozmawiali, uznał, że byłoby to niewłaściwe. W końcu to ona sama podsunęła mu wymówkę, namawiając, by zadzwonił w wolnym czasie. Phillip zaś pracował na Kapitolu, więc nie miał wielu wolnych chwil.

Co Alex robi w Waszyngtonie? Wygląda na to, że nie może zapomnieć ich wspólnie spędzonego wieczoru. Jednak jest bardziej prawdopodobne, że przyjechała tu służbowo. Nadal razem pracują.

Nie pierwszy raz przychodzi do jego biura, jednak po raz pierwszy przyszła niezapowiedziana.

- Proszę ją zaprosić - powiedział do Lindy.

Wstał, gdy otworzyły się drzwi. Alex weszła do środka. Zniknął makijaż i elegancki strój. Zastąpiły go dżinsy i zwykła fryzura w koński ogon.

Nieumalowana twarz jaśniała jednak i Phillip, patrząc na nią, poczuł ucisk w sercu. Alex była nawet ładniejsza niż w tym przebraniu z przyjęcia. Wyglądała tak, jakby coś ją rozświetlało.

- Cześć - przywitał ją po nedorzecznie długiej chwili milczenia.

Swoim wejściem do pokoju odebrała mu swobodę myślenia. Odkąd wiedział, co kryje się pod jej dopasowanym T-shirtem...

Nie mógł nad swoją reakcją zapanować.

- Cześć. Dzięki, że przyjąłeś mnie od razu. Przepraszam, że wpadam bez uprzedzenia.

- W porządku. Miło cię widzieć.

- W ciągu minuty możesz zmienić zdanie.

Jej oczy nieoczekiwanie zwilgotniały, a Phillip znów poczuł się niepewnie. Najwidoczniej nie była to wizyta towarzyska.

- Dzieje się coś złego?

- Nie zaprosiłeś mnie dotąd na kolację.

A więc nie przyszła w sprawach służbowych.

- Przepraszam - powiedział szczerze, przeklinając w duchu, że jest takim durniem. - Mógłbym ci podać tysiąc powodów, dla których tego nie zrobiłem, ale żaden nie byłby prawdziwy. Kontynuowanie naszej znajomości nie byłoby z mojej strony w porządku, dlatego cię nie zaprosiłem.

Marzył jednak, żeby było inaczej. Zupełnie inaczej. Gdyby tylko mógł wziąć ją w ramiona i pocałować na powitanie, tak jak tego naprawdę chciał!

Westchnął.

- Bardzo cię lubię, Alex, ale to nie znaczy, że powinniśmy kontynuować nasz romans. To trudne. I niczemu nie jesteś winna. Życzyłbym sobie, aby sprawy wyglądały inaczej, prościej.

Zmusiła się do śmiechu, który zabrzmiał jak szloch.

- Tak, ja też bym tego chciała. Niefortunnie dla nas obojga rzeczy przybrały obrót, o jakim nie śniłeś.

- Co...

- Jestem w ciąży.

Jego twarz stężała.

W ciąży. To zwykłe słowo przekreśliło wszystko inne, co mogło zasługiwać

na uwagę. Alex jest w ciąży. To słowo odbiło się echem, raniąc mu boleśnie serce. Pytanie, czy to on jest ojcem, oczywiście nie powinno się pojawić. Inaczej nie byłoby jej tutaj.

Powinien jednak coś powiedzieć.

- To niespodziewany obrót sprawy.

Nie wiedząc, co zrobić z rękami, nacisnął przycisk i połączył się z Lindą.

- Proszę przynieść pani Meer butelkę wody.

Następnie okrążył trzystuletnie biurko, które podarował mu dziadek, gdy przechodził na emeryturę, i zaprowadził Alex do kanapy, na której sypiał, kiedy nie mógł znieść swojego pustego mieszkania przy Ulicy Drugiej.

- Proszę, usiądź.

Podziękowała i opadła na poduszki, tak jakby dłużej nie mogła utrzymać się na nogach. Linda podała wodę i szybko zniknęła.

- Przepraszam, że tak to przedstawiłam - rzekła poważnie

Alex i upiła trochę wody. – Nie umiem dobrze wyrażać myśli w zwyczajnych okolicznościach, a teraz jestem zszokowana.

– Mogę to sobie wyobrazić. Jak się czujesz ? Okej? Podać ci papierową torebkę? Przyniosę ci.

Uśmiechnęła się krótko.

– Współczujesz mi porannych mdłości?

– Nie. Myślałem o oddychaniu. To moje dziecko, prawda?

– Tak. – Uśmiech zniknął z jej twarzy. – Nie mam zwyczaju zaciągając mężczyzn do łóżka. Widziałeś, ile czasu zajęło mi to z tobą. Jednak gdybyś chciał, możesz zrobić test na potwierdzenie ojcostwa, póki tutaj jestem.

Im wcześniej, tym lepiej. Phillip wierzył Alex, ale nie mógł pozwolić sobie na błędy.

Ostatnie dwadzieścia lat przeżył, zwracając dużą uwagę na to, co robi. Nawet jako nastolatek był świadomy faktu, że aspiracje polityczne można łatwo zaprzepaścić, podejmując niewłaściwe decyzje. Nigdy nie miał powodu do ukrywania czegoś, podczas gdy inni politycy opłacali dawne kochanki i zatrudniali spin doktorów, by trzymać je z daleka od wścibskich mediów. Phillip wolał uczciwość.

To wszystko jego wina. Prezerwatywy musiały być starsze, niż mu się wydawało, a teraz oboje mają za to zapłacić. Alex jest w ciąży.

Ciągle nie było to dla niego oczywiste. Alex była ważną osobą, kobietą biznesu, której pomagał poruszać się w biurokracji towarzyszącej certyfikowaniu nowego produktu. Była też kobietą seksowną, której towarzystwem cieszył się kilka tygodni temu na przyjęciu.

Teraz okazało się, że ma do spełnienia jeszcze trzecią rolę: matki jego dziecka.

To wszystko zmienia.

Powinni się pobrać. Jego serce ścisnęło się boleśnie jeszcze raz, ale bezwzględnie je uciszył. Tyle jest spraw do rozważenia ważniejszych od tej, że powinien był mieć dziecko z Giną. Innych niż to, że Alex nie posiada odpowiednich kwalifikacji, by stać się idealną żoną senatora.

Jeżeli ma pozostać w zgodzie ze swoimi przekonaniem, nie ma

innego wyjścia, jak tylko otoczyć opieką ją oraz dziecko i zadbać o karierę, biorąc z nią ślub. Żaden mężczyzna z jego środowiska politycznego nie mógłby zasiąść w Gabinetie Ovalnym, mając nieślubne dziecko czy też będąc singlem. Prasa pożarłaby go żywcem.

Poza wszystkim myślał też o Alex leżącej na łóżku. O tym, jak się kochają i budzą razem. Zawarcie małżeństwa pozwoli im przecież swobodnie uprawiać seks.

Ciąża stwarzała mu szansę, żeby mieć Alex i jednocześnie podtrzymywać emocjonalny związek z Giną, bo Alex z pewnością nie oczekuje, że będzie w niej zakochany. Może zaopiekować się dzieckiem i jego matką. Cała reszta będzie kompromisem.

Nie miał pojęcia, czy Alex poślubi go na takich warunkach, ale będzie próbował ją przekonać.

Odchrząknęła.

- Powinniśmy porozmawiać o następnych krokach.

- Zgoda.

W myślach przebiegł kalendarz spotkań i projektów. Szukał możliwości, by przygotować się do rzeczywistości, jaka miała stać się ich udziałem.

- Moja matka będzie chciała urządzić wielką ceremonię, ale spróbujemy ją powstrzymać, gdybyś wolała coś prostszego.

Jego rodzice byliby zachwyceni. A matka przestałaby się żalić, że za rzadko widuje wnuki.

Popatrzyła na Phillipa.

- Twoja matka zechce urządzać uroczystość, aby obwieścić, że jestem w ciąży? Nie zrozum mnie źle, ale to dziwne.

Kiedy prosił o rękę Ginę, wszystko miało wyglądać jak niespodzianka. Wenecja, specjalnie wynajęty skrzypek i dziesięciokaratowy diament należący kiedyś do przemysłowca Vanderbilta.

Wtedy miał jednak na zaplanowanie wszystkiego więcej niż dziesięć minut.

Teraz ma założyć rodzinę z Alex. Musi się uspokoić.

- Przepraszam. Alex, powinniśmy się pobrać. - Wziął ją za rękę i trzymał, jakby miało mu to pomóc.

Zbladła. Cofnęła rękę jak oparzona.

- Pobrać się? Dlaczego? To jest chore. Przecież się nie znamy.

Nuta rozpaczy w jej głosie nie wróżyła nic dobrego.

- Nie znamy się też wystarczająco dobrze, żeby być rodzicami, lecz fakty pozostają faktami. Jako ojciec dziecka chcę rozważyć, co jest dla niego najlepsze. Chyba że test na ojcostwo wykaże inną przyczynę twojej odmowy?

Coś w nim pękło, gdy wyobraził sobie Alex z innym mężczyzną. Wiedział, że nie jest jego własnością, ale też nigdy nie przestał o niej myśleć. Nie chciał przyznać, jak bardzo pociąga go kobieta, która właśnie oznajmiła, że nosi jego dziecko. Nie był gotów przyznać, że małżeństwo da mu prawo do stania się jej jedynym mężczyzną.

- Nie. Oczywiście, że nie. To twoje dziecko.

W Waszyngtonie pierwszą rzeczą, jakiej się uczysz, jest rozpoznawanie kłamstwa. Alex nie kłamała, lecz bez względu na to musi się upewnić.

- Odwołam plany na dzisiaj i zrobimy test. A potem może zgodzisz się porozmawiać o przyszłości.

W jej spojrzeniu krył się niepokój. Zauważył to i wyciągnął rękę, by ją przytulić. Dla dodania otuchy, a nie po to, by ją pocałować, chociaż jeszcze minutę temu mógł przysiąc, że łączy ich tylko seks.

- Okej. Porozmawiamy - powiedziała swoim niskim głosem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Przy swoich koneksjach Phillip miał w ręku wynik już przed lunchem. Test w stu procentach potwierdzał jego ojcostwo.

Tak jak mu powiedziała.

Jego ostrożność ją jednak zaboląła.

Starła się nie złościć, gdy kierowca Phillipa prowadził olbrzymią limuzynę przez Waszyngton. Ojciec jej dziecka usiadł obok na długim siedzeniu, ściskając w ręce wynik z prywatnego gabinetu lekarskiego.

- Jesteś głodna? - zapytał uprzejmie, lecz z dystansem, czyli tak, jak mówił stale od momentu, gdy wypowiedziała słowo ciąża.

W tajemnicy nazwała go kiedyś Senatorem z Maską. Zauważyła wówczas, że zmienia się, gdy musi być wyrozumiały, ale nie dopuszcza do poufałości. Kilka razy zachował się tak na służbowych spotkaniach, ale nigdy wobec niej. Nie pomyślała, że teraz schowa się za tym wypracowanym wyrazem twarzy w jej obecności.

- Myślę, że nie będę mogła nic zjeść - powiedziała cicho. - Ale gdybyś znalazł spokojną restaurację, w której moglibyśmy porozmawiać, to proszę, zjedz coś. Ja nie odmówiłabym filiżanki gorącej herbaty - dodała.

Nadszedł czas na pewne ustalenia.

Alex i Phillip nie chcieli się po prostu pobrać, niezależnie od okoliczności. Małżeństwo było dla innych ludzi, szalonych, którzy wierzyli, że miłość może trwać wiecznie.

- Może powinniśmy po prostu trochę pojeździć. To auto oferuje wiele prywatności.

Uśmiechając się do niej przelotnie, Phillip podniósł słuchawkę, by porozmawiać z kierowcą.

- Randy, czy zatrzymasz się przy następnym Starbucksie, żeby kupić dla pani Meer herbatę?

Poczuła ból w piersi. Uśmiechała się do niego, chociaż jego uśmiech nie był tak szczery, jak oczekiwała. Ciągłe byli przecież tymi samymi ludźmi co na przyjęciu. Wtedy opowiadali sobie dowcipy i śmiali się, a on patrzył na nią tak, jakby była tą jedyną.

Kierowca Phillipa wcisnął się na parking i ze sprawnością, jakiej należało się spodziewać po personelu senatora, podał jej plastikowy kubek z herbatą na wynos. Podziękowała mu skinieniem głowy.

- Zanim zaczniesz znowu mówić o małżeństwie, wiedz, że ja nie mogę tego wziąć pod uwagę. Małżeństwo nie udaje się nawet w sprzyjających okolicznościach.

Przyglądał się jej, wyciągając butelkę wody ze schowka. Czy ta wystawność, na którą go teraz stać, kiedyś się skończy? Alex zarabia bardzo dobrze, ale wydaje pieniądze jedynie na podstawowe rzeczy. Phillip pochodził ze starej rodziny nafciarzy i jej dochody nikły przy jego zamożności. Ten brak równowagi przedtem nie wydawał się tak ważny jak teraz, kiedy trzeba będzie podejmować decyzje związane z alimentami, stylem życia, opiekunkami, szkołami publicznymi albo prywatnymi. Przepaść między nimi rosła.

- Pozwól, że powiem ci coś o moich poglądach.

Nie patrzył na ruch uliczny. Był skupiony tylko na niej, co przyspieszyło jej puls.

- Pewnie.

- Jeszcze pamiętam czasy, kiedy nie zdawałem sobie sprawy, że moja rodzina jest wyjątkowa. Dorośli przy stole podczas kolacji omawiali ważne sprawy. Jeździliśmy po całym kraju na wiece do farmerów, do robotników przemysłowych, bankierów i matek. Rozmawialiśmy z nimi. Byłem tym zafascynowany. Zanim skończyłem dziesięć lat, wiedziałem więcej o życiu zwykłych ludzi niż większość z nas.

- Urodziłeś się w rodzinie polityków z tradycjami. Wiedziałaś o tym - zauważyła.

Przytaknęła.

- Poznałaś mojego ojca, który jest kongresmenem. Mój dziadek był senatorem, podobnie jak mój wuj. Mamy troskę o dobro kraju we krwi.

Dziwne, ale im dłużej Phillip mówił o swojej pracy, tym bardziej zmieniał się w człowieka, który oczarował ją podczas pierwszego spotkania.

Oto Phillip, o którym marzyła. Ten, dla którego chętnie umalowała się i elegancko ubrała.

- I teraz będę miał syna lub córkę. Zawsze wyobrażałem sobie, że moje dzieci będą miały dzieciństwo podobne do mojego. Takie, które mnie umocniło i wytyczyło moją drogę.

Planował więc kilkoro dzieci. To miłe. Alex nie interesowały teraz jednak dzieci, których nie było, tylko to jedno, które jest.

- Przepraszam, ale...

- Poczekaj. Zbliżam się do ważnej części. Poślubiłem Ginę. Prowadziliśmy takie życie, jak ci opisałem. Wtedy ona odeszła. To był wypadek samochodowy. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym przez to przejść jeszcze raz. Dlatego nie jestem zwolennikiem małżeństwa. Przynajmniej nie takiego, jakie zawarłem z Giną.

- A są inne małżeństwa? - rzuciła Alex, niewiele myśląc.

Obserwowała go, gdy mówił o swojej pierwszej żonie. To było wzruszające. Jak to jest poślubić mężczyznę, który kocha cię tak bardzo?

- Są różne rodzaje małżeństw. Dlatego nie możesz zakładać, że nasze się nie uda.

Do czego on zmierza?

- Mogę. Nie miałam dzieciństwa z bajki, tak jak ty. Przeżyłam naprawdę trudny rozwód rodziców, niezależnie od tego, jakiego rodzaju było ich małżeństwo. Małżeństwo, które się skończyło. Podobnie jak twoje. Właśnie dlatego małżeństwa się nie sprawdzają, bo kiedy przychodzi koniec, ludzie zostają poranieni. Oto dlaczego nasze małżeństwo się nie uda.

- Nieprawda, jeśli podejmiemy do tego inaczej - zasugerował spokojnie, mimo jej rosnącego podniecenia.

Zaciekawiło ją to i uspokoiło.

Gdyby zaczął opowiadać romantyczne bajki lub stawiać autokratyczne żądania, wysiadłaby z limuzyny. Ale logika? Phillip nie mógł wybrać lepszej drogi, by go wysłuchała.

- Okej, kupuję to. Jaki rodzaj małżeństwa powinniśmy stwo-

rzyć, aby się sprawdziło, Phillipie?

- Małżeństwo oparte na partnerstwie. Już teraz prawie jesteśmy partnerami. Chciałbym, żebyśmy opiekowali się naszym dzieckiem razem, nie przerzucając go z rąk do rąk. Chciałbym, żebyśmy byli zgodni na przykład co do zasad wychowania i razem obchodzili święta. Żebyśmy dzielili ważne wydarzenia. Uważam, że najlepiej się to uda, jeśli będziemy razem.

Jego głęboki głos opadał na nią niczym materiał utkany ze słów. Zbliżniał rany i rozczarowania z powodu rozwodu rodziców i obiecywał, że jej własne dziecko nie będzie musiało przeżywać takiej traumy.

- Ale nie musimy być małżeństwem, żeby podejmować razem rodzicielskie decyzje.

Brak ślubu oznacza, że nikt nie zostanie zraniony, a jej dziecka nie dotknie problem rozbitego domu.

Gdyby jednak nie mieszkali z Phillipem w tym samym domu, jak wyglądałby świąteczny poranek w Boże Narodzenie? Czy trzeba by było tłumaczyć Świętemu Mikołajowi, że ma przyjść do dwóch różnych domów? A i tak zawsze by czuła, że coś jest nie tak. Mogłoby się zdarzyć, że nie zaobserwowałaby pierwszych kroków dziecka. A pierwszy dzień w szkole, nauka jazdy na rowerze... Lista jest długa.

Chciała, żeby dziecko miało ojca. Na stałe, nie takiego, co porywa je na weekendy.

- Lub... - Wychylił się i chwycił ją za rękę, splatając jej palce ze swoimi. - Będziemy małżeństwem bez oczekiwań poza jednym: rozwód nie wchodzi w grę.

Bez oczekiwań.

To było zamierzone echo ich jedyne wspólnie spędzonego wieczoru, kiedy liczyła się tylko namiętność.

Spojrzeli sobie w oczy i tak trwali.

- A więc jak to małżeństwo bez oczekiwań ma wyglądać? - wyszeptała ze ściśniętym gardłem.

- To znaczy, że nie bierzemy pod uwagę miłości. To ona jest przyczyną ran. Jeżeli wystartujemy jako przyjaciele i partnerzy, nie oczekując niczego więcej, nasze małżeństwo przetrwa.

Logika tego myślenia spłynęła na Alex niczym balsam. Nigdy

nie odczuwała potrzeby zaręczyn w świetle księżyca lub przy świecach.

Phillip uświadomił jej, jak może wyglądać ich romans. Było to bardzo przekonujące.

- Lubię cię. I myślę, że ty mnie też. W sypialni tworzymy doskonałą parę, czego nawet ludzie w sobie zakochani nie mogą zawsze powiedzieć. Jeżeli na początku ustalimy zasady, nikt nie będzie pokrzywdzony. Jesteśmy dwojgiem ludzi prowadzących wspólne życie i wychowujących dziecko.

Zasady w małżeństwie. Jak bezpiecznie... I czytelnie. Lubiała zasady.

Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że Phillip podsunie jej do rozważenia tak szalony pomysł.

- A więc bez oczekiwań? - Rozważyła wszystkie za i przeciw. - Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli nigdy się w sobie nie zakochamy? Nawet nie wiem, czy mam taką zdolność i potrzebę.

Umilkł na chwilę.

- Nie o to chodzi, że mi nie zależy. Nie chcę być jednak zakochany w kimś innym niż Gina.

To miał być końcowy argument. Miała nigdy go nie pytać, czy w ich związku pojawi się miłość, bo jego serce nie było do miłości zdolne.

Ale jej jeszcze czegoś tu brakowało.

- No to po co ten ślub? Nie możemy zwyczajnie zamieszkać razem?

Phillip wzruszył ramionami.

- To proste. Nie chcę tego. Jest wiele powodów, żeby cię poślubić. Jestem senatorem i moi wyborcy tego oczekują. Wierzę w wartości, jakie niesie rodzina. To będzie główną częścią mojego programu w ubieganiu się o fotel prezydencki.

Prezydent? Stanów Zjednoczonych? Podniosła głos, bo krew uderzyła jej do głowy.

- Kiedy miałeś zamiar mi o tym powiedzieć?

Ona nie może być Pierwszą Damą. Nie ma do tego talentu, nie umie rozmawiać z dziennikarzami. Wolałaby odżywiać się korzonkami niż ściągać na siebie taką uwagę przez resztę życia.

- Mówię ci o tym teraz. Będę ubiegał się o fotel prezydencki

w ciągu kilku najbliższych lat. Będzie bardzo korzystne dla mojej kampanii, jeśli się ożenię. Moje dziecko będzie w świetle reflektorów. Matka mojego dziecka będzie w centrum zainteresowania. A jeżeli zdecydujesz się rozegrać to po swojemu, nie będę cię do niczego zmuszał. Jednak ślub zapewni ci w pewnej mierze ochronę.

Coraz więcej logiki. To wszystko jakoś się układa. Jednak ta sytuacja ją przerastała.

- Nie mogę być żoną polityka! Wystarczą mi rozmowy z tobą. Nie chcę rozmawiać z mediami!

Gdyby wyszła za Phillipa, nie byłoby już chowania się w kącie za posągiem. Gdy limuzyna wykonała kolejne okrążenie wokół pomnika Waszyngtona, znów zrobiło jej się niedobrze.

- Alex, mam ludzi, którzy ci w tym pomogą. Stylistów, specjalistów od wystąpień.

Wziął ją pod brodę i popatrzył na nią poważnie. To ją uspokoiło.

- Lubię cię taką, jaka jesteś, ale gdybyś chciała poczuć się pewniej, stojąc obok mnie na konferencji prasowej, okej. Pomogę ci.

Patrzyła na niego, nic nie mówiąc. On nie oczekuje, że Alex zmieni się w perfekcyjną żonę polityka. Z jednej strony była mu za to wdzięczna, z drugiej, nadal była trochę podejrzliwa.

- Nie będę musiała się stroić, jeżeli nie będę miała ochoty?

- O jedno tylko powinnaś się martwić: czy chcesz to zrobić? Czy chcesz, żeby nasze dziecko żyło tak, jak powiedziałem?

O nie, tu jest znacznie więcej do rozważenia. Czy po ślubie miałaby mieszkać w Waszyngtonie? A co z jej karierą?

- Co z moją firmą? Mam pracę. Nie mogę tak po prostu wyjść i wszystkiego rzucić.

Fyra Cosmetics była dla niej wszystkim. Nie może zostawić pracy nie tylko dlatego, że Cass dała jej szansę, za co do dzisiaj była przyjaciółce wdzięczna. Bo poza tym Alex kochała swoją pracę.

- Nie ukrywam, że może to stanowić pewne wyzwanie. Ale znajdziemy wyjście. Musimy - odparł Phillip. - Nie będzie łatwo, ale wyjdzie to na korzyść naszemu dziecku i nam samym. Zrobi-

my to razem. Jak partnerzy działający według uczciwych ustaleń, i jak przyjaciele.

Podobał jej się ten miękki głos przekonujący do zaakceptowania propozycji. Musiałaby się trochę dostosować, ale dobro dziecka pozwoliłoby jej znieść ten dyskomfort. Zostały jeszcze inne sprawy, nad którymi się zastanawiała.

- A jak będzie ze wspólną sypialnią? - wyszeptwała i nagle temperatura w ciasnym wnętrzu limuzyny podskoczyła gwałtownie.

Patrzyli na siebie.

- To pytanie, na które czekałem. - Mówiąc to, Phillip przysunął się do Alex bliżej, prawie na odległość pocałunku. - Zadowolę się tym, co postanowisz. Ale byłoby mi bardzo trudno trzymać się od ciebie z daleka, nawet gdybyśmy nie mieli wspólnej sypialni - powiedział w końcu.

- Naprawdę?

Czyżby uważał ją za aż tak atrakcyjną?

To wspaniałe uczucie być pożądaną.

- Zawstydzasz cię to?

Bez ostrzeżenia przyciągnął ją do siebie. Jego usta sięgnęły jej warg w palącym pocałunku, który mówił o jego pożądaniu więcej niż jakiegokolwiek słowa.

Obietnica pieśczości przenikała przez jego palce do jej skóry, rozgrzewając ją tak jak pocałunek. Ich zmysły się rozszalały. Całował ją umiejętnie, po mistrzowsku.

Kiedy rozluźnił uścisk, była gotowa się rozplakać.

- Podoba mi się ta część naszego małżeństwa. - Westchnął tak samo poruszony jak ona.

Chciała znaleźć coś, co by pozwoliło zapełnić pustkę w życiu... I może to znalazła.

- Z wyjątkiem miłości - przypomniała mu.

- Tak. Miałem ją raz i nie wierzę w drugą szansę.

A jednak druga szansa jest czasami jedynym pomostem między tym, co istnieje teraz, a resztą życia. Bez drugiej szansy Alex nie mogłaby pozwolić sobie na powtórny start, kiedy wszystko zawaliła.

Skinęła głową i wzięła głęboki oddech.

- Jest coś, o czym musisz wiedzieć, zanim podejmiesz ostatecz-

ną decyzję o naszym ślubie. Zresztą przy twoich możliwościach mógłbyś odkryć to sam, ale wolę, żebyś to usłyszał ode mnie. Kiedy miałam piętnaście lat, zostałam aresztowana i skazana za kradzież. Miałam kuratora. Jeżeli mój mąż będzie ubiegał się o prezydenturę, media mogą to odkopać. Pomyślałam, że powinienś o tym wiedzieć.

Wyraz twarzy Phillipa nie zmienił się.

- Zawiadomię o tym mojego rzecznika. Jeżeli powiemy o tym otwarcie, możemy to przedstawić jako młodzieńczą nierozwagę. Właśnie dlatego małżeństwo jest ważne także dla ciebie. Jeśli ja mogę ci to wybaczyć, świat też wybaczy.

Phillip sprawiał, że wszystko wydawało się takie proste.

- Czy ja w ogóle miałam wybór w kwestii ślubu z tobą?

Uśmiechnął się szeroko.

- Oczywiście, że miałaś.

No tak. Mogliby tak debatować aż do śmierci, ale trzeba zacząć nowe życie.

- Co mam podpisać?

Teraz dopiero wybuchnął śmiechem.

- Pozwolimy się tym zająć naszym prawnikom, a my w międzyczasie zajmiemy się przygotowaniem uroczystości.

Nie! Inne kobiety na pewno uwielbiały takie rzeczy. Ślub. Jak bardzo powinien być elegancki? A może powinni pobrać się w tajemnicy?

- Zjadłabym raczej kilka grzanek i zdrzemnęła się. Czy nie masz ludzi, którzy by sobie z tym poradzili?

Jego oczy lśniły radością.

- Oczywiście, jeżeli tak wolisz. Zajmę się wszystkim. Ty tylko wybierz suknię i przyjdź.

To bardzo miłe. Żadnego wybierania dekoracji kwiatowej i sprawdzania lokali odpowiednich na przyjęcie? Była gotowa zagłosować na senatora Edgewooda.

Phillip jej potrzebuje. To jest oczywiste.

W świątyni rozbrzmiała muzyka, sygnalizując rozpoczęcie ceremonii. Phillip patrzył na podwójne drzwi zakrystii kościoła metodystów znajdującego się w północnej części śródmieścia Dal-

las. Rodzice senatora byli członkami tego kościoła od trzydziestu lat. On sam nie widział Alex od ponad tygodnia, ale nie dostrzegął w tym problemu.

Ślub miał swój cel. Nie było tu miejsca na sentymenty czy uczucia, był kompromisem. Przypieczętowaniem partnerskiej umowy, którą zawarli, aby razem wychowywać dziecko. Ze strony Alex było w porządku, że zgodziła się, by pozostał wierny Ginie. Z jego strony ustępstwem było to, że zaaprobował brak jej towarzyszkich umiejętności.

Nie było też miejsca na zdenerwowanie. Lecz gdy Phillip czekał na pannę młodą, trudno mu było nazwać to wewnętrzne podskórne napięcie inaczej. Już za parę chwil Alexandra Meer oficjalnie stanie się panią Edgewood.

I nie tylko żoną, bo w niespełna siedem miesięcy później będą rodzicami. Nie mógł w to uwierzyć.

Drzwi otworzyły się szeroko i oto uroczyście zmierzała ku niemu pierwsza kobieta w sukni koloru bżów. Doktor Harper Livingston, wybitny naukowiec, autorka Formuły-47, produktu, dla którego przedsiębiorstwo Alex potrzebowało certyfikatu Agencji Żywności i Leków. Za nią szła druga kobieta w fioletach - Trinity Forrester, prezes do spraw marketingu w firmie Fyra. Miała modną fryzurę i wysokie szpilki. Pani prezes, Cassandra Claremont, stała w nawie obok ze wzrokiem utkwionym w mężczyźnie po prawej stronie Phillipa, jej narzeczonym, Gage'u Bransonie. Gage był jedynym mężczyzną, którego Phillip mógł poprosić, by został jego drużbą. Bo to właśnie kuzyn Gage przedstawił go Alex.

Zawierając małżeństwo oparte na pozorach należy brać pod uwagę każdy szczegół. Wtedy weszła Alexandra, a serce Phillipa zaczęło bić w nierównym rytmie.

Na tę okazję Alex wybrała skromną biel. Prosty krój sukni uwydatniał jej urodę. Phillip nie mógł oderwać wzroku od jej pięknej twarzy, lekko tylko musniętej makijażem. Dopiero później miała się umalować do fotografii. Nietypowy makijaż podkreślał naturalną urodę kobiety, którą udało mu się przekonać, by za niego wyszła.

Pięćset osób, począwszy od zaproszonych telefonicznie przez

biuro Sekretarza Stanu po francuskiego potentata hotelowego i matkę panny młodej patrzyło, jak Alex ku niemu płynie. Gdy stała obok niego, ujął ją za rękę. Lekko drżała.

- W porządku? - wyszeptał, podczas gdy pastor zaczął mowę powitalną.

Natychmiast wszystkie plany kampanii i zasady gdzieś zniknęły, a on skupił się na Alex.

- Nie. - Twarz Alex była biała jak jej suknia. - Wściekniesz się, jeśli zwymiotuję ci na garnitur?

Poranne mdłości bardzo ją osłabiły i po części to z tej przyczyny nie widywali się ostatnio. Czuła się za słabo, żeby latać, a on musiał załatwić wiele rzeczy w Waszyngtonie, by mieć kilka dni wolnego.

- No, nie tak wyobrażałem sobie naszą przysięgę małżeńską, ale trudno, takie są okoliczności.

- Nie rozśmieszaj mnie. Przypomnij mi, dlaczego nie mogliśmy się pobrać potajemnie? - wyszeptała.

Pastor zaczął przemowę, którą przygotowała matka Phillipa. Ich najbliższa rodzina i przyjaciele wiedzieli, że Alex jest w ciąży, lecz zachowali to dla siebie.

- Bo publiczne uroczystości są elementem umowy.

Alex jęknęła.

- To nie fair, że muszę nosić dziecko i jeszcze uśmiechać się do gości.

- Po narodzinach ja będę nosił dziecko. No to jak jest z tym byciem fair?

Pastor odchrząknął. Phillip spojrzał na niego, zgubiwszy wątek ceremonii.

- Tak, przyrzekam.

Pastor kiwnął głową i zwrócił się do Alex, powtarzając pytanie.

- Przyrzekam - odpowiedziała.

Wsunęli sobie na palce obrączki i było już po wszystkim. Stali się małżeństwem, a on nie pomyślał nawet, jak to było, kiedy brał ślub po raz pierwszy.

Co za ulga. Bez oczekiwań. To niecodzienna mantra dla małżeństwa.

- Czy pozwolisz się pocałować? - Phillip zniżył głos na wypa-

dek, gdyby źle się czuła.

- Oczywiście. Jak by to wyglądało, gdybyś mnie nie pocałował?

Obserwowało ich pięćset osób. Czy mają dowiedzieć się, że ten ślub nie jest związkiem z miłości? Na to Alex i Phillip nie zwrócili wcześniej uwagi. Czy w obecności innych mieli zachowywać się jak tradycyjne małżeństwo? Teraz odwrócił ją do siebie, by stworzyć choć odrobinę prywatności.

Ich twarze zbliżyły się, Alex uśmiechnęła się do niego. Ten uśmiech przyciągnął ich do siebie i nagle stało się nieważne, kto na nich patrzy. W pełni oddali się temu pocałunkowi. Jakże ta kobieta do niego pasowała!

Objął ją mocniej i pozwolił sobie puścić wodze fantazji. Jego ciało zareagowało jak zwykle, kiedy Alex była blisko. Nie było to zbyt właściwe w zatłoczonym kościele, tak samo jak w tłumie na przyjęciu. Niechętnie pozwolił swej żonie odsunąć się od siebie przy aplauzie gości i dźwiękach muzyki.

Zdyszana, z różowymi nieumalowanymi ustami, powoli odzyskiwała równowagę. Teraz, kiedy miał porównanie, wołał ją bez szminki.

Wziął pannę młodą za rękę i ruszyli razem przez kościół jako mąż i żona.

Ślub mają za sobą. Teraz może być już tylko lepiej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie mógł skoncentrować się na gościach.

Alex zaprosiła kilku przyjaciół i rodzinę, ale większość osób z listy gości stanowiły grube ryby z całego świata: ludzie, którzy działali na rzecz jego przyszłej kampanii do Białego Domu, osoby, którym zawdzięczał przysługi w poprzednich kampaniach, znajomi z Kongresu i przyjaciele rodziców, którzy byli właścicielami prawie wszystkiego w Dallas.

Ten ślub nie był radosnym połączeniem dwojga zakochanych, jak jego ślub z Giną, lecz starannie zaprojektowaną zapowiedzią przyszłej kampanii wyborczej.

A jednak Phillip myślał o swej nowej żonie, która zniknęła w łazience pół godziny temu, podtrzymywana przez trzy kobiety w fioletowych sukniach. Wiedział, że Alex jest w dobrych rękach, ale żadna z pań nie poświęciła nawet minuty, by zawiadomić go, jak się czuje.

Martwił się o Alex. Co prawda nie mógł nosić dziecka, ale przynajmniej mógł dodać otuchy jego matce. Przynieść jej wody czy coś takiego. Dlaczego nie poprosiła, by do niej przyszedł?

Przez chwilę rozmawiał z senator Galindo i jej mężem, prezesem firmy telekomunikacyjnej. Wtedy dołączyła do nich Alex. Wreszcie sam mógł ocenić jej stan. Wyglądała tak źle, że ścisnęło mu się serce.

Zmuszał się do przedstawiania żony kolejnym osobom, mimo że była wyraźnie roztargniona. Nie chciał być nieuprzejmy, ale jeśli nie czuła się dobrze, nie powinna wychodzić z łazienki.

Teraz wymieniała uścisk dłoni z panią senator i jej mężem.

- Dziękuję, że państwo przyjęli zaproszenie.
- To była piękna uroczystość - oświadczyła Ramona Galindo.
- Nie widziałam, nie miałam najlepszego miejsca.

Senator Galindo zaśmiała się, uznając jej komentarz za żartobliwy.

- Wiem, co pani ma na myśli. Sama mało pamiętam z mojego ślubu.

Pozwoliło to panom na skwitowanie uśmiechem uwagi Alex. W przyszłości może powinien wkroczyć, aby złagodzić zaskoczenie po jakiejś niefortunnej wypowiedzi. A może nie. Alex musi sama się nauczyć, jak poruszać się w jego świecie. Zaoferował jej pomoc i od niej zależy, czy z tej pomocy skorzysta.

Pochylił głowę i wyszeptał jej do ucha:

- Czujesz się lepiej?

Z burzą loków na głowie i odsłoniętą szyją wyglądała bardzo elegancko, tak jak lubił. Była zachwycająca, kiedy ubierała się na wielkie wyjścia. Może to i lepiej, że nie robiła tego często?

- Raczej nie. Czy moglibyśmy wkrótce wyjść?

A przecież długo rozmawiali o znaczeniu tego wydarzenia i sama zgodziła się na tak liczne oficjalne przyjęcie. Dla niego było ważne, by całą tę sprawę potraktować jak spotkanie biznesowe. Jednak nie chciał jej zmuszać, by została, skoro źle się czuła.

- Jest tak źle? Miałem nadzieję przedstawić cię jeszcze kilku osobom.

- Wypiłam napój imbirowy, zjadłam kilka krakersów i poleżałam, a Cass robiła mi zimne okłady. Nic nie pomogło. Chciałam wrócić do moich obowiązków, ale nie przypuszczałam, że to będzie takie trudne.

Rozumiał ją.

- Przykro mi. Szkoda, że nie mogę zamienić się z tobą rolami. Te poranne nudności wkrótce miną, prawda?

Zaczęto grać piosenkę, która była zarezerwowana na ich pierwszy taniec. Phillip wcześniej zdołał ją namówić, by razem wystąpili na parkiecie.

- To już? Wszyscy czkają, aż zatańczymy?

- Nie musimy, jeśli nie chcesz.

- Ale to jest nasz ślub. Spróbuję, jeżeli się zgodzisz. - Przygryzła wargi w uroczy sposób.

Jej odwaga robiła na nim duże wrażenie.

- Oczywiście, ale musisz powiedzieć mi, jeśli zechcesz przerwać taniec. Nie chciałbym, aby zapamiętano nasz ślub z przy-

czyni jakiegoś przykrego zdarzenia.

Wyglądało na to, że ostatecznie zatańczy z nowo poślubioną żoną. To nic wielkiego. Dotąd udawał, że jego wewnętrzny niepokój ma na imię Gina, lecz nagle poczuł, że zależy mu na tym tańcu.

Poprowadził Alex na parkiet, mijając przyglądających się im ludzi i mówiąc szczerze, nikogo po drodze nie rozpoznał. Wszyscy rozplynęli się jak we mgle, gdy wziął żonę w ramiona i przytulił, poruszając się w rytm melodii. Znajdowali się bliżej siebie, niż było to konieczne. Nie obchodziło go jednak, kto i co pomyśli o ich pokazie. To ich ślub. Tak też utrzymywała Alex. I powinni się nim cieszyć bez względu na kompromisy, które do niego doprowadziły.

Oparł rękę na jedwabiu sukni i wdychał słodkawy zapach gruszek. Były to te same perfumy, którymi pachniała tamtego wieczoru, kiedy się kochali. Kogo on chce nabrać? To, co ich tu doprowadziło, nie miało nic wspólnego z wyrachowaniem. Dostrzegł zmianę w wyglądzie Alex. Jej policzki odzyskały zdrową barwę, w oczach pojawił się wyraz czułości i coś absolutnie zmysłowego.

Nie można było nie zrozumieć żaru w jej spojrzeniu, w przyspieszonym oddechu, w dotyku.

- Wyglądasz oszałamiająco - skomentował ochryple, zadowolony, że w ogóle wydobył z siebie głos.

- Dziękuję, bardzo tego chciałam. Przez wzgląd na ciebie. Zajęło mi dużo czasu znalezienie czegoś niezbyt wymyślnego, ale na tyle eleganckiego, żeby nie odbiegało klasą od sukien twoich znajomych - rzuciła z uśmiechem.

- Kochanie, żadna kobieta nie ma tutaj elegantszej sukni.

- Chcesz mi się przypodobać, senatorze Edgewood.

- Tak? To najbardziej interesujące oświadczenie, które złożyła pani w tym dniu, pani Edgewood.

Chciał powtarzać jej nowe nazwisko, by się z tym oswoić. Teraz był pewien, że nigdy nie będzie w jego życiu innej pani Edgewood. Chciał wykrzyknąć, że oto wbrew okolicznościom właśnie ją odnalazł.

Jego poszukiwania skończyły się, trzymał ją w ramionach.

Alex uniosła brwi.

- Ach tak? To było lepsze od „przysięgam”?

- Oba oświadczenia były znakomite - stwierdził, obracając ją w tańcu trochę radośniej, gdyż wydawało się, że Alex całkiem dobrze już się czuje.

Zapadał wieczór. Noc poślubna mogła sprawić, że wszystkie wątpliwości i trudności okażą się tego warte. Ludzie bili im bravo. Na parkiet ruszyły inne pary.

- Czy już czas na nas? Mam ochotę zostać z tobą sam - powiedział.

Przed chwilą myślał o tym małżeństwie jak o interesie. Teraz chciał tylko zabrać ją do domu i się z nią kochać.

- Oto korzyść z bycia młodą parą. - Jej twarz jaśniała tak, jak to bywa u kobiet w ciąży. - Nikt się nie zdziwi, że wyjdziemy wcześniej.

Pośpiesznie opuścili parkiet, robiąc rundę pożegnalną, ale upłynęło jeszcze około trzydzieści minut, zanim mogli wsiąść do limuzyny i ruszyć do jego domu. Teraz ich wspólnego domu.

Phillip obrócił się do Alex.

Jego żonie brakowało oglądy i umiejętności poruszania się w wielkim świecie, nie znosiła przyjęć i strojenia się. Kilka najbliższych miesięcy będzie dla nich trudne, będą musieli dopasowywać

się do siebie. Lecz w tej chwili się tym nie przejmował. Kiedy byli sami, liczyła się tylko namiętność. Tak jak tamtego wieczoru, który przypieczętował ich los.

Wreszcie będzie miał Alex z powrotem w łóżku, w jedynym miejscu, gdzie wszystko ma ten sam sens dla nich obojga. Gdzie wszystko gra.

Spojrzenie na jej twarz w przyćmionym świetle limuzyny rozwiało jego nadzieje.

- Przepraszam. Daj mi minutę. Nie mogę...

Zamknęła usta, potrząsając głową. Wyglądała na zupełnie niezainteresowaną spędzeniem wieczoru w taki sposób, jak chciał Phillip.

Thumiąc żal, uznał, że najlepiej w ogóle nie kłaść się do łóżka. Westchnął. Trudno, obejrzy w telewizji mecz Rangersów.

Kiedy przynosił Alex przez próg, był bardzo dla niej czuły, ale najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, jaki wpływ ma ruch na jej samopoczucie. Kiedy w końcu została sama w wielkiej łazience połączonej z sypialnią, którą miała dzielić z Phillipem, zmyła z oczu tusz i eyeliner. Cass dostałaby ataku serca, widząc, jak Alex traktuje skórę. Ale ona chciała się szybko położyć.

Najlepiej natychmiast.

Położyła się, zastanawiając się, czy Phillip zrezygnował z tego, by dziś z nią spać. Oczywiście nie mogło być mowy o seksie. Była jednak przekonana, że Phillip zamierza skorzystać ze swojego łóżka. Czas mijał.

Męski styl urządzenia wnętrza przypominał, że sypialnia przez dłuższy czas służyła tylko jemu.

Ustalili, że będzie to wspólna sypialnia, więc od dzisiaj powinni tu spa

razem. Alex przygotowała się na to. Ale gdzie jest Phillip?

Było jasne, że jest daleko od pokoju, gdzie czeka na niego żona. Czy to dlatego, że nie pomagała mu w nawiązywaniu kontaktów podczas przyjęcia? Czy z tego powodu jest na nią zły?

Musiała zapaść w sen, bo nagle obudziła się przestraszona. W pokoju panowała całkowita cisza. Nie było tu nikogo. Oprzytomniała. Oczywiście znowu źle się czuła. Do tego jest to jej pierwsza noc w obcym domu. Oficjalnie wprowadziła się tu dopiero teraz, a większość jej rzeczy przywieziono zaledwie wczoraj.

Tak jak jej radzono, wystawiła swój dom na sprzedaż z pełnym wyposażeniem, żeby był bardziej atrakcyjny dla kupujących. To było bardzo dziwne uczucie wyjść z umeblowanego domu, jakby miała tam wrócić po wakacjach. Ale ona nie miała tam powrócić już nigdy.

Teraz mieszka tutaj. Tu ma wspólnie z Phillipem wychowywać dziecko. Ponadstuletni dom był pełen akcentów kolonialnych i dzieł sztuki, które mogłyby stać w gablotach muzealnych. Ona sama na pewno nie wybrałaby takiego stylu.

Phillip zatrudniał także trzech służących, którzy mieszkali w zaadaptowanej na mieszkania starej wozowni. Do czegoś takiego nie przywykła.

Spojrzała na zegar. Pierwsza w nocy. Czy Phillip zasnął gdzie indziej? Ale przecież to jest też jej dom i ma prawo poszukać męża. Przygryzła wargi.

Czuła się zagubiona, obolała i pozostawiona sama sobie, chociaż jako pani domu nie powinna dopuszczać do siebie takich odczu-

. Brakowało jej Phillipa. Wszystko w tym miejscu było nowe. Ona zaś jest mężatką, śpi w nowym domu i nigdy przedtem nie była w ciąży. Nie powinna być sama właśnie teraz.

Narzuciła na siebie szlafrok i powoli opuściła sypialnię. Łagodne światło na parterze gdzieś za schodami wskazywało jej drogę, kiedy niepewnie schodziła na dół. Poza tym w całym domu było ciemno.

Światło wydobywało się przez uchylone drzwi gabinetu Phillipa. Otworzyła je i zobaczyła w głębi kanapę ustawioną naprzeciwko potrójnego wykuszowego okna wychodzącego na mały dziedziniec. Phillip rzeczywiście tam zasnął.

Podeszła i nachyliła się nad nim, przelotnie go dotykając. Patrzyła z uwagą na mężczyznę, którego poślubiła. We śnie jego przystojna twarz wyglądała na odprężoną.

Oboje mieli ciężki dzień. Inaczej niż jej matka i druhny albo goście Phillipa, którzy przybyli tłumnie, by wziąć udział w ślubie i przyjęciu.

Niezależnie od tego, czy był na nią zły, czy też nie, potrzebowała kontaktu z mężem. Jutro miał wyjechać do Waszyngtonu, a z powodu jej złego samopoczucia zostało im niewiele wspólnego czasu.

Delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Chodź do łóżka.

Zamrugnął powiekami, ale nie wstał od razu.

- Co tu robisz?

Wzdrygnęła się. Nigdy nie była dobra w ukrywaniu myśli. Takiego pytania jednak się nie spodziewała.

- Szukam cię. Obudziłam się i poczułam się osamotniona, bo nie było cię w sypialni.

- Nie bez przyczyny. Powinnaś spać. Jesteś przecież w ciąży.

Wziąwszy się pod boki, pochyliła się nad mężczyzną, którego

teraz nie poznawała.

- Co? W ciąży? Kiedy miałaś zamiar mnie o tym poinformować?

Na jego ustach pojawił się dziwny uśmiech, który próbował ukryć.

- Ja tylko mówię, że potrzebujesz wypoczynku, więc nie chciałem ci przeszkadzać. Teraz śpisz za dwoje.

- I dlatego nie przyszedłeś do łóżka? - W końcu zrozumiała. Może ta nieobecność nie wynika z jego rozczarowania, ale niepotrzebnie chciał się dla niej poświęcić.

- Między innymi uświadomiłem sobie, że lepiej nie kusić losu po tym, co się stało w samochodzie.

Spojrzenie, które jej rzucił, powinno być zmysłowe, ale wyczuła w nim coś więcej. Coś, czego nie planował z nią dzielić. Zamiast postąpić zgodnie z jego praktyczną radą i pójść na górę, opadła obok niego na kanapę.

- Czy to dziwne myśleć, że będziemy spać we wspólnym łóżku? Wzruszył ramionami, nie patrząc na nią.

- Dziwne nie. Inne.

Czyżby była samolubna? Przez cały czas myślała o swoich lękach i kompleksach, nie biorąc pod uwagę tego, że Phillip też może mieć problemy.

- Nie musimy tego robić. Nie ma powodu do pośpiechu.

Może chodzi o to, by oboje złapali oddech. Ona poradziłaby sobie z uczuciem, że ma skoczyć ze skały, a brak jej skrzydeł. On miałby czas przemyśleć... to coś, co go martwi.

Zapadła cisza. Nigdy przedtem nie mieli kłopotów ze znalezieniem tematu do rozmowy. Faktem jest, że niektóre z jej ulubionych wspomnień dotyczyły rozmów na tematy przypadkowe, których nigdy im nie brakowało.

Tego wieczoru Phillip był nie tylko opryskliwy, ale też nieprzyjemnie zdystansowany.

Pod wpływem impulsu chwyciła go za rękę.

- Mamy być partnerami. Jeśli coś cię niepokoi, powinniśmy o tym pogadać.

Chciała, aby wszystko było tak jak przedtem. Czyżby oczekiwała zbyt wiele? Czy ślub miałby ich rozdzielić? Jeśli to ma być efekt uboczny, ktoś powinien był ją przed tym ostrzec. Ale jak by

na to nie patrzeć, teraz są małżeństwem. Nie sądziła jednak, że zrodzi to dodatkowe problemy.

Patrzył na ich złączone ręce tak długo, że pomyślała już, iż nie ma zamiaru odpowiedzieć. Ale nie cofnął ręki.

- Wiesz przecież, że to tu mieszkałem z Giną, prawda? - zapytał w końcu.

Gina, jego pierwsza żona. Rzadko mówił o niej co innego niż to, że byli bardzo w sobie zakochani. Alex wiedziała więc niewiele, ale chciała dowiedzieć się więcej - i nie wracać sama do sypialni.

- W porządku. Rozumiem. Oboje mieliśmy swoje życie, zanim się spotkaliśmy.

Jego twarz rozświetlił uśmiech.

- Nie jest to dla ciebie dziwne?

Nie było, dopóki nie poruszył tego tematu. Czy powinno ją martwić, że przyszło jej konkurować z duchem?

- Mówiliśmy o tym w zeszłym tygodniu. Ten dom był siedzibą twojej rodziny od dawna, a ja nie byłam zbyt przywiązana do mojego domu. I nagle znaleźliśmy się tu oboje. To nie jest dziwne, tylko inne.

Zamierzone echo jego słów. Są tu razem dla dobra dziecka. Na dobre i złe.

- Musimy się odprężyć. Chcę też być pewny, że czujesz się traktowana uczciwie.

Uczciwie? Nie będzie zmuszona do wychowywania dziecka sama, a ich małżeństwo ma najlepsze z możliwych podstawy do przetrwania, ponieważ od początku ustalili reguły.

- Wszystko jest dla nas nowe, ale na pewno nie czuję się wykorzystywana.

- To dobrze. Niektórym kobietom trudno byłoby wytrwać w małżeństwie bez nadziei na to, że mąż je kiedyś pokocha.

Rozmawiali już o tym, ale dopiero teraz nabrało to ostatecznego znaczenia. Zamieszkała w jego domu, nosi jego nazwisko, jest w ciąży z jego dzieckiem, ale nie zajmie miejsca w jego sercu.

Okej. Miłość nie istnieje. Lub raczej nie może trwać wiecznie. Chociaż może czasami tak jest? Tak na przykład było z Phillipem i jego pierwszą żoną. Tak jest z Cass i Gage'em.

Zmarszczyła brwi. A co będzie, jeśli obudzi się pewnego dnia

w małżeństwie bez miłości i uświadomi sobie, że w ten sposób traci szansę na poznanie mężczyzny, który się w niej zakocha? I od tej pory będzie nieszczęśliwa?

- Phillipie, nie liczę na nic więcej niż to, na co się umówiliśmy.

Co jednak wcale nie oznacza, że nie wolno jej liczyć na coś więcej. Jeśli Phillip pokochał Ginę, to znaczy, że umie kochać. Musi upłynąć trochę czasu, by sprawdzić, co faktycznie wydarzy się między nimi. Jeszcze nie wiadomo, jak ich wspólne życie będzie wyglądało.

Jeżeli miłość jest im pisana, to nadejdzie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Do niedzieli wieczór dystans między nimi nie zniknął. Phillip rozmawiał z nią, słuchał jej, czasem się uśmiechał, ale przeniósł trochę rzeczy do sypialni w końcu korytarza, argumentując, że większość czasu będzie i tak spędzał w Waszyngtonie. Nie dotykał jej nawet przypadkowo, a wszystkie ich rozmowy dotyczyły bieżących spraw. Oczywiście należało porozmawiać o logistyce.

Ale czy powinno to być aż tak... kliniczne?

Kiedy pakował walizkę przed wyjazdem do Waszyngtonu, Alex siedziała w aneksie przy kuchni, który przypadkiem odkryła. Polubiła to miejsce.

Kucharką Phillipa była tęga Niemka, Franka. To ona zaprosiła Alex do kuchni, gdzie wymieniły kilka przyjaznych zdań.

To było miłe. W tym gigantycznym domu Alex potrzebowała wsparcia, zwłaszcza że Phillipa miało nie być aż do piątku. Ustalili, że na razie będzie przyjeżdżał do domu na weekendy. Alex żywiła nadzieję, że gdy tylko miną poranne mdłości, wróci do pracy. Miała zamiar przez trzy tygodnie w miesiącu pracować zdalnie z Waszyngtonu, a potem jechać na tydzień do Dallas na spotkania.

Jeszcze nie rozmawiała o tym z Cass, Trinity i Harper, ale nie przewidywała z ich strony sprzeciwu. Cass pracowała w tym trybie, kiedy Gage mieszkał i pracował w Austin.

Cass jednak musiała jeździć samochodem, a mąż Alex miał prywatny odrzutowiec, ona zaś zamierzała z tego w pełni korzystać. Posiadanie męża z naftowymi milionami ma swoje zalety.

Każdą sprawę biznesową można teraz załatwić przez internet. Pozostają spotkania w Senacie. Kiedy Phillip powiedział jej, że muszą się do tego dostosować, nie od razu zrozumiała, że będzie to od niej wymagało najwięcej poświęceń. Ale trudno. Dziecko będzie miało oboje rodziców i to się liczy.

Kiedy Phillip odszukał ją na dole, by powiedzieć do widzenia,

musnęli się tylko policzkami. Potem odjechał na lotnisko.

- Będę do ciebie dzwonił - rzekł zdawkowo.

Oczekiwała, że Phillip z nią zamieszka. Myśląc o tym małżeństwie, wyobrażała sobie, że będą razem spędzać czas.

Kiedy następnego ranka pojawiła się w pracy i spojrzała w kalendarz, uprzytomniła sobie, że jest umówiona z lekarką na czwartek. Sądziła, że ta wizyta ma się odbyć dziś. Trudno, poczeka parę dni. Chciała koniecznie porozmawiać z lekarką o środkach osłabiających poranne mdłości.

Do pokoju Alex wpadła Harper. Na głowie miała loki barwy truskawkowej. Normalnie pani wiceprezes do spraw naukowych upinała włosy, by nie przeszkadzały jej w laboratorium.

Harper potrafiła odwrócić jej uwagę od niepokojów i wahań nastroju.

- Jakaś specjalna okazja, doktor Livingston? - zapytała Alex, wskazując na jej fryzurę.

- Dante jest w mieście. Zabiera mnie na lunch.

- Ale nudy. - Alex żartobliwie przewróciła oczami. - Kiedy wybierzesz się na randkę z kimś, z kim mogłoby być romantycznie?

Harper i Dante przyjaźnili się od pierwszego roku studiów, kiedy na ćwiczeniach z chemii połączono ich w pary. Byli przyjaciółmi dotrzymującymi sobie towarzystwa i nie czerpiącymi z tego żadnych korzyści. W efekcie Harper należała do wąskiej grupy kobiet, które nie dostrzegały, jak spojrzenie doktora Dantego Gatesa potrafiło być gorące.

- Nie wszyscy szukają miłości. Ale opowiadaj, co u ciebie.

Przyjaciółka Alex opadła na krzesło, podpierając brodę ręką. Alex powinna szybko odpowiedzieć, że też nie szuka miłości - Harper zresztą dobrze o tym wiedziała jako jedna z niewielu osób wprowadzonych w szczegóły jej umowy z Phillipem - zamiast tego jednak wybuchnęła płaczem. Harper wstała, okrążyła biurko i mocno przytuliła ją do siebie.

To tylko pogorszyło sprawę.

- Przepraszam, to hormony - wykrztusiła Alex.

- Może tak - odparła Harper, pragnąc drażnić temat.

Alex nie miała nic przeciwko temu. Znowu ogarnęło ją rozczar-

rowanie z powodu zachowania Phillipa, co pociągnęło za sobą kolejną falę łez. Miniony weekend miał być czymś w rodzaju ich miesiąca miodowego, mimo że zrezygnowali z wyjazdu, który w ich sytuacji byłby zbyt sentymentalny i tradycyjny.

A jednak weekend się nie udał. No cóż, przez cały czas źle się czuła.

Ale przecież mogli spędzić więcej czasu razem. Jak przyjaciele. Wiedziała, że Phillip musi wyjechać do Waszyngtonu, wczoraj jednak byłaby szczęśliwa, gdyby obejrzeli razem film albo wyszli na kolację. Nie musiała nic jeść, mogła po prostu z nim rozmawiać. To pozwoliłoby jej łatwiej przetrwać czas do jego powrotu.

Lecz on nawet tego nie zasugerował. Czy nie ocenia ich jedynego wspólnie spędzonego wieczoru tak jak ona? Marzyła o bliskości, pocałunkach i doskonałym seksie.

Z jej oczu trysnął nowy potok łez. Przecież przyjaciele są także po to, by w ich obecności się wyplakać. Przyjaźniły się z Harper od czasu studiów, długo przed tym, nim zostały partnerkami w firmie.

Kiedy Alex nieco się uspokoiła, Harper wróciła na swoje miejsce i pochyliła ku Alex, trzymając ją za rękę.

- Mnie to nie wygląda na ciężowe zaburzenia hormonalne.

Smutny był ten komentarz rzucony mimochodem przez zagorzałą pracoholiczkę.

Alex popatrzyła na nią podejrzliwie.

- Uwierz mi, nie chciałyś znać szczegółów.

- Jestem naukowcem. Lubię mieć do czynienia z faktami. A ponieważ nigdy nie byłam w ciąży, nie mogę opierać się na doświadczeniu. Nie prowadziłam też badań w tym zakresie. To znaczy wiem, że ciąża może powodować wahania nastroju...

- To sprawa hormonów - przerwała jej Alex. - Nie czuję się najlepiej, no i nie tak wyobrażałam sobie nasz poślubny weekend. Do tego Phillip wczoraj wyjechał z powrotem do Waszyngtonu - dodała.

- No nie! - Wrodzony irlandzki czar Harper sprawił, że udało się jej ukryć rozczarowanie. - W takiej sytuacji ja też bym płakała.

- To hormony - powtórzyła Alex przez zęby, lecz łzy na jej po-

liczkach przeczyły słowom.

Nie powinna złościć się na przyjaciółkę, kiedy jest u progu załamania.

- Okej, jest mi smutno, bo wyjechał. Nie ma sprawy, dobrze?

Wypowiedzenie tego głośno ujawniło ten fakt w całej pełni. Jej małżeństwo trwało od czterdziestu ośmiu godzin i było tak samo pozbawione życia jak papier, który to potwierdzał. W zimnym świetle poniedziałkowego poranka wszystko wyglądało beznadziejnie.

W oczach ludzi miała wspaniałego męża, którego przedstawiano w czasopiśmie jako najbardziej pożądanego mężczyznę w Ameryce. Co w tym złego, że marzyła o tym, by Phillip zaprosił ją do łóżka i zadzwonił następnego ranka, mówiąc, że bardzo mu jej brakuje?

- Nie ma nic złego w tym, że tęsknisz do męża. Jestem przekonana, że to jest możliwe nawet przy waszym dziwnym podejściu do małżeństwa. Chociaż nie mam w tych sprawach doświadczenia.

- Proszę cię, nie mów tak. Phillip i ja pobraliśmy się ze względu na dziecko.

I z mnóstwa innych powodów.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytała Harper.

Alex stopniowo odzyskiwała równowagę. Nie musiała też cierpieć w samotności. Nawet byłoby to trudne, bo Harper zaglądała do niej przynajmniej dziesięć razy dziennie. Trudno było ignorować jej pytania. Alex przynajmniej fizycznie poczuła się lepiej, a z żalem do Phillipa musi uporać się sama. Kilka razy zgodziła się nawet, by Harper pobiegła do sklepu po napój imbirowy.

W czwartek Harper zjawiała się w biurze z kluczykami w ręce, gotowa zawieźć ją do lekarza.

- Jedziemy! - Zaprowadziła Alex do dwuosobowego mercedesa, który niedawno kupiła.

Alex poczuła zapach nowego samochodu i skóry.

- Dzięki, że jesteś ze mną. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo potrzebuję wsparcia.

- Pewnie. Po to ma się przyjaciół.

Dzisiaj włosy Harper upięte były w kok, przez co wyglądała po-

ważniej.

Z trzech współpracowniczek najwięcej łączyło ją właśnie z Harper. Obie miały analityczne umysły. Kiedy były na studiach, zrobiły sobie na topach napisy: „Kobiety z dominującą lewą półkulą mózgu są bardziej seksy”. Szkoda, że nikt poza nimi się z tego nie śmiał.

Dzięki Bogu, że w tym trudnym czasie Alex miała przy sobie przyjaciółki.

Nie mogło to całkowicie zlikwidować uczucia samotności w olbrzymim pustym domu, lecz rozwiązała ten problem, wychodząc wcześniej do biura i siedząc tam do piątej po południu. Liczby stanowiły dla niej ratunek. Zawsze tak było.

Phillip zgodnie z obietnicą dzwonił każdego wieczoru o dziesiątej trzydzięci i pytał, jak się czuje. Miło, że poświęcał jej czas, lecz zazwyczaj o tej porze była już tak wyczerpana, że nie rozmawiali długo. Zapadała w sen utkany ze wspomnień wieczoru, kiedy trzymał ją w ramionach, delikatnie dotykając jej włosów, a potem skóry. Później całował ją namiętnie, a ich pożądanie nasilało się do chwili, kiedy nadzy wypowiedali szeptem swoje imiona.

Hormony. One ją zabijają.

Nadszedł dzień wizyty u lekarza. Położnik doktor Dean słuchała, co Alex mówi na temat uporczywych mdłości i złego samopoczucia.

- Zrobimy usg - powiedziała.

Podczas ostatniej wizyty doktor Dean wspomniała, że zrobią usg najwcześniej około osiemnastego tygodnia, by sprawdzić, czy płód rozwija się prawidłowo i określić płeć dziecka, na czym Alex bardzo zależało.

- Usg? Ale to dopiero jedenasty tydzień - odrzekła, czując, jak jej puls przyspiesza. - Czy coś jest nie w porządku? Czy to dlatego chcecie zrobić to badanie?

Doktor Dean dała znak pielęgniarce, aby przysunęła aparat do leżanki, i uśmiechnęła się do Alex.

- To zależy, co pani przez to rozumie. Jedną z przyczyn tak dokuczliwych dolegliwości mogą być bliźnięta. Jeżeli to jest ciąża mnoga, lepiej o tym wiedzieć.

- Bliźnięta? - Alex czuła, jak krew odpływa jej z głowy, podczas

gdy siedząca w pobliżu Harper radośnie klasnęła w dłonie. – O mój Boże!

Już wychowanie jednego dziecka wymaga wielkiego zaangażowania, a co dopiero bliźniąt!

Techniczka odsłoniła jej brzuch, nałożyła żel i zaczęła badanie. Na czarno-białym ekranie coś rozmazywało się i przesuwało, aż pojawił się galaretowaty kleks.

Serce Alex zamarło, a gdy zaczęło znowu bić, miała uczucie, że albo ono jest za duże, albo klatka piersiowa zbyt ciasna.

– Czy to jest dziecko? – wyszeptała, otwierając szeroko oczy, by nic nie uszło jej uwadze.

Phillip powinien tu z nią być, trzymać ją za rękę i patrzeć na ekran razem z nią. Zaszło jej w gardle od uczuć, których nie potrafiła nazwać i żałowała, że nie ma go tutaj, aby doświadczył tego samego.

– Tak. A tam jest drugie. Dliźnięta dwujajowe. Widzi pani?

Bliźnięta. Zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, zobaczyła, jak techniczka stuka w klawiaturę.

– Zmierzymy je, aby móc monitorować wzrost. Doktor Dean będzie potrzebowała kolejnych badań, żeby sprawdzić, czy rozwijają się jednakowo.

Alex kiwnęła głową. Była zbyt przejęta, by mówić. Dzieci. Będzie miała dwoje dzieci.

– To tłumaczy tak silne nudności – stwierdziła łagodnie doktor Dean. – To jest dobra wiadomość także dlatego, że nic złego się nie dzieje. Około dwunastego lub trzynastego tygodnia zaczniesz pani czuć się lepiej. A więc już niedługo.

Lekarka zakończyła spotkanie, udzielając dodatkowych porad i wskazówek, i odpowiedziała na wszystkie pytania, które zadały jej Alex i Harper.

Gdy Alex znów opadła na siedzenie mercedesa, była tak wyczerpana, że nie mogła myśleć. Odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Przez całą drogę powrotną Harper zachwycała się niespodziewaną wiadomością. Alex jej nie przerywała.

Gdy usiadła w swoim pokoju, zaczęła się zastanawiać, jak przekazać wiadomość Phillipowi. Nie chodziło o to, jak zareaguje. Wydarzyło się coś, czego dotychczas w ogóle nie brali pod uwa-

gę. Czy będą musieli zatrudnić dwie nianie? Mają mieć dwa pokoje dzieciinne? A może rodzice bliźniaków umieszczają je w jednym pokoju?

Nieważne.

Phillip nie odbierał telefonu, chociaż dzwoniła do niego cztery razy co piętnaście minut. Ostatecznie wysłała mu wiadomość: „Dzisiaj byłam u lekarza. Mamy bliźniaki”.

Kiedy zakończył trwające trzy godziny spotkanie, marzył tylko o tym, by zjeść coś gorącego i napić się czegoś zimnego. W gabinecie sięgnął po teczkę i i telefon, pomachał na pożegnanie sekretarce i wyszedł z Kapitolu.

Tydzień miał się ku końcowi. Phillip często się zastanawiał, co robi Alex, czy czuje się lepiej, czy przyzwyczaiła się do jego domu. Cztery czy pięć razy brał do ręki telefon, aby wysłać jej jakąś zabawną wiadomość, tak jak robił, kiedy zaczęli zwracać na siebie uwagę, ale w końcu przypominał sobie, że przecież nie flirtują.

Teraz są małżeństwem, nawet jeśli tylko z nazwy. Alex zgodziła się na to i sprawiała wrażenie zadowolonej – tak przynajmniej wynikało z wieczornej rozmowy, którą wbrew sobie zakończył zbyt oschle.

Okazało się jednak, że oddalanie się od Alex wcale nie jest dla niego dobre. Każdego wieczoru, kiedy kończył z nią rozmowę i patrzył w sufit przed zaśnięciem, zwalczał w sobie nieodpartą chęć, by zadzwonić do niej jeszcze raz i znów usłyszeć jej głos.

Jednak Alex musi spać, a nie wisieć na telefonie tylko dlatego, że jej mąż nagle przestał lubić spokój panujący w jego waszyngtońskim lokum.

Jeszcze tylko jeden dzień i wróci do domu. Próbował sobie wyobrazić, jak utrzyma dystans między nimi pod tym samym dachem. To było straszne. Chciał spędzać czas z żoną, ale wewnętrzny głos przypominał mu, że ma nową żonę tylko dlatego, że Gina nie żyje.

Poślubił Alex, ale to nie znaczy, że może puścić w niepamięć przeszłość. Poczucie winy przytłaczało go do tego stopnia, że rano ledwie zwlekał się z łóżka.

Randy otworzył przed nim tylne drzwi samochodu. Phillip wsiadł z telefonem w rękę. Myślał o swojej nowej żonie... Wygląda na to, że dzwoniła do niego wiele razy. Drżąc, zauważył też esemesa. Na szczęście nic złego się nie stało. I wtedy rzuciło mu się w oczy słowo „bliźniaki”.

- Randy, zmiana planów. Zawieź mnie na lotnisko. Muszę lecieć do Dallas, do domu.

Bliźnięta.

Wydawało mu się, że lot trwa wiecznie, podczas gdy on sam zadawał sobie pytania dotyczące każdej decyzji, jaką podjął od momentu, gdy wszedł do firmy Fyra i zobaczył nieumalowaną twarz kobiety w dżinsach o imieniu Alex.

Teraz będzie miał z nią bliźniaki.

Alex miała umówioną wizytę u lekarza, ale nie prosiła, by jej towarzyszył.

To nie jest okej. To są przecież jego dzieci, a Alex jest jego żoną. Chciał uczestniczyć nawet w drobnych sprawach dotyczących ciąży, a ona go tego pozbawia. Dlaczego nie powiedziała, że idzie do lekarza? Dlaczego nie chciała, by z nią był?

Pilot zakomunikował, że zaraz wylądują w Dallas. Nareszcie.

Odpiął pasy, gdy tylko koła dotknęły płyty lotniska, i patrzył na Randy'ego, który podróżował z nim, a teraz gramolił się na nogi dobre trzydzieści sekund po tym, jak samolot się zatrzymał. Pozostało mu tylko podnieść brwi ze zdziwienia, że szofer nie zachowuje się odpowiednio do sytuacji.

- Dokąd teraz? - zapytał Randy, kiedy znaleźli się na prywatnym parkingu.

Normalnie Randy wjeżdżał autem na płytę lotniska, zabierał bagaż Phillipa i jechali do domu.

Kierowca zrozumiał jednak, że tym razem jest inaczej. W dodatku Phillip leciał bez bagażu, bo nie miał czasu pojechać do mieszkania.

- Do domu.

Spodziewał się tam zastać Alex z przyjemnością jedzącą to, co przygotowała Franka. Przed wyjazdem polecił gospodyni, by nie szczędziła kosztów ani wysiłku, nawet gdyby Alex miała ochotę na coś specjalnego.

Randy jechał jak szalony, co Phillip doceniał, ale na miejscu George przywitał go przy drzwiach ze zdziwioną miną.

- Sir? Spodziewaliśmy się pana dopiero...

- Gdzie jest Alex ? - Phillip wpadł do domu, omiatając wzrokiem piętro. - Chyba jeszcze się nie położyła? A może tak?

- Nie. Pani Alexandra jest u siebie w biurze.

Wybuch złości odebrał mu głos.

- Jest... gdzie?

- W pracy - powtórzył George.

Phillip już biegł do wyjścia.

W ciąży z bliźniakami, i jeszcze siedzi w pracy?

Powinna mniej pracować, bo napyta sobie biedy. Powinna siedzieć na kanapie i czytać książkę. Powinna pozwolić mu, by się nią opiekował. Nagle gorąco tego zapragnął.

Zanim Randy podjechał pod nowoczesny budynek Fyra Cosmetics, złość Phillipa osłabła i jego nastrój się poprawił. On i żona muszą sobie coś wyjaśnić.

W pośpiechu wyjął z aktówki identyfikator i wypadłszy z samochodu, przebiegł jak burza przez recepcję, zatrzymując się dopiero przy przeszlonych drzwiach do biura zarządu, by wystukać kod.

W drzwiach z napisem „Wiceprezes ds. Finansów” paliło się światło. Gdy tam wszedł, otworzył usta, by wygłosić przemówienie przywołujące Alex do porządku.

Była wyraźnie zaskoczona i patrzyła na niego tak przyjaźnie, że nie mógł złapać oddechu. W jednej chwili zapomniał o wszystkim, co miał jej powiedzieć.

Jego żona jest taka piękna. I to ona będzie matką jego dzieci. Nie posiadał się ze szczęścia.

- Phillip! - Poderwała się na nogi i wybiegła z za biurka, rozkładając ramiona, jakby chciała paść mu w objęcia, ale nagle przystanęła. - Nie spodziewałam się ciebie.

- Widzę, że nie - odparł szorstko, by dać jej do zrozumienia, że bardzo jest rozczarowany zmianą jej decyzji.

Do diabła. Podszedł do niej i przytulił do siebie tak, jakby to miał być szybki uścisk między rodzicami... przyjaciółmi... małżonkami... kimkolwiek byli. Lecz gdy wtuliła się w niego z westchnie-

niem, sytuacja się zmieniała. Phillip objął ją mocniej, wdychając zapach jej włosów.

- Pewnie przeczytałeś moją wiadomość. Próbowałam dzwonić - powiedziała cicho.

- Wiem, byłem na spotkaniu - odparł idiotycznie.

Skupił wzrok na jej twarzy.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że wybierasz się do lekarza?

- Nie pomyślałam, że będzie ci na tym zależało. To miała być tylko zwykła wizyta, jakich wiele.

- Oczywiście, że mi na tym zależy. Zwłaszcza jeśli zamierzasz robić usg. Powinnaś mi o tym mówić.

- Nie wiedziałam. To miała być rutynowa kontrola, ale kiedy wspomniałam, jak bardzo jest mi rano niedobrze, doktor Dean postanowiła sprawdzić, czy nie noszę bliźniąt. - Rzuciła mu ironiczny uśmiech.

- A więc to prawda? - wyszeptał, przykładając bezwiednie rękę do jej brzucha, tak jakby mógł przez dotyk ocenić, że biją tam dwa serduszka.

W napięciu patrzyli na siebie. Phillip nie dotykał teraz dzieci, ale jej. To było zdumiewające uczucie. W tej chwili świat jakby przestał istnieć.

- To prawda, widziałam dzieci na ekranie. Och, przecież mogę ci pokazać wydruki.

Wyzwoliła się z jego objęć i podeszła do biurka. Wysunęła szufladę i szperała w niej dopóty, dopóki triumfalnie nie wyciągnęła kilku kartek.

Gdy mu je wręczyła, popatrzył uważnie na czarno-białe wydruki. Obrazki usg. Aż wreszcie zobaczył dwa delikatnie zabarwione kleksy w kólkach. Jego dzieci. Ich dzieci. Poczul pieczenie w oczach. Czyżby miał zamiar się rozpłakać? Dlaczego nikt nie przygotował go na ten moment? Poczul ucisk w sercu. Bezgraniczny podziw. To wszystko przytłoczyło go tak bardzo, że nie mógł się odezwać.

- Czyż nie jest to zdumiewające? Chciałam wtedy, żebyś był ze mną i widział, jak się ruszają.

- Będę z tobą następnym razem. Od tej chwili oczekuję od ciebie informacji z wyprzedzeniem o wszystkich wizytach u lekarza.

- Dobrze. Jestem zadowolona, że chcesz przeżywać to ze mną. Myślałam... - Zawiesiła głos i przygryzła wargi. - W niedzielę, kiedy wyjechałeś, odniosłam wrażenie, że nie życzysz sobie tego. Wyglądało na to, że mnie unikasz.

Jasne, że tak pomyślała. W swojej obsesji dystansowania się odniósł sukces.

Do tego stopnia, że przegapił tak ważne dla nich wydarzenie. Papier zaszeleścił, kiedy zaciskał ręce w pięści. Ostrożnie odłożył wydruki, aby ich nie zniszczyć.

- Przepraszam, że do tego doszło. Rzeczywiście próbowałem cię unikać.

Plan utrzymywania dystansu nie zdał egzaminu. Phillip potrzebował nowego planu, jeśli chciał, żeby im się powiodło. W innym przypadku oboje będą nieszczęśliwi.

- Czy to nie będzie zbyt trudne przyjeżdżać tutaj z Waszyngtonu, aby towarzyszyć mi podczas wizyt lekarskich? - zapytała.

Tak, to może być trudne, ale nie dbał o to. Po prostu nie mógł znieść myśli, że znowu ominie go coś, co dotyczy ciąży. Co dotyczy jego żony.

- Zostaw to mnie. Czy możemy pomówić teraz o tym, dlaczego jesteś tutaj o tej porze? - Zmienił temat, dążąc do małej konfrontacji.

Uśmiechnęła się rozbrajająco, chociaż wyglądała na naprawdę zmartwioną.

- Nie spodziewałam się, że mnie przyłapiesz.

- Ach, więc zdajesz sobie sprawę, że w twoim stanie nie powinnaś się przepracowywać?

Dobrze. Może ta potyczka skończy się na sensownej rozmowie o tym, co może i czego nie powinna robić kobieta spodziewająca się bliźniaków.

Phillip uśmiechnął się łagodnie.

- Co? - zapytała. - A cóż to za stan? Nie jestem niekompetentna, tylko w ciąży. Znam swoje możliwości i wiem, jak daleko mogę się posunąć.

Jaśniej nie mogła tego wyrazić.

- Więc skąd to poczucie winy na twojej twarzy?

- Bo ja... nie chcę wracać do domu.

- Nie lubisz mojego domu? Nie możesz spać? O co chodzi? Możesz mi to wyjaśnić?

Wahała się, ponieważ czuła się winna. Powinna leżeć w domu z nogami do góry, pozwalając na spełnianie wszystkich jej zachcianek. Zasługiwała na królewskie traktowanie i miała przy sobie męża, który dbał o jej dobre samopoczucie. Tyle że głównie spędzał czas w Waszyngtonie...

Dlaczego wszystko tak się skomplikowało?

- Jest zbyt pusty. Nie lubię tam być sama.

Machnął ręką.

- Nie jesteś sama. Masz tam sztab ludzi...

- Ale ciebie nie ma, Phillipie! Nie lubię tego domu bez ciebie. Pracuję do dziesiątej wieczorem, żeby po powrocie po prostu paść na łóżko tak wyczerpana, żeby nie myśleć o twoim wyjeździe. Tęskniłam za tobą. Tęsknię do tego, co było między nami kiedyś, przed tym... co się wydarzyło. Dlaczego ciąża nie może być czymś, co znowu nas połączy?

Zrobiło mu się przykro. Dystans uczuciowy, który pragnął utrzymać, nie okazał się zbawienny. Alex pracowała do późna, bo próbował traktować ją inaczej niż matkę swoich dzieci.

Musi naprawić ten błąd, zanim ich małżeństwo się rozpadnie.

Teraz mógł przyznać, jak bardzo chciał z nią być. Mówić jej o wszystkim, co czuje i pozwolić jej na to samo. Bez przerwy myślał o niej, a także jej pożądał.

Teraz musi sprawić, by Alex była zadowolona z tego, że go poślubiła. Żeby czuli się tak jak wtedy, kiedy jeszcze nie myśleli o dzieciach. By stali się prawdziwymi partnerami oraz przyjaciółmi. Tylko jak ma zbliżyć się do Alex, zachowując jednocześnie pamięć o miłości Giny?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy wrócili do domu, napełnił wannę wodą. Nalegał, by Alex wzięła kąpiel, podczas gdy on przygotowuje jej herbatę i krakersy.

Po tym nieprzewidzianym i pełnym emocji spotkaniu w biurze Alex nie miała pewności, czy Phillip wkrótce nie odleci do Waszyngtonu.

A jednak został z nią. Był w domu i nic nie wskazywało na to, że planuje wyjazd. Być może jest okazja, by coś zmienić. Ale jak? I na co?

Alex nie należała do kobiet, które od razu wszystko stawiają na jedną kartę. Wyjątkiem był ten jeden raz na przyjęciu u Phillipa. I proszę, do czego doszło.

W olbrzymiej owalnej wannie wypełnionej bąbelkami starała się odpocząć tak dobrze, jak tylko pozwalały okoliczności. Ta wanna mogłaby stać się jej ulubionym miejscem w tym domu. Stała na podwyższeniu i była otoczona oknami z widokiem na ogród. Wieczorem docierało tutaj z dworu światło reflektorów, które rozjaśniało łazienkę różową poświatą.

Stres powoli mijał.

Wtedy pojawił się Phillip z tacą w rękach. Wspaniały, pewny siebie i seksowny! Rękawy koszuli miał podwinięte do łokci, włosy potargane.

- Nie spodziewałam się, że tu wejdiesz - powiedziała zmienionym głosem.

Pod pianą była przecież naga. Jej mąż podszedł do wanny z jasnego marmuru i przysiadł na jej krawędzi, po czym ostrożnie przesunął tacę z herbatą w kierunku ściany.

- Wcale tego nie planowałem, ale ta woda wygląda bardzo kusząco. - Jego wzrok wędrował wzdłuż wanny wypełnionej po brzegi pianą.

Ale w końcu, pomyślała Alex, przecież widział ją już nagą, więc w czym problem? Marzyła przecież o dniu, kiedy znowu zechce

zobaczyć ją rozebraną. Aż wstrzymała oddech, by nie stracić szansy.

- To znaczy, nie spodziewałam się, że wejdiesz do łazienki. Mężczyźni nie lubią kąpieli w wannie.

- Z reguły chyba nie, ale nie mają ciebie w wannach - odparł, leniwie mieszając palcami w wodzie.

Wyglądało na to, że zastanawia się, czy do niej nie dołączyć. Chciałby po nią zanurkować? Miała na to ogromną ochotę.

- Tu jest dość miejsca dla dwóch osób.

Pały ją policzki na myśl o tym, jak Phillip rozbiera się i wślizguje do wanny tuż obok niej. Dotyka jej i oboje toną w uścisku, tak jak wtedy na przyjęciu. Połączeni. Rozgrzani. Rozumiejący się.

To wszystko, czego chciała - jego uwagi. Bez żadnych zasad. Tylko dwoje ludzi, którzy chcą być z sobą.

Jego uśmiech podniósł ją na duchu.

- To najwspanialsze zaproszenie ze wszystkich, jakie dostałem w tym tygodniu, ale teraz nie mogę go przyjąć. Ten wieczór należy tylko do ciebie. Chcę się tobą zaopiekować. Gdybym wszedł do wanny, wszystkie moje zamiary spełżyłyby na niczym.

Teraz nie wiedziała, czy była bardziej rozczarowana czy zaciekawiona.

- Co planujesz?

Na jego twarzy pojawił się wyraz rozbawienia.

- Chciałabyś dowiedzieć się, w jaki sposób złamać moje dobre postanowienia? Nie wiedziałem, że lubi pani nieprzyzwoite rozmowy, pani Edgewood.

Wyszła za męża za Phillipa, aby zabezpieczyć przyszłość dzieciom. Co nie znaczy, że ma żyć samotnie, być samotna i udawać, że jej na nim nie zależy.

- Dobrze, zobaczmy... Chciałbym pomasaować ci stopy. To może ci się spodobać. - Trzymając ją za nogę, ukląkł przy wannie.

Była tak skupiona na tej wyjątkowej przyjemności, jakiej doznawała, że dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo bołą ją nogi.

- Proszę. Nie mam nic przeciwko temu.

- Miałem zamiar zrobić ci masaż. I chciałem też rozpocząć

bardzo długą opowieść o tym, jak całowałbym twoje ciało, gdybym teraz był z tobą w wannie – mówił, podnosząc jej drugą nogę i masując ją łagodnie.

- Wszystko pokręciłeś. Chciałam słuchać o tym, jak zamierzałeś o mnie zadbać – rzekła półgłosem, opierając głowę na wannie.

- Tak jak zawsze. A przynajmniej tak jak dzisiaj, bo w każdym momencie, kiedy zabiegam o twoją wygodę, otaczam cię rękami. I będę myślał o tym, żeby nam obojgu sprawiało to przyjemność.

Pomyślała, że coś się zmieniło. Czowała, że Phillip jest na niej tak skupiony, iż wreszcie mogła przyznać się sama przed sobą, jak gorąco tego pragnęła i jak jej ciało domagało się jego dotyku.

- Bardzo chciałabym o tym posłuchać.

- A gdybym ci to pokazał?

Bez słowa odszukał jej rękę i delikatnie pociągnął ją do góry, aż stanęła przed nim naga. Kropelki wody i piany spływały po jej skórze.

Podązał wzrokiem za kroplami, co wzmagало jej pożądanie.

Sięgnął po ręcznik i starannie ją osuszył, zachwycając się jej urodą. Dobierał przy tym wyszukane słowa, co sprawiało, że zwykła czynność wycierania skóry zamieniła się w sztukę uwodzenia. Jej dusza otworzyła się, słowa zapadały głęboko w jej serce. Dotyk rąk Phillipa przywracał jej ciało do życia. Teraz wszystko wydawało się większe, lepsze, silniejsze niż ostatnim razem, kiedy stała przed nim rozebrana.

Uznała, że to ciąża pogłębia te doznania. Całą sobą czekała na to, co nastąpi później.

- Phillip, zabierz mnie do łóżka.

Ręka męża zastygła na jej plecach.

- Jesteś pewna, że czujesz się dobrze?

Pytanie zawisło w powietrzu, a ona otrzymała szansę na zmianę zdania. Szansę na zastanowienie się, do czego ten krok może doprowadzić w ich relacjach. Gdyby zmieniła decyzję, Phillip by to zaakceptował.

Doceniła to bardziej, niż sobie wyobrażał. Rozumiał, że Alex zwykle nie bierze spraw lekko i chciał, by sama dokonała wyboru.

- Nie mam mdłości. Nic mi nie dolega. Dokończmy to, co zaczęło się między nami na przyjęciu ślubnym.

Uśmiechnął się i z łatwością podnosząc ją do góry, przytulił do siebie, szepcząc jej do ucha:

- Jesteś pewna, że nie chcesz tego masażu?

Poprawiła się w jego uścisku. Dobrze, że nie musi stanąć, bo nogi ugięłyby się pod nią.

- Myślałam, że obiecałeś mi obie te rzeczy?

- I obie dostaniesz.

Zaniósł ją do łóżka. Z uwielbieniem patrzył, kiedy się kładła. Nie dotykał jej, ale zadrżała. Wystarczył jego wzrok, którym obejmował ją od głowy do samych stóp.

Już zapomniała, jakie to może być przyjemne. Phillip sprawiał, że czuła się piękna, chociaż była nieumalowana. Firma Alex promowała się hasłem, że kobieta potrzebuje podkreślenia urody, by dobrze wyglądać i przyciągnąć uwagę zakochanego mężczyzny. Alex nigdy nie była przekonana, że to prawda. Jeżeli mężczyzna cię pragnie, powinien pragnąć cię takiej, jaka jesteś, a nie jaką udajesz.

To był jej wstydlivy sekret. Zawdzięczała Cass bardzo wiele. Przyjaciółkom Trinity i Harper była z kolei wdzięczna za to, że przyjęły ją do swojego grona mimo jej młodzieńczych wygłupów i tego, że popadła w kolizję z prawem. Jak miałyby im powiedzieć, że kosmetyki mogłyby dla niej nie istnieć?

Tutaj, pod ostrym jak laser i czujnym spojrzeniem Phillipa, nie musi udawać. On wie, że Alex nie lubi się stroić i nie przejmuje się tym. Sposób, w jaki przygląda się jej, mówi sam za siebie. To dodawało jej siły.

- Mam nadzieję, że przyłączysz się do mnie w łóżku. Kąpiel to jedno, ale żebym znów była wilgotna, potrzebny jesteś ty.

Podniósł brwi do góry, ale opanował zaskoczenie.

- Pani Edgewood, czy to ciąg dalszy nieprzyzwoitych rozmówek, które zaczęłaś wcześniej?

- Już skończyłam - obiecała, przyjemnie poruszona tym, że nazywał ją panią Edgewood.

Kto by pomyślał, że tak to na nią podziała!

Śmiejąc się, Phillip zaczął zrzucać z siebie ubranie. Obserwo-

wała go bez wstydu. Oczywiście widziała go już nagiego, ale to było miesiące temu... przed tym jej hormonalnym przesileniem. Chyba już zapomniała, jak pobudza ją widok jego palców rozpinających guziki.

Jeden, drugi, trzeci... Fala gorąca rozlała się po jej ciele. Jej piersi nabrzmiały. Phillip patrzył na nią uważnie, a jego oczy stawały się tym ciemniejsze, im bardziej reagowało na niego jej ciało.

- Lubisz striptiz? To istotnie jest bardzo podniecające - powiedział z zadowoleniem.

Stał w rozpiętej koszuli, którą teraz zsunął najpierw z jednego ramienia, potem z drugiego.

Była pod wrażeniem!

- To dla mnie nowość. Nie przerywaj - poprosiła podniecona.

- Nawet o tym nie myślę. - Szybkim ruchem zdjął spodnie, a zaraz potem slipy. Teraz mogła ostatecznie przekonać się, jak na niego działa.

Tak. Chciała tego już, w tej chwili.

Rozłożyła ramiona, a on błyskawicznie znalazł się w łóżku, tuląc ją do siebie mocno. Jego ciało opadło na nią ciężko, napierające, twarde i gorące. Wszystko to rozpalało ją do granic przytomności. Jęk wydobył się z jej ust, kiedy wsunął udo między jej nogi. Jednocześnie pocałował ją gorąco. Ich języki szukały się nawzajem. Omal nie zaczęła krzyczeć, gdy dotknął jej piersi. Pożądała go tak jak niczego i nikogo dotąd.

- Pospiesz się - wyszeptała i zakołysała biodrami tuż przy jego biodrach.

- Chyba rzeczywiście nie mógłbym zwolnić - odparł cicho, gdy jej palce zacisnęły się na jego twardym penisie.

Z wysiłkiem odsunął jej rękę i zaczął ją całować po całym ciele, przesuając się coraz niżej. W końcu rozsunął jej uda i dotknął ustami wzgórka łonowego.

Pierwsze dotknięcie jego języka sprawiło, że ciało Alex niemalże rozpadło się na części. Jej biodra poruszały się rytmicznie, kiedy zaspokajał ją francuskim pocałunkiem. W końcu jej ciało ogarnęła rozkosz.

Głośno wyszeptała jego imię. Całował ją delikatnie, tuląc do

siebie, podczas gdy jej ciało powoli się rozluźniało. Nic się teraz nie liczyło. Jej ciało mogłoby przestać istnieć. Nie dbała o to.

Pozwolił jej trochę oprzytomnieć, a gdy to się stało, zanurzył ręce w jej włosach, przytrzymując jej głowę, i powoli całował jej usta i szyję, jakby chciał zacząć wszystko od początku. Teraz jednak mruzczał jej do ucha więcej czułych słówek, aż w końcu ułożył się między jej udami. Pochwycił jej spojrzenie i wszedł w nią, nie spuszczać z niej wzroku.

To było wspanialsze niż za pierwszym razem. Bez dzielącej ich prezerwatywy wystarczyła jej minuta, by osiągnąć szczyt. Leżeli teraz przytuleni. Byli ociężali, ale nie mieli ochoty odsunąć się od siebie. Phillip gładził pośladki Alex, ją zaś jakieś pierwotne uczucie wypełniało tak bardzo, że ledwo oddychała.

To samo wydarzyło się, kiedy pokazała mu wyniki usg... Wyraz jego twarzy spowodował, że obudziło się w Alex coś, czego nigdy nie zaznała.

Nie oddałaby tego nawet za milion dolarów.

Nie może odejść od Phillipa. Nie chciała od niego odchodzić, ale powinna to zrobić.

Nic z tych rzeczy nie powinno było się przytrafić tylko dlatego, że uprawiali seks. Seks był częścią ich umowy. Pobrali się i było oczywiste, że powinni wzajemnie dbać o swoje fizyczne potrzeby.

Rzeczywistość jednak była inna. Nie ma bezpiecznego małżeńskiego łóża. Zażenowanie i dręcząca niepewność ją obezwładniały.

Phillip wydawał się spełniony i zadowolony, kiedy leżał, mrużąc coś i gładząc jej włosy. Być może nad czymś się zastanawiał. Nie ma powodu panikować. Nie musi przecież wnikać w to, czego nie rozumie. Może skupić się na tym, jak dobrze im było z sobą i koniec.

To małżeństwo będzie istnieć, bo oboje zgodzili się, że uczucia nie będą w nim grały głównej roli. Nie bez powodu wprowadzili pewne zasady. Dzięki zasadom w grę nie wchodził też problem rozwodu.

Poza tym Phillip nie wierzył w drugą szansę. Dla Alex nie ma miejsca w jego sercu. Chyba że... Nie. Te przypuszczenia otwierają drogę do szleństwa.

Gdy Phillip się obudził, słońce przenikało przez zasłony. Wsłuchiwał się w oddech Alex i nawet to było dla niego podniecające.

Gdyby tylko mógł obudzić ją pocałunkiem i znowu zacząć wszystko od nowa! Niechętnie odsunął od siebie tę myśl. Potrzebowała snu, zwłaszcza że pracowała do dziesiątej wieczór.

Znowu jej pożądał, a powinien być teraz w Waszyngtonie. Dlaczego go tam nie ma? Bo przyleciał do domu, by zobaczyć, co robi żona.

Jego małżeństwo ma teraz znacznie lepsze podstawy niż przedtem. Na szczęście.

Wysłał do Lindy wiadomość, prosząc, by usprawiedliwiła jego nieobecność na Kapitolu, i odłożył na nocną szafkę telefon ustawiony na funkcję „wycisz”.

Rząd obejdzie się przez jeden dzień bez senatora.

Alex westchnęła i obróciła się twarzą do niego. Oczy miała jeszcze zamknięte, a jej ciało było zrelaksowane. W świetle wschodzącego słońca widział linię jej biodra i swobodnie wyciągnięte nogi.

Gina zawsze spała zwinięta w kłębek, z jedną ręką na twarzy, jakby broniła się przed ciemnością. Odkąd umarła, budził się czasami w środku nocy, przez sekundę mając wrażenie, że leży obok niego. Było to tak prawdziwe, że wpadał w histerię, nie mogąc jej przy sobie znaleźć.

Po chwili wracał do rzeczywistości i dokuczliwa terażniejszość dawała o sobie znać. Znow nawiedzała go gorzka świadomość, że Gina odeszła bezpowrotnie. Odnosił wtedy wrażenie, że wydarto mu serce i pochowano je razem z nią.

Alex była pierwszą kobietą, z którą został do rana.

Wiedział, że poślubiając ją, wyraża zgodę na to, że kiedyś zajmie ona puste miejsce po Ginie.

I teraz, kiedy to się stało, czuł się o wiele lepiej, niż sobie wyobrażał. Dotąd dręczył go ból na skutek tego ciągłego zmagania się z sobą, rozważania za i przeciw. Chciał korzystać z tego, co już łączyło go z Alex i z tego, co nastąpi. Ale czy może sobie na to pozwolić?

Alex obudziła się i uśmiechnęła do niego.

- Jesteś mi coś winien. Wczoraj wieczorem nie dostałam her-

baty ani masażu.

Zaśmiał się pomimo wewnętrznego zamętu, który go nie opuszczał.

- Jest coś, co mogę ci dać w zamian za poniesione straty.

Kiwnęła głową z uśmiechem.

- Mmm, tak. Zgadzam się na wszystko.

Nagle wyciągnęła rękę, pościel zsunęła się i odsłoniła sutek. Jej piersi od czasu ich ostatniego spotkania powiększyły się. Jego usta zwilgotniały, kiedy rozważał, czy znowu je całować.

Wysunął ramię i jednym ruchem przygarnął ją do siebie. Seks jest dobry. Przynosi ulgę.

- Och, nie. Za szybko chcesz mi wybaczyć. Obiecałem ci masaż. I herbatę. Ale do herbaty wrócimy później.

Jej spojrzenie gwałtownie się zmieniło, podczas gdy ich nogi splotły się, a biodra połączyły. Tak, to mu dobrze robi. Zeszłego wieczoru tak bardzo skupiał się na jej przyjemności, że prawie ignorował swoje potrzeby.

Tego ranka wreszcie poczuł się zaspokojony.

- Czy wszystko dobrze?

- Bardzo dobrze - zamruczała i złączyła usta z jego wargami w gorącym pocałunku. Aż do utraty tchu.

Wcześniej jej takiej nie pamiętał. Gorącej, pewnej siebie i absolutnie na niego otwartej. Teraz pchało ją ku niemu pożądanie, które z trudem zaspokajał. Oderwał usta od jej warg i zaczął całować jej wspaniałe piersi, a ona wyginała się, cicho pojękując, co doprowadzało go do szaleństwa. Wtedy jej biodra zaczęły poruszać się rytmicznie tuż przy jego biodrach. Jeden ruch Phillipa wystarczył, aby się połączyli.

Alex zdecydowanie jest kimś więcej niż tylko żoną, której potrzebował.

Teraz pozwolił jej przejąć inicjatywę. O wiele za szybko doprowadziła ich do orgazmu.

Przygarnął ją do siebie i tulił mocno, nie pozwalając się odsunąć.

- Powinnam iść do pracy. Dziś mamy piątek - przypomniała mu, chociaż nie wydawała się tym zachwycona.

Nie pozwolił jej wstać.

- Zadzwoń i powiedz, że jesteś chora. Możesz wziąć wolne, zwłaszcza że pewnie przepracowałaś już sześćdziesiąt godzin w tym tygodniu.

Jęknęła.

- Nie jestem pracownikiem zatrudnionym na godziny. Nigdy tak nie organizuję sobie czasu. Fyra jest moją firmą.

- Dobrze! - Podniósł ręce w pojednawczym geście poddania.

To nie czas na to, by wymuszać coś na Alex, chociaż jest prawdą, że jego wczorajszy przyjazd był częściowo spowodowany troską o nią. Na razie pozwolił jej myśleć, że wygrała, i pomógł jej wstać z łóżka.

- Przyjdę przed południem, to rzucimy okiem na papiery dotyczące Agencji Żywności i Leków - zawołał, gdy szła do łazienki.

- Okej. O jedenastej mam prezentację.

Wspaniale. To pozwoli mu zabrać ją z biura na lunch. I jeśli dobrze to rozegra, Alex wróci do pracy dopiero w poniedziałek.

Jego żona potrzebuje odpoczynku i relaksu, a jego zadaniem jest jej to zapewnić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Recepcjonistka Melinda z Fyra Cosmetics uśmiechnęła się na widok Phillipa.

- Panie Edgewood, miło pana widzieć. Nie wiedziałam, że jest pan w mieście.

- Wpadłem na krótko. Alex zapisała mnie na jedenastą.

Melinda spojrzała na ekran komputera.

- Musiała się pomylić. Właśnie ma spotkanie z ludźmi od systemu IT dla księgowości.

- Nie szkodzi. Poczekam w jej gabinecie - odparł, ale na jego twarzy pojawił się „uśmiech z Kapitolu”, przeznaczony zwykle dla lobbystów i mediów.

Oczekiwanie na Alex trwało długo, a to dało Phillipowi czas na przemyślenia.

W jego myślach jednak ani razu nie pojawił się problem certyfikatu z Agencji Żywności i Leków. Skupiony był na zdrowiu żony i dzieci, a nie na biurokracji. Gdy czterdzieści minut później jego żona przekroczyła próg gabinetu, miał gotowy plan, jak wyciągnąć ją z tego miejsca.

- W samą porę - powiedział.

Alex przypatrywała mu się podejrzliwie.

- Zarezerwowałem dla nas stół w restauracji hotelu Crescent. Zjemy i porozmawiamy o tym certyfikacie. Zostaliśmy też poproszeni o przecięcie wstęgi na otwarciu nowego szpitala dziecięcego dzisiaj po południu. Jest dość czasu, żeby podjechać do domu, abyś mogła się przebrać - ciągnął Phillip.

- Ej! Mam lunch, który przywiozłam z domu, i trzy spotkania po południu. Przycinanie wstęgi to wspaniałe zajęcie, ale dzisiaj nie ma na to szansy.

Najwidoczniej nie zaglądała w międzyczasie do kalendarza i nie widziała, że popołudnie ma wolne. Phillip bez trudu przekonał Melinę do zmiany jej planu dnia.

- Byliśmy umówieni, a ty po prostu to zlekceważyłaś. Jesteś mi coś winna. - Podniósł brwi.

Westchnęła.

- Masz rację. Spotkanie z ludźmi od komputerów musiało się odbyć, bo mamy koniec kwartału, ale mogłam zaplanować je w innym terminie.

- W porządku, przebaczam ci. Pod warunkiem, że zgadzasz się wziąć ze mną udział w przecinaniu wstęgi. Jest to jeden z powodów, dla którego zdecydowaliśmy się zawrzeć małżeństwo, prawda? Po to, żebyśmy mogli brać razem udział w takich uroczystościach.

- Tylko wezmę torebkę.

Phillipie, zwyciężyłeś.

Bez żadnej wzmianki o tym, że przecież na parkingu Fyry stoi jej samochód, zajęła miejsce w służbowym aucie, którym podjechał po nich Randy. Drobną sprzeczką pojawiła się tylko na moment, kiedy wynikła kwestia zmiany ubrania. Phillip prędko jednak załagodził sprawę, tłumacząc, że w Crescent obowiązują stroje wizytowe.

W domu Alex ze zdziwieniem sięgnęła po zieloną sukienkę znanej marki, którą podał jej Phillip.

- Jeszcze jej tu nie widziałam - zauważyła.

- Kupiłem ją dla ciebie. Umieram z niecierpliwości, żeby cię w niej zobaczyć. Rozmiar jest dobry, prawda?

Była to zapewne właściwa strategia, bo Alex rzuciła sukienkę na łóżko, by zdjąć dzinsy. Dostał bonus, którego się nie spodziewał: zobaczy, jak ubiera się jego żona.

Kiedy zdjęła bluzkę, jego ciało zareagowało radością na widok kobiety o pełnych kształtach, w samym staniku i figach. W tej chwili pomyślał o szybkiej zmianie planów. Co w tym złego, by zrobić sobie przyjemność, odkładając na bok obowiązki senatora?

Kiedy burmistrz zadzwonił, informując go o uroczystości, pomyślał, że świetnie się składa, bo ta uroczystość umożliwi mu osiągnięcie postępu w stosunkach z Alex. Potrzebowała relaksu, a przecinanie wstęgi to nic innego jak przyjęcie, gdzie on i jego żona byliby honorowymi gośćmi. Jednak w istocie było to wyda-

rzenie o niewielkim znaczeniu, a on zyska czas dla Alex.

Wtedy zobaczył, jak Alex wkłada sukienkę i jak zielony materiał układa się na jej piersiach oraz biodrach.

- Co o tym myślisz? - spytała, odwracając się do niego.

Zaniemówił. Zabrakło mu powietrza. Brązowa plamka w jej oku stała się szczególnie wyrazista w zestawieniu z trawiastym kolorem sukienki. Alex rozwiązała też koński ogon i rozpuściła włosy.

- Wspaniale. Chodźmy, bo mógłbym to wszystko zniszczyć.

Posłała mu pełen zadowolenia uśmiech.

- A więc dobrze wyglądam? Powinieneś kupować mi więcej takich rzeczy.

- Mam to w planach. Ekskluzywna bielizna, jedwabne sukienki i inne cuda. Ale później. Teraz chodźmy coś zjeść, zanim stracę głowę.

Śmiejąc się, ruszyła przed nim do samochodu. Po drodze rozmawiali, Alex pytała go o wniosek do Agencji Żywności i Leków. Phillip był łącznikiem jej firmy z tą instytucją. Mimo że z jego strony była to sztuczka, by widywać się z Alex, musiał teraz przygotować raport o podjętych już działaniach.

Na razie to niewielki postęp, myślał. Nie mógł poza tym skupić się na niczym oprócz tego, by jak najszybciej przebrnąć przez lunch i otwarcie szpitala, a potem znowu spędzać czas z żoną.

Lunch był dla niego prawie torturą.

Wspomnienie, jak Alex się ubierała, ustawicznie przypominało mu o rozbieraniu. Chciał zdjąć z niej tę sukienkę i centymetr po centymetrze odsłaniać jej cudowną skórę. Chciał ją całować i obserwować jej twarz, kiedy się z nią kochał.

Ta sukienka go rozpraszała. Żona również.

Alex śmiała się z czegoś, co właśnie powiedział, twarz jej promieniała, a on znowu zmienił zdanie. Powinien kupić jeszcze dziesięć sukienek takich jak ta. Co jest złego w pożądaniu własnej żony? Przecież to normalne.

To jednak nie było odczucie normalne czy przyjacielskie lub partnerskie. On chciał... więcej.

I to jest niebezpieczne dla ich związku. Jak ma pozostać wierny Ginie, jeżeli pozwala sobie na takie uczucia wobec Alex?

Gdy wychodził z żoną z hotelu Crescent, zaryzykował położenie dłoni na jej plecach. Po prostu chciał jej dotknąć.

Na parkingu przyszpitalnym panował niewiarygodny bałagan, więc Randy podjechał z boku i tam wysiedli. Musieli obejść budynek, by dostać się do frontowego wejścia, gdzie miała się odbyć uroczystość.

Dało to Phillipowi możliwość, na którą czekał – znowu objął Alex ramieniem.

Na placyku przed wejściem kłębił się tłum. Na szklanych drzwiach umieszczono czerwoną wstęgę. Olbrzymie nożyce stały oparte o pulpit dla mówców, wszyscy czekali na personel szpitala i honorowego gościa.

Phillip ofiarował mnóstwo pieniędzy na Fundusz Budowy Szpitala i był zadowolony, że może wziąć udział w uroczystym otwarciu.

- Ile tu ludzi! - powiedziała mu do ucha Alex, przytulając się do niego mocniej.

Było jasne, że zaczyna się denerwować.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją, lekko całując w skroń.

Uśmiechnęła się. Coś ścisnęło go za serce, kiedy podniosła lekko twarz, by przedłużyć kontakt jego ust z jej twarzą. To był króciutki moment. Dlaczego wydał mu się taki ważny?

Flesze błyskały ze wszystkich stron. Po to tu przybyli - aby przemówić i pozować do zdjęć, a w efekcie zwiększać poparcie dla Phillipa. Prasa nie może o tobie zapomnieć.

Ale teraz otaczający Phillipa i Alex ludzie zdawali się zbyt natrętni. Ten moment z żoną nie był przeznaczony dla postronnych. Był wściekły, że ta chwila stała się publiczna.

- Chodź - powiedział i zaprowadził Alex do grupki mężczyzn w garniturach, których większość należała do zarządu szpitala.

Przedstawił swoją żonę, a ona poważnie wymieniła z panami uścisk dłoni, do minimum ograniczając komentarze. Tak trzymać. Alex się szybko uczy.

Znowu poczuł ból i przyłożył rękę do piersi. Co to, do diabła, jest?

Uroczystość się zaczęła. Prezes zarządu wszedł na mównicę. Przypomniał o hojności rodziny Whartonów, której imieniem na-

zwano szpital, i podziękował kilku miejscowym biznesmenom, którzy także ofiarowali pieniądze na ten cel. Wymienił też Phillipa.

- Nie wiedziałam, że masz w to swój wkład. To jest ważna sprawa. Jestem dumna, że stoję tu teraz koło ciebie jako twoja żona. Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

- Tak się złożyło - odparł, nagle niezadowolony z kierunku, w jakim zmierza ich rozmowa.

Odziedziczył pokaźną część majątku. I co z tego?

- To nic wielkiego. Przekazuję pieniądze na różne cele.

Jednak radość i duma widoczne w jej oczach mówiły, że to jest bardzo ważna sprawa.

Prezes zarządu poprosił właśnie Phillipa, by razem z czterema członkami zarządu przeciął wstęgę. Potem ustawili się do zdjęć. Wszystko to robił już wiele razy, ale nigdy nie obserwowała go wtedy Alex.

Gdy do Alex podeszła żona burmistrza, Phillip był zbyt daleko, by usłyszeć ich rozmowę. Kobiety uściśniły sobie ręce i chwilę rozmawiały. Żona burmistrza przez cały czas uśmiechała się, a nawet w pewnej chwili się roześmiała. Nie wykazywała żadnych oznak dezorientacji, która pojawiała się u ludzi zwykle już po minucie przebywania w towarzystwie jego żony.

Kiedy Phillip wreszcie uwolnił się od obowiązków, od razu chciał się dowiedzieć, o czym panie rozmawiały.

- Co ona powiedziała?

- Powiedziała, że ma w komórce pikantne fotki i zapytała, czy chcę rzucić na nie okiem... - Parsknęła śmiechem, gdy uniósł brwi. - Jak myślisz, co naprawdę powiedziała? Przedstawiła się i usprawiedliwiła za nieobecność na ślubie.

Okej, chyba zasłużył sobie na to.

- Wyglądała na oczarowaną.

- Staram się, Phillipie. Chcę być twoim atutem, tak jak ustaliliśmy.

Usłyszeli sygnał nadchodzącego esemesa. Alex wyjęła z torebki komórkę i przeczytała wiadomość. Jej twarz się zachmurzyła.

- Coś nie tak z tym systemem dla księgowości. Przykro mi, ale muszę skrócić nasze spotkanie.

Rozczarowanie Phillipa dołączyło do bólu w piersiach, który nie ustępował.

- Fyra do poniedziałku przeżyje bez ciebie. Teraz ja cię potrzebuję.

W gruncie rzeczy potrzebował jej o wiele bardziej, niż był gotów przyznać. Świadomość tego odczucia go zmroziła.

Chciał teraz iść z Alex do domu, zamknąć drzwi do sypialni i zapomnieć o całym świecie. Spędzić weekend, delektując się jej ciałem i śmiechem oraz tym, jak wspaniale się przy niej czuł.

Stało się coś, czego nie przewidywał. Dlaczego Alex jest niezbędna, by miał dobre samopoczucie?

- Muszę rozwiązać problem z IT, bo spóźnimy się z rozliczeniem za kwartał - odrzekła.

Wzruszył ramionami, chociaż miał nadzieję, że nie było to zbyt nonszalanckie.

- Wasza firma nie jest notowana na giełdzie. Akcje nie spadną, jeśli nie zrobisz sprawozdania finansowego.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Czy dlatego, że Fyra jest prywatna, nie powinnam się martwić o taki detal jak rozliczenie kwartalne? Muszę zapłacić podatki.

Phillip czuł się idiotycznie, ale nie mógł opanować paniki, bo teraz to Alex odsuwała się od niego.

- Pracujesz zbyt ciężko. Może powinnaś dać sobie z tym spokój. Pomyśl o tym zamiast o liczbach.

- Co ty mówisz? Chodzi ci o to, że pracuję, będąc w ciąży? Nie umawialiśmy się inaczej - wyszeptała.

- Na bliźniaki też się nie umawialiśmy. - Podniósł głos, by dać upust swym emocjom.

Prawda jest jednak taka, że nie chodziło mu o jej pracę.

- Jeżeli zrobisz krzywdę dzieciom przez swój egoizm, to jak sobie z tym poradzisz?

No nie, teraz już przesadził. Natychmiast zaczął ją przeproszać, ale go nie słuchała.

- Więc tak myślisz o mojej pracy? Że jestem egoistyczna?

Była dotknięta do żywego, jej oczy wypełniły się łzami. Zranił ją. To był jego błąd.

Tym niemniej wyłożył karty na stół. I miał powody.

- Nie mówię, że powinnaś zrezygnować z pracy. Po prostu wyluzuj do czasu narodzin dzieci, a potem może zostać w domu na sześć miesięcy? Zresztą nie wiem, tak tylko głośno myślę.

To był kompromis. Chciał powiedzieć, że powinna rozważyć zostanie matką na pełen etat. Bliźniaki to ogromna odpowiedzialność.

Przy Ginie taka rozmowa nigdy nie miałaby miejsca. Jego pierwsza żona godzinami mogła rozmawiać o tym, jak to nie może się doczekać, aż zostanie matką. Była tylko jego żoną i nie zajmowała się niczym innym. Phillip nie miał praktyki w rozwiązywaniu małżeńskich problemów, bo Gina zawsze się z nim zgadzała.

- Pomyśl trochę, a ja idę do pracy. Ty rób swoje i być może zobaczymy się później. Umiałam dbać o siebie, zanim się pojawiłeś, więc teraz też potrafię wezwać taksówkę - zakończyła jego żona.

Z tymi słowami odeszła zniecierpliwiona i zostawiła go z pytaniem, dlaczego w ten sposób z nią rozmawiał. A on czuł się okropnie.

Wsiadł do samochodu i poprosił kierowcę, by zawiózł go do domu jego dziadka. Max Edgewood był jedynym człowiekiem, który zawsze przyjmował go serdecznie bez względu na okoliczności.

Gdy zapukał, Amelia, pokojówka dziadka, otworzyła drzwi. Randy zadzwonił z wyprzedzeniem, że przyjadą i Max był gotów na przyjęcie gościa. Coraz częściej spędzał czas w łóżku, ale nie lubił przyjmować gości na leżąco. Trzeba było czasu, by starszego pana ubrać, posadzić na wózku i windą zwieźć na parter.

Max siedział w dawnym salonie, uśmiechając się szeroko. Korzystał z butli tlenowej.

- Przyjechał mój ulubiony wnuk. Dzień dobry.

- Ostatnim razem nazwałś mnie tylko swoim wnukiem. Czy odnalazłeś jakiegoś zagubionego kuzyna, o którym nie wiem?

To był ich stary ulubiony zwyczaj witania się, ale tym razem było to Philipowi szczególnie potrzebne po burzliwym rozstaniu z żoną.

- Oczywiście, że nie. W moim wieku nie zapomina się o rodzinie, nawet jeżeli nie korzysta się z Facebooka i z tych innych pikających i wibrujących urządzeń.

- Widzę, że nadal nie jesteś fanem komórek. To bardzo źle. Kupiłem ci taki telefon na urodziny.

- I dobrze. Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby. Nie należy odrzucać prezentu ofiarowanego w dobrej wierze. Daj mi go, proszę. - Max pokiwał głową i wyciągnął rękę.

- Do twoich urodzin jeszcze mamy dwa miesiące. Nie kombinuj z tym wcześniejszym prezentem, bo i tak ci się nie uda. Chociaż mógłbym ci zaproponować coś innego...

Zamilkł, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Nie baw się moim kosztem. To ja nauczyłem cię tych sztuczek, chłopcze.

Phillip z uśmiechem wręczył mu zapisy usg, które wczoraj wtknął do teczki. Max spojrzał na nie, a potem, wyraźnie zaintrygowany, na Phillipa.

- Dwoje? Chcesz mi podarować dwoje prawnucząt?

- Tylko dlatego, że jesteś najlepszym dziadkiem na świecie - potwierdził Phillip, a Max wybuchnął śmiechem, przyciągając tym uwagę Amelii i Nancy, jego pielęgniarki.

Obie wbiegły do pokoju sprawdzić, co się dzieje.

- Spójrzcie panie na to. Będę podwójnym pradziadkiem.

Amelia i Nancy patrzyły na zdjęcia, wydając okrzyki och i ach, chociaż na razie było tam widać tylko pojedyncze plamy. Potem pogratulowały Phillipowi i wróciły do swoich zajęć.

- Powinieneś przywieźć tutaj swoją czarującą żonę. Nawet nie miałem okazji jej poznać.

Phillip miał poczucie winy. Dziadek nie mógł już podróżować i nie był na ich ślubie, a Phillip był tak zajęty dojazdami, że nawet o tym nie pomyślał.

Jednak był to tylko pretekst. Bo jeżeli ktokolwiek mógłby odgadnąć, że jego małżeństwo jest fikcją, tym kimś był Max. Dziadek to jedyny człowiek, którego Phillip nie mógł poinformować o tym, do czego się posunął.

- Przyjadę z nią następnym razem - odparł.

Jeżeli następny raz nadejdzie. Utarczka z Alex znów stanęła

mu przed oczami i musiało się to odbić na jego twarzy, bo Max skupił na nim wzrok. Stanowczo zbyt przytomnie jak na człowieka z zaćmą.

- Jakies kłopoty w raju?

Phillip potarł policzek.

- Ona pracuje dwanaście do czternastu godzin dziennie. Nie sądzę, żeby było to dobre dla niej lub dla dzieci. Próbowałem z nią o tym rozmawiać, ale tylko się zdenerwowała.

- Daj spokój. Dawno owdowiałem, ale instytucja małżeństwa nie zmieniła się przez ostatnie sześćdziesiąt lat. To ty nie masz racji, czegokolwiek wasz spór dotyczy. Przepróś ją i napraw to - poradził mu Max.

- A więc mam zgadzać się na to, że Alex się przepracowuje? Protestuję. - Phillip zmarszczył brwi.

- Nie powiedziałem, że akceptuję jej punkt widzenia. Powiedziałem, że popełniłeś błąd. Możesz odkręcić to, jak chcesz. Niedobrze tym pokierowałeś. Zdenerwowałeś ją. Źle zrozumiałeś problem. Spraw, żeby poczuła się rozumiana. Tego kobiety naprawdę chcą.

- Nigdy nie dałeś mi tej rady, kiedy byłem mężem Giny.

- Gina była słodka, a ty byłeś w niej zakochany. - Max się uśmiechnął. - Byłeś jej całym światem. Żyła twoim życiem, życiem senatora Phillipa Edgewooda. To małżeństwo jest inne. Musisz dać z siebie więcej, bo Alex jest starsza niż była Gina, kiedy brałeś z nią ślub. Ma swoje życie, nie jest tak podatna na wpływy. A tak w ogóle, synu, ożeniłeś się z nią, bo jest zupełnie inna niż Gina. Po prostu przyznaj się do tego.

- Tak.

Phillip był zaskoczony. Oczywiście Alex w niczym nie przypominała Giny, ale on był tak skupiony na przestrzeganiu reguł i dystansowaniu się od żony, że nie zastanowił się, dlaczego pociągała go kobieta tak różna od jego pierwszej żony.

Alex sprawiała, że czuł do niej coś, czego nie czuł przedtem do żadnej kobiety.

- Jak do tego doszedłeś? - zapytał dziadka.

- Nie marudź tylko dlatego, że mam rację. A teraz powiedz, co się naprawdę dzieje? Nie mogliście się posprzeczać o to, czy pra-

kuje za ciężko, bo jest pewne, że kobieta, która założyła firmę, zawsze pracuje zbyt wiele godzin. – Max uspokajającym gestem położył sękatą rękę na ramieniu Phillipa.

Teraz będzie musiał opowiedzieć dziadkowi szczegółowo o kobiecie, którą poślubił.

– Tylko że to wszystko jest takie zagmatwane.

W końcu jednak wyznał dziadkowi prawdę. Mówił o tym, że utrata żony była dla niego tak bolesna, że nie chciał już nigdy pokochać nikogo tak mocno. Małżeństwo bez oczekiwań zdawało mu się czymś łatwiejszym. Bo przecież powinien się ożenić. Z kolei Alex nie chciała ślubu, ale ją przekonał...

Max czasami potakiwał, ale mu nie przerywał. Kiedy Phillip skończył swą opowieść, poczuł ulgę. Kto by pomyślał, że ta spowiedź będzie tak potrzebna?

– Byłem pewien, że małżeństwo oparte na wzajemnym porozumieniu sprawdzi się. Nie wiem, co robić. – Phillip popatrzył na obrączkę. Była z białego złota, żeby nie przypominała mu poprzedniej. – Czy myślisz, dziadku, że popełniłem błąd?

Nagle poczuł strach. Przyznanie się do błędu oznacza utratę Alex i dzieci. Nie mógł do tego dopuścić.

Max poruszał wargami, patrząc w zamyśleniu w przestrzeń.

– W tym rzecz. W małżeństwie liczy się nie to, jak bardzo kogoś kochasz albo jak bardzo czegoś potrzebujesz. Liczy się to, ile chcesz komuś dać. Nie jest ważne, dlaczego wzięliście ślub, tylko czy chcecie, żeby małżeństwo naprawdę trwało.

Phillip zrozumiał, że w jego związku z Alex to ona wykonywała dotąd ciężką robotę. Powinien to naprawić albo straci żonę.

– Co mam zrobić?

– Przecież znasz odpowiedź. – Max kiwnął głową dla potwierdzenia swych słów i zanósł się kaszlem.

Dziadek ma rację. Nie ma tu żadnej tajemnicy. Trzeba przyznać się do błędu i zacząć pracować nad ich związkiem, tak jak Alex. To proste. Czy podziękował jej za to, że tak świetnie wypadła na przecięciu wstęgi? Nie mógł sobie przypomnieć.

Wstał i poklepał Maxa po ramieniu.

– Muszę iść i porozmawiać z moją żoną. Nie masz nic przeciwko temu, żebym za jakiś czas tu z nią przyjechał?

- Pewnie, że nie. Jak inaczej miałbym ci ją odbić?
- No, no, tylko spróbuj! - Phillip się roześmiał.
- Przywieź ją tutaj! - zawołał Max do odchodzącego wnuka, który już opracowywał plan naprawczy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alex obracała się przed lustrem, ale jej brzuch z żadnej strony nie był mniej płaski niż zazwyczaj. Kiedy wreszcie będzie coś widać?

Chciała zobaczyć jakąś fizyczną zmianę, oznakę cudu i potwierdzenie, że nie zrobiła dzieciom krzywdy, przesiadując tyle godzin w pracy.

Ciągle też była przygnębiona sprzeczką z Phillipem. Dręczyła się myślą, że mógł mieć rację. Nieustające poranne mdłości stanowiły ostrzeżenie. Jej ciało krzychało: „Zwolnij!”.

Przynajmniej ubrania jeszcze na nią pasują. Zakupy nie należały do jej ulubionych zajęć, ale też miała jak w banku to, że zadba ją o nią Trinity i Cass.

W lustrze zobaczyła sylwetkę Phillipa.

- Jesteś gotowa?

Poprzedniego wieczoru wrócił do domu z tuzinem róż i przeprosinami. Przyjęła jedno i drugie, ale nie przebaczyła mu ani nie zapomniała powodu kłótni.

Pozwoliła sobie mieć nadzieję, tylko odrobinę nadziei, i oto proszę... bum. Pokłócili się, bo zapomniała o zasadach. Są przecież partnerami, a nie zakochaną w sobie parą.

Koniec z popełnianiem błędów. Jeśli będzie naciskać, jej dzieci zostaną bez ojca. Nie może do tego dopuścić.

Tak więc stosunki między nią i Phillipem były, powiedzmy, napięte. Są małżeństwem od ponad tygodnia i może już nigdy nic się nie zmieni.

- Oczywiście - odparła, nakładając na usta pomadkę, którą miała od roku, ale użyła jej po raz pierwszy.

Byli zaproszeni na przyjęcie do rodziców Phillipa, w którym nie chciała uczestniczyć, ale nie znalazła odpowiedniej wymówki. Kwestia jej pracy w okresie ciąży nie powróciła, ale też nie została rozwiązana. Ostatnią rzeczą, na którą Alex miała ochotę,

było udawanie entuzjazmu wśród Edgewoodów.

Phillip wyczarował kolejną sukienkę, której przedtem nie widziała, i jakąś swoją częstką chciała go za to od razu znienawidzić. Ale suknia była piękna: biała, bez ramiączek, długa i drapowana. Trochę w stylu Marilyn Monroe.

Alex wyglądała w niej świetnie. Dlaczego więc miałyby znieubić Phillipa?

Może dlatego, że traktował ją jak trofeum. Ją, Alexandrę Meer, nie, Edgewood. Jej mąż chciał zaprezentować ją jak kucyka na pokazie.

Na przyjęcie jechali w milczeniu, chociaż Phillip patrzył na nią uspokajająco, jakby chciał coś powiedzieć, ale bał się, że to odrzuci. Spryciarz.

Państwo Edgewood mieszkali niedaleko, w nowszej części Preston Hollow. To znaczy, że ich dom zbudowano w 1938 roku. Rozległa posiadłość dorównywała posiadłości ich syna pod względem piękna i elegancji, ale była nowocześniejsza.

Randy otworzył drzwi, a kamerdyner Edgewoodów pomógł jej wysiąść z auta. Phillip objął ją lekko, kiedy szli po schodach. To był zwykły gest, a jednak aż palił jej skórę.

Okej, to zwykła fizyczna reakcja, którą można zwalić na hormony.

Przyjęcie już się rozkręciło. Goście stali na rozległych terenach na tyłach posiadłości.

Alex ze sztucznym uśmiechem witała się z ludźmi, których pamiętała ze ślubu jak przez mgłę. Wtedy tak źle się czuła, że niewiele docierało do niej z tego, co się wokół działo.

Dzisiaj z kolei jej niedyspozycja była spowodowana niepewnością i postanowieniem, by nie powiedzieć nic, co spowodowałoby zadziwione uniesienie brwi rozmówców. Znaczyło to trzymać buzię na kłódkę i pozwolić mówić Phillipowi. Proste.

Była zdziwiona, że Phillip nie podszedł do gości, tak jak robił to zazwyczaj. Ledwie odpowiadając na powitania, przeprowadził ją między zebranymi prosto do pustej altany, gdzie mogła usiąść na wiklinowym siedzeniu dla dwojga.

- To miejsce dla ciebie. Zrelaksuj się, a ja przyniosę ci coś do picia. Napój imbirowy?

- Proszę. - Lekko zbita z tropu obserwowała, jak Phillip idzie do baru po drugiej stronie basenu i odbiera z rąk barmana przezroczysty plastikowy kubek.

Phillip nie zatrzymał się po drodze ani razu, by z kimś porozmawiać. Wracał prosto do niej.

- Co jeszcze mogę ci przynieść? Coś do jedzenia? - zapytał.

- O co chodzi? Dlaczego jesteśmy tutaj sami? Nie musisz być tam, z nimi?

Usiadł obok niej ze wzrokiem skupionym na jej twarzy.

- Dlatego, że to jest przyjęcie i pomyślałem, że byłoby dobrze się zabawić. Razem. Tego jeszcze nie robiliśmy.

- Nie. Chyba nie. Ale z czystej ciekawości, jaka miałyby być definicja tej zabawy?

Uśmiechnął się i ten uśmiech coś jej przypomniał. Czas się cofnął, znalazła się na innym przyjęciu.

- Może ja opowiadam dowcip, a ty się śmiejesz. Albo rozmawiamy o naszych ulubionych programach w telewizji. Albo znów jesteśmy w szkole i rozważamy, czy rodzice pozwolą nam oglądać to lub tamto.

Nie mogła dłużej wytrzymać. Wybuchnęła śmiechem.

- Hej! Jeszcze nie opowiedziałem żadnego dowcipu. - Uśmiechnął się do niej, a ona prawie zapomniała, gdzie się znalazła. - Nasze dzieci na pewno nie będą mogły oglądać wątpliwych programów do dwudziestego pierwszego roku życia.

Nasze dzieci. Zabrzmiało to dla niej szczególnie intymnie. Chciała to uczucie wchłonąć w siebie i zatrzymać. I to ją ocuciło.

- Naprawdę nie musisz tu ze mną przesiadywać. Powinieneś dbać o kontakty.

Machnął ręką.

- Mogę to robić kiedy indziej. Muszę wracać do Waszyngtonu w niedzielę wieczorem i teraz chcę spędzić czas z tobą.

Na jego twarzy malowała się łagodność i czułość

Hałas tuż za jej plecami poinformował Alex o czyjejś obecności. Niechętnie oderwała wzrok od męża i zobaczyła na schodkach altany jego matkę.

- To tutaj przyprowadziłeś moją synową - zawołała pani Edge-

wood i przyjaźnie poklepała syna po ręce. – Już myślałam, że nigdy nie usiądę! Dziękuję, że wybrałaś miejsce, gdzie można się na chwilkę ukryć.

– Zapraszamy. To najlepsze miejsce w domu.

Alex spojrzała na niego z ukosa. Czy Phillip właśnie przyznał się matce, że unika gości na jej przyjęciu? To było faux pas w jej stylu, nie Phillipa.

Lecz jego matka roześmiała się.

– Kiedyś przychodziłeś tu podczas przyjęć, pamiętasz? Byłeś mały i miałeś leżeć w łóżku. Myślałeś, że nie wiem, że tu siedzisz, ale Nana zawsze trzymała rękę na pulsie.

– Nana była moją nianią – wytłumaczył Phillip, ciągle uśmiechając się do matki. Przypomniawszy sobie, że nie umiał wymówić jej imienia i tak została Naną.

– Siobhan – przypomniała synowi pani Edgewood. – Dobrze, że ja umiałam wymówić jej imię. Była dla nas cennym nabytkiem. Wszystko wspólnie ustalałyśmy, począwszy od startych kolan do odwożenia i przywożenia cię z St. Mark's. To była jego szkoła – dodała, zwracając się do Alex.

Alex z zafascynowaniem śledziła wymianę zdań między Phillipem i jego matką. Łączyła ich więź, która przypominała bliskość, którą ona sama dzieliła z matką. Ale więź między Phillipem a jego matką była inna. Alex kochała mamę, a jednak ich związek naznaczony był poczuciem winy i wstydu w związku z tym, co matka musiała przejść. Poza tym, ponieważ nie miała nikogo i po wtórnie nie wyszła za mąż, Alex stała się dla niej wszystkim.

To matka uchroniła Alex od upadku na samo dno. Bez niej byłaby martwa albo siedziałaby w więzieniu. Alex zdawała sobie z tego sprawę i miała wobec matki dług wdzięczności.

Stosunki między Phillipem i jego matką były całkiem odmienne. Kochali się po prostu dlatego, że byli rodziną.

W świecie Alex nie było takiej miłości. Ojciec opuścił rodzinę, nie obejrzawszy się za siebie. Nic dziwnego, że jego córka nie wierzyła w miłość. Ale może też sama się do tego przekonała, by uciec od odpowiedzi na pytanie, dlaczego nikt jej nigdy nie pokochał.

– Alex, kiedy będziesz gotowa wynająć nianię i skorzystać przy

tym z mojej pomocy, po prostu powiedz – oświadczyła pani Edgewood.

Oszołomiona Alex popatrzyła na matkę Phillipa. Nawet o tym nie pomyślała, ale oczywiście, niania będzie potrzebna. To nie do pomyślenia pracować sześćdziesiąt lub siedemdziesiąt godzin tygodniowo i wychowywać jednocześnie dwoje dzieci. Zwłaszcza z mężem dojeżdżającym z Waszyngtonu.

- To bardzo uprzejme z pani strony, pani Edgewood.

- Proszę, nie nazywaj mnie panią Edgewood. Postarza mnie to o dwadzieścia lat. Mam na imię Connie i jesteśmy rodziną.

Alex poczuła w oczach łzy. To te głupie ciążowe hormony. Jak pani Edgewood mogła powiedzieć coś takiego? Przecież ona, Alex, nie jest rodziną. Nie w tym sensie jak matka Phillipa to pojmuję. Jej syn tego nie chciał.

On kochał Ginę. Co jest nie tak z nią, Alex, że ludzie jej nie kochają?

- Dziękuję, Connie. Od długiego czasu nie usłyszałam nic równie miłego.

- Widocznie zadajesz się z niewłaściwymi ludźmi. Jesteś jedyną córką, jaką mam.

Alex nie była na to przygotowana. W słowach tej kobiety kryła się prawdziwa autentyczność, której tak pragnęła. Jej relacje z Phillipem nie są chyba oparte na miłości, ale te z Connie tak.

Mogły być przyjaciółkami w tym zagmatwanym dla niej świecie Edgewoodów.

- Dobrze. - Kiwnęła głową i kolejna łza potoczyła się po jej policzku.

Od kiedy zapragnęła być kochaną?

Phillip otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie jakby w niemym geście pocieszenia. Jego dotyk rozgrzał ją, lecz nie miało to nic wspólnego z erotyką.

- Powinieneś mówić swojej żonie miłe rzeczy bezustannie - zbeształa go matka. - Alex jest matką twoich dzieci, a to automatycznie sprawia, że jest warta rozpieszczania.

- Zgadza się. Jednak w towarzystwie nie wszystko mogę powiedzieć.

- Skoro tak, to zostawiam was samych.

Connie wstała i uśmiechnęła się do Alex.

- Dziękuję ci, że przywróciłaś światło w życie mojego syna. Po śmierci Giny razem z jego ojcem martwiliśmy się, że może nigdy nie wróci do siebie. Wasz związek jest dla nas jak błogosławieństwo.

- Przepraszam, ona nie chciała cię wprowadzić w zakłopotanie - powiedział chwilę potem Phillip.

Ich spojrzenia spotkały się. Ciepły wietrzyk wtargnął do altany, przynosząc słodki zapach kapryfolium.

- Nie wprowadziła mnie w zakłopotanie. Jest urocza. - Alex poprawiła się w objęciach męża, ale jej myśli wirowały jak szalone. - Ale może ty poczułeś się niekomfortowo? Niewiele mi opowiadałeś o Ginie.

Bingo. Phillip zeszywniał, jakby nagle zrobiło mu się bardzo niewygodnie.

- Niewiele tu można powiedzieć. Ona odeszła.

- Ale kochałeś ją. To wielka sprawa, warta uhonorowania.

W ciszy, która nagle zapadła, dobiegały ich odgłosy przyjęcia. Alex w pewnej chwili gotowa była się wycofać. Działała po omacku, jednak postawiła wszystko na jedną kartę.

- Nigdy nie byłam zakochana. Do czego ten stan jest podobny?

Phillip odetchnął i napięcie jakby z niego uszło.

- To cud. Twoja dusza nie przestaje śpiewać. To energia. Światło. Motywacja. Jeśli coś takiego czujesz, to rzeczy, o których myślałeś, że są niemożliwe, nagle stają się osiągalne.

Alex czuła podziw połączony z lękiem oraz ból, jakby zajrzała do raję, lecz zobaczyła tam tylko pędzące po niebie ciemne chmury.

Phillip właśnie opisał jej, czym dla niego jest miłość. Teraz, kiedy to usłyszała i doświadczyła, patrząc na niego oraz jego matkę, zapragnęła tego także dla siebie. Chciała, by Phillip uwierzył, że może to mieć znowu.

Ale to nie było zgodne z zasadami przyjętymi w ich umowie. Zagryzła wargę i usiłowała powstrzymać łzy napływające jej do oczu.

- Nic dziwnego, że nie masz nadziei, że to ci się jeszcze przydarzy. Bo cud może się zdarzyć tylko raz.

Ale w sprawach serca nie obowiązują zasady.

Pokiwał głową twierdząco, ale na jego twarzy malował się wyraz zdziwienia.

- W tym, co mówisz, jest wiele empatii. Doceniam to. Podejrzywałem, że masz wobec mnie oczekiwania, których nie mogę spełnić. W związku z tym popełniłem kilka błędów, za co cię przepraszam.

To, co powiedział, odnosiło się do ich sprzeczki dotyczącej pracy Alex. I do tego, co ich dzieli.

W końcu zrozumiała, co uratuje ich związek. Phillip musi uwierzyć, że druga szansa jest możliwa. Kto pomoże mu w tym lepiej niż nowa żona, która rozumie siłę i szczęście płynące z istnienia kolejnej szansy?

To było olśnienie, jakby podsumowanie przeżyć tego weekendu.

Gdy wrócili do domu, resztę czasu spędzili tak, jak jej Phillip obiecał. Bawili się dobrze. Mąż cały czas był przy niej, fizycznie i duchowo.

Obejrzelili film na olbrzymim ekranie w specjalnie do tego przeznaczonym pokoju, a Flip trzymał ją za rękę cały czas poza pięcioma minutami, kiedy wyszedł, by przynieść jej coś do picia. Spali w tym samym łóżku, blisko siebie, jak kochankowie, którymi przecież byli.

To jednak jeszcze nie było to, w co zaczęła wierzyć. I miała nadzieję, że się spełni.

W niedzielny poranek przy śniadaniu Phillip popatrzył na nią przez stół z muffinami, dżemem i jajecznicą.

- Żałuję, że muszę wracać dziś do Waszyngtonu.

- Tak, ja też. Miałam nadzieję, że uda mi się pojechać z tobą, ale w tym tygodniu to jest niemożliwe. Mam zaplanowane spotkania na cały tydzień.

- Jeśli już o tym mówimy, to od jutra za tydzień odbędzie się posiedzenie w sprawie waszego certyfikatu. W Waszyngtonie. Mam zamiar wystąpić w waszym imieniu.

- To wspaniale - odrzekła Alex i zadała mu kilka pytań na temat dalszych przygotowań, by podzielić się informacjami z resztą

zarządu Fyry.

Phillip wyjaśnił jej wszystko przystępnie i wyczerpująco. Jego pomoc była dla nich nieoceniona.

Nabrał na widelec trochę jajeczniczy i patrzył na nią, wolno jedząc.

- Znamy się już od jakiegoś czasu i chyba cię jeszcze o to nie pytałem. Dlaczego wybrałaś kosmetyki?

Pytanie to ją zaskoczyło. Potrzebowała chwili, aby zrozumieć, o czym Phillip mówi.

- Chodzi ci o to, dlaczego razem z Cass, Trinity i Harper otworzyliśmy sklep, żeby sprzedawać tusz do rzęs, a nie coś innego?

- Właśnie. Ja wiedziałem, że chcę zostać senatorem już na ostatnim roku studiów. I w moim przypadku chodziło raczej o decyzję, czy chcę się dostać do Izby Reprezentantów czy do Senatu niż o to, czy w ogóle zająć się polityką. Ty mogłaś robić wszystko, a wybrałaś tusz do rzęs. Dlaczego?

Mogła skłamać, robiła to wiele razy. Ale sposób, w jaki ją o to zapytał, po prostu jak mężczyzna, który chce lepiej poznać swoją żonę, sprawił, że odpowiedziała mu uczciwie. Jeżeli miała nadzieję, że Phillip zmieni swoje stanowisko co do drugiej szansy, to nadarza się okazja, by opowiedzieć mu o jej życiu.

- Kosmetyki to ich sprawa, nie moja. Ja tylko do nich dołączyłam. Nigdy nie miałam zamiaru pójść

na studia. Chciałam bawić się w swojej paczce, z przyjaciółmi, którzy też mieli kłopoty. Wiesz, oni słuchali, co mówię i dbali o mnie w tym zamęcie, jaki towarzyszył rozwodowi moich rodziców.

Pokiwał głową, ale jej nie przerwał.

- Za pierwszym razem, kiedy nas zatrzymano, ostrzegli nas i zwolnili. Myśleliśmy, że możemy robić wszystko. Dragi, małe kradzieże, graffiti. Dla ciebie to tylko brzmi znajomo, ale my to robiliśmy.

To brzmiało jak suche wyliczenie faktów, ale było jasne, że Alex przykro jest mówić o przeszłości. Jej mąż słuchał jej w skupieniu, a na jego twarzy nie było widać niechęci, na jaką może zasługiwała.

- Potrzebowałaś wsparcia rodziny, ale jej przy tobie nie było.

I dlatego znalazłaś inną – powiedział po prostu.

- Tak. Miałam piętnaście lat, kiedy wszystko się skończyło. Zwróciła na mnie uwagę sędzia Miller, która wiedziała, jak zapobiec katastrofie. Kochała swoją pracę i umiała współczuć.

Oczywiście Alex zdała sobie z tego sprawę dopiero z perspektywy czasu. Wtedy wściekała się, że ją zatrzymano, lekceważyła dorosłych i nie była skłonna do zwierzeń. Sędzia Miller uświadomiła jej, że nie może zrujnować sobie życia. To była pierwsza z wielu „drugich szans”, jakie dostała Alex.

Phillip uważał, że miłość jest cudem. Możliwe, że ją obdarowano miłością już wiele razy, chociaż nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Jak się do tego zabrała? - Phillip zapomniał o śniadaniu i cała jego uwaga skupiła się na Alex.

- Po wydaniu wyroku zaprosiła mnie i moją matkę do siebie i poprosiła, aby mama opowiedziała jej o swoim życiu. Bo tylko mama może mi pomóc. I tak sędzia Miller uczyniła moją matkę prawnie odpowiedzialną za mój okres próbny. To był punkt zwrotny w moim życiu.

Matka wzięła sobie tę radę do serca i zapisała Alex na program resocjalizacji. Złożyły też podania na wszystkie możliwe kursy. Alex wzięła się do pracy, skończyła szkołę i wstąpiła na uniwersytet w Teksasie.

Opowiedziała Phillipowi o zajęciach z algebry dla studentów pierwszego roku oraz o tym, jak siedziała obok miłej rudowłosej dziewczyny, która upuszczała ołówek na podłogę cztery razy w ciągu piętnastu minut, a Alex go podnosiła. Przed końcem zajęć Alex dowiedziała się, że dziewczyna ma na imię Harper i że u obu zdiagnozowano trudność w nawiązywaniu kontaktów oraz że Harper chciała zostać chemikiem.

Alex nie myślała wtedy, co chciałaby robić jutro, nie mówiąc o przyszłości. Harper wydała jej się kimś z obcej planety. Podjęła monstrualny wysiłek, by dorównać jej w matematyce. I dopiero gdy profesor poprosił ją, by pomogła w nauce innej studentce, zrozumiała, że ma talent.

- Ta studentka to była Cass - kończyła ze ściśniętym gardłem. - Cass była piękna. I ciągle jest piękna. Uwierzyła we mnie od po-

czątku. Kiedy przedstawiła mnie Trinity, powiedziała: „znalazłam naszego finansowego guru”. Guru, czyli mnie, Alex Meer z Teksasu, która dopiero co została zwolniona spod nadzoru kuratora. Nigdy nie osiągnęłabym tyle bez Cass. I nigdy nie uświadomiłabym sobie, że lubię liczby, gdybym nie usiadła tamtego dnia koło Harper.

- To piękna historia. - Phillip uściskał jej rękę.

Nawet nie zauważyła, kiedy ujęła jego dłoń.

- Właśnie dlatego nie mogę tak po prostu odejść. Kosmetyki nie są dla mnie ważne, ale przyjaźń owszem.

- Rozumiem. Już mnie nie dziwi twoja reakcja, kiedy o tym wspomniałem.

To, co usłyszała, bardzo ją wzruszyło.

Dlaczego tak poruszyły ją te proste słowa? Pewnie dlatego, że rozumiała, co jeszcze między nimi jest możliwe.

- Nie zasługiwałam na drugą szansę, ale wiem, że druga szansa istnieje.

- Zaczynam cię rozumieć - skomentował tajemniczo. Ucałował jej palce, a potem nieśpiesznie wędrował wzdłuż jej ramienia. Tak był na tym skupiony, że dokończenie śniadania nie wchodziło w grę.

Odkąd wyjechał, nie miała pomysłu, co mogłaby zrobić, by ich relacje weszły w następną fazę. Dylematy serca nie mają przecież nic wspólnego z logiką, do której przywykła.

Jednak komentarze w stylu „zaczynam cię rozumieć” dawały jej nadzieję. Phillip tak bardzo kochał Ginę, że nie mógł uwierzyć, aby można było to powtórzyć. Ale życie idzie naprzód.

Jak on wtedy powiedział? „To, co uznawałeś za niemożliwe, staje się osiągalne”. Wreszcie to pojęła. Dlatego że była pewna, iż jest zakochana w swoim mężu. To było tak wielkie odkrycie, że aż zaniemówiła. Oczywiście przez to tydzień bez Phillipa będzie wydawał się jeszcze dłuższy.

W poniedziałek Melinda zadzwoniła do niej z recepcji z wiadomością, że właśnie dostarczono na jej nazwisko tuzin róż. Wewnątrz Alex znalazła karteczkę z napisem: „Pierwszy bukiet dla upamiętnienia dnia naszego ślubu. Phillip”.

Przez resztę dnia niemal unosiła się w powietrzu.

We wtorek znowu dostała przesyłkę. Dwa tuziny lilii z bilecikiem: „Dwa bukiety na cześć bliźniaków. Phillip”.

Patrzyła na kwiaty na jej biurku dobrze ponad godzinę, zamiast skupić się na raportach przed popołudniowym spotkaniem. Phillip najwidoczniej o niej myśli. Może za nią tęskni, tak jak ona tęskni za nim. Ich duży dom wydawał się taki pusty bez niego. Podobnie jak jej serce. Pragnęła je wypełnić miłością do męża.

Być może on też tego chce.

W środę recepcja prawie pękała w szwach – całe biuro przyszło zobaczyć, co tym razem przysłał Phillip.

Były to trzy tuziny ostróżek z bilecikiem: „Trzy bukiety. Po jednym za każdy miesiąc opieki nad moimi dziećmi. Phillip”.

Łzy pokazały się w oczach jej i przynajmniej połowy obserwujących ją osób. Teraz już wie. Phillip jest jej wdzięczny za dzieci i pragnie podziękować. To wszystko. Nigdy przedtem nie dostała kwiatów. A jednak życzyłaby sobie, aby te kwiaty zostały przesłane z bardziej osobistych pobudek.

W czwartek nadeszły cztery tuziny storczyków. Na bileciku przeczytała: „Cztery. Tyle orgazmów podarowałem ci w ostatni weekend. Phillip”. Nikt w recepcji się o tym nie dowiedział, a ona do końca dnia chodziła z wypiekami na twarzy. Chyba dostawcy nie znali treści bilecików? Na pewno, lecz następnym razem musi być ostrożniejsza w formułowaniu życzeń.

Ale spokojnie. Ten ostatni bukiet nie dotyczył jednak dzieci, jak to sobie wmówiła, aby ewentualnie uniknąć rozczarowania. A więc czego dotyczył?

W piątek pięć tuzinów tulipanów w kolorze pomarańczowym, czerwonym i żółtym sprawiło, że w Fyra Cosmetics jakby rozbłysło słońce. Treść bileciku: „Od pięciu dni czekam, kiedy cię zobaczę. To za długo. Phillip”.

Przeszyło ją coś ostrego i słodkiego zarazem. Czy w ten subtelny sposób mąż stara się dać jej do zrozumienia, że jego uczucia się zmieniają? Podobnie jak ona lubił postępować zgodnie z zasadami. To jedna z niewielu ich wspólnych cech. Może czeka, że to ona zrobi pierwszy krok?

Najprościej byłoby po prostu zapytać. Ale co, gdyby się okazało, że się myli?

Bała się wszystko zepsuć, ale jeżeli chce więcej niż tylko przyjaźni i partnerstwa z Phillipem, powinna skorzystać z okazji. Uzgodnili, że rozwód nie wchodzi w grę, więc może nie obawiać się konsekwencji.

W zeszłym tygodniu to on przyjechał do niej. Tym razem ona powinna pojechać do niego. Pod pozorem, że chce osobiście uczestniczyć w poniedziałkowym posiedzeniu w sprawie certyfikatu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W zeszłym tygodniu Phillip poleciał do Dallas, nawet nie wstępując do mieszkania w Waszyngtonie. Teraz, w piątek o piątej po południu, zaczął myśleć, czy nie zrobić podobnie.

Sprzeciw wobec projektu ustawy, któremu patronowali razem z senator Galindo, był ostry i oboje spędzili ostatni tydzień na przepychaniu go przez senackie kuluary. Projekt jednak upadł, zanim doszło do głosowania.

Chciał polecieć do Dallas i zatopić się w ramionach Alex z przyczyn, których nie miał siły rozważyć.

Uśmiechając się do niego, sprawiała, że wszystko inne oddalało się, a jej ładne włosy pod jego palcami były miękkie jak jedwab. Lecz trzygodzinny lot wydawał mu się zbyt długi i nudny.

W ich ustaleniach dotyczących dojazdów było jeszcze wiele poważnych luk.

Trochę zniechęcony do świata, powlókł się do samochodu i polecił Randy'emu, by zawiózł go do mieszkania, gdzie mógł w końcu pozbyć się aktówki. Gdy przekroczył próg holu, w kuchni zobaczył światło. Natychmiast oprzytomniał i już wyciągał komórkę, by zadzwonić na numer alarmowy, kiedy z sypialni wyszła Alex.

Alex. Uśmiechnięta, w jedwabnym szlafroku. I, miał nadzieję, w niczym więcej.

Telefon wypadł mu z ręki.

- Co...?

- Sza! Chciałam zrobić ci niespodziankę. Uważaj to za osobiste podziękowanie za kwiaty.

Zbliżała się do niego, swobodna i seksowna.

- Znalazłaś szlafrok, który ci kupiłem, czy...?

Połknął resztę zdania, kiedy złapała go za krawat i pociągnęła ku sobie, aby zbliżyć usta do jego warg.

Była zdecydowana pokonać go jednym strzałem. Zadziałało.

Jego żona przyleciała do Waszyngtonu, aby z nim być. Wyciągnął do niej rękę, starając się zmienić dynamikę ich kontaktu, a ona zaregowała. Coś podobnego!

To on powinien teraz jej dziękować. Była dokładnie tym, czego chciał i potrzebował. Oto wszystkie jego marzenia, zachwycająco opakowane tak, że nie musi czekać ani chwili, by się nimi cieszyć.

Tak jakby czytała w jego myślach. Czuł się, jakby jego serce pękło i zrosło się w tej samej chwili.

Alex oparła Phillipa o filar oddzielający pokój dzienny od kuchni. Odzyskał równowagę na moment przed tym, jak jej piersi do niego przylgnęły. Mimo marynarki czuł jej twarde piersi. Alex z kolei przez garnitur czuła, jak Phillip jej pożąda.

- Za dużo tych ubrań - mruknęła, ściągając z niego marynarkę i w pośpiechu odrywając od niej guzik.

Z entuzjazmem pomógł jej zdjąć resztę.

Jeszcze. Teraz. Szybko.

Jego usta spoczęły na jej wargach. Podniósł ją, szukając odpowiedniego miejsca w kuchni lub w pokoju, lub czegoś na odpowiedniej wysokości, by ją tam umieścić. Rozsunął poły jej szlafrocka i odsłonił piersi. Pieścił sutek, podczas gdy jego ręce krążyły po jej brzuchu i udach, aby ostatecznie dostać się do waginy i wywołać przyspieszony oddech Alex. Wszedł w nią, dysząc ciężko. Zaczęła porusza

biodrami, wciągając go głębiej i ponaglając krótkimi okrzykami, co wzmagало jego podniecenie aż do chwili, gdy oboje wpadli w pulsujący rytm. Gdy skończyli, przylgnął do niej, pozostając w środku i sycąc się przyjemnością. Zamknął oczy i odpoczywał.

Wiedział, co to było. To było coś, co nie powinno się przydarzyć. Coś wszechogarniającego, co odczuł jeszcze silniej teraz, po tym, gdy kochał się ze swoją żoną. Uspokajał się jednak słowami, że po prostu dba o Alex, bo jest w ciąży z jego dziećmi. Pobrali się. Dlatego ciepło, które czuje w sercu, jest czymś zwykłym.

Westchnęła tuż przy jego szyi. Była tu, bo skróciła swój dzień pracy i zdecydowała się na trzy godziny lotu.

Poczuł ulgę. Po rozmowie z dziadkiem pojął, że powinien coś

zrobić, by poprawić swe stosunki z Alex. Inaczej ryzykuje utratę tego, co postrzegał jako słabą więź z żoną i jej dziećmi. Wyglądało na to, że wszystko gra.

Na pomysł z kwiatami wpadł po samotnie spędzonej nocy w zeszłą niedzielę. Leżał w łóżku, rozpamiętując weekend, i chciał dać Alex do zrozumienia, że za nią tęskni. Była to część pracy domowej, którą zadał mu Max.

- Najlepsze z tego były liściki - wyszeptała mu do ucha.

- Co?

- No tak. Wybrałeś najważniejsze wydarzenia w naszym związku i każdemu z nich poświęciłeś uwagę. Pobraliśmy się. Stworzyliśmy rodzinę. Trzymamy się razem, bo zawsze coś ciągnęło nas do siebie - wyliczała, pukając go w ramię. - I lubimy przebywać z sobą. Dzielić życie. Tak bardzo, że tęsknimy do siebie. To małżeństwo jest dużo lepsze, niż się spodziewaliśmy. To chciałeś powiedzieć, prawda? - zakończyła.

Chciał powiedzieć, że nie, nie to miał na myśli, ale podobała mu się ta jej wyliczanka. Była prawdziwa.

- Przejrzałaś mnie.

A może te krótkie listy wyznaczały granice, określały przestrzeń dla ich związku. „Oto składowe naszych relacji. To, co pominięte, się nie liczy”.

Właśnie w tych granicach czuł się najbezpieczniej. Nic złego się nie przydarzy, jeśli będą trzymać się umowy. Brak zobowiązań uczuciowych oznacza brak winy.

To ciepło w piersi zaczynało mu przeszkadzać. Nie mógł dłużej twierdzić, że to, co czuje, to tylko efekt udanego seksu. To naprawdę wygląda niebezpiecznie.

Alex ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go, po czym odchyliła się do tyłu z lekkim uśmiechem. Jej oczy błyszczały łzami.

- To wspaniale, bo ja też się w tobie zakochałam.

- Co? - powiedział łamiącym się głosem.

Był tak zajęty oszukiwaniem siebie, że nie pomyślał o tym, jak może czuć się Alex.

Jej uśmiech powoli zniknął.

- Przecież o tym właśnie mówiliśmy, prawda? Nasze uczucia wobec siebie są coraz silniejsze. Umowa nie mówi nic o tym, co

się stanie, jeśli się w sobie zakochamy. Więc co z tym zrobimy?

Tak, oczywiście, ich uczucia są głębsze, niż były. Mieszkają razem, są małżeństwem, ale nie z miłości. Okej, czasem nie mógł zasnąć, kiedy Alex przy nim nie było. Czasem robiło mu się ciepło na sercu, kiedy na nią patrzył. I co z tego?

A może ona widzi coś, do czego on nie śmie się przyznać nawet sam przed sobą?

- Umowa o tym nie mówi, bo to nas nie dotyczy...

Zakończ to od razu. Nie dopuść do żadnych zmian.

- Nie będziesz mi mówił, Phillipie, co czuję. Ani nie będziesz kłamał na temat twoich uczuć.

To dzieje się naprawdę. Teraz. Rozmawiają na temat, przez który cierpiał i którego chciał uniknąć.

Odsunął się od niej i zaczął szukać ubrania. Potrzebował trochę prywatności.

Poszła za nim do pokoju dziennego, owijając się szlafrokiem. Najwidoczniej nie rozumiała, że chce być sam. Przysiadła na brzegu bujanego fotela przy kominku. Phillip szybko zarzucił na siebie koszulę. Chciał włożyć spodnie, ale nie mógł trafić nogą do lewej nogawki, usiadł więc na kanapie. Oszołomiony patrzył to na dywan, to na kominek, byle nie patrzeć na żonę, kiedy mówił jej to, co powinna wiedzieć.

- Nie okłamuję cię co do moich uczuć. Niczego nie odrzucam, ale nie mamy o czym mówić.

To prawda, ale niekoniecznie cała. Bo to, co czuł do Alex, już dawno oddaliło go od dawnych postanowień. A jego serce należy przecież do Giny, do żadnej innej.

Tylko że teraz brzmi to trochę mniej prawdziwie niż przedtem. I to jest najgorsze. Jeżeli pozwoli sobie na miłość do Alex, ryzykuje emocjonalną katastrofę.

Ból malujący się na jej twarzy sprawił, że on też poczuł ból. Wszystko rozlatuje się na części, a on nie ma pomysłu, jak to uratować.

- Mówisz, że nie ma takiej opcji. Ale jednym z argumentów, aby zawrzeć małżeństwo, było pragnienie, żeby nasze dzieci miały dzieciństwo podobne do twojego i taki dom, jaki ty miałeś.

Nic nie poszło tak, jak sobie wyobrażała. Cała magia przysła. Dlaczego pomyślała, że otwarcie przed nim duszy to dobry pomysł?

- Tak. To jest jeden z powodów - przyznał Phillip bezbarwnym głosem.

Alex pozostało tylko rzucić się do przodu z zamkniętymi oczami.

- Twoi rodzice bardzo się kochają, nawet jeszcze teraz. Każdy to widzi. Miłość w małżeństwie sprzyja rozwojowi dzieci. Co nam przyjdzie z przestrzegania umowy, która będzie krzywdziła dzieci?

O to właśnie chodzi. To jest najlepszy argument, aby na nowo określić ich stosunki. To jest jasne i logiczne.

Wstrzymała oddech.

- Nie ma takiej opcji. Mówiliśmy już o tym. Wiesz, co mogę ci dać, a czego nie.

Jego pierwsza żona była niedoścignionym wzorem i Alex nie mogła się z nią mierzyć. Pozycja matki jego dzieci nie dawała jej specjalnego prawa do jego serca. Jaśniej już nie mógł tego wyrazić.

Poczuła gorzkość w sercu.

- Gina odeszła, Phillipie. Musisz przejść nad tym do porządku dziennego. Żyć dla siebie i dla dzieci.

- To nie twoja sprawa - odpowiedział.

Skuliła się w sobie. Nie powinna mówić o swojej miłości, bo oto co dostała w zamian. Ośmieliła się uwierzyć, że znalazła kogoś, kto mógłby pokochać ją do szaleństwa, tak jak Phillip kochał Ginę.

Teraz czuła ból, patrząc na jego nieprzejednany wyraz twarzy. Nie. To jednak nie jej błąd. Jej uczucia zmieniły się, a on nie ma prawa jej nic narzucać.

Chciała takiego męża, jakim myślała, że Phillip się staje, i będzie o to walczyć.

- Wobec tego ta umowa przestaje być dla mnie ważna. Oto moja odpowiedź.

Zmarszczył brwi i spojrzał na nią.

- Co powiedziałaś?

- Chcę więcej niż partnerstwa. Nie chcę, żebyśmy byli dwójką przyjaciół, którzy pobrali się z powodu dzieci. Teraz jesteśmy w innym punkcie niż wtedy, kiedy zdecydowaliśmy się na tę umowę. To zresztą nie jest „dziecko”. Za sześć miesięcy będzie już rodzina. Odkąd wysmażyliśmy tę umowę, wiele rzeczy się zmieniło. A zwłaszcza ja.

- Ustaliliśmy...

- Wiem, co ustaliliśmy! Kiedy zgadzałam się na umowę, nie wiedziałam, że będziemy mieli bliźnięta. Nie wiedziałam też, czym jest miłość. I nie zdawałam sobie sprawy, że się w tobie zakocham. Uczucia nie są moją mocną stroną. Nie wiedziałeś tego? To dla mnie bardzo trudne i bolesne. Muszę się pozbierać, bo nie wiem, co czuję.

Jej ręce drżały. Starła się powstrzymać łzy.

- Dlatego nie powinnaś poruszać tego tematu.

- Musiałam. Pragnę więcej, Phillipie. Jeżeli nie chcesz rozważyć, o co proszę, to między nami koniec - wyszeptała, zwieszając głowę.

- Co to znaczy?

- To, co słyszysz. Koniec. Zamierzam zostać u Harper, dopóki nie ułożę sobie wszystkiego.

Wyczerpana potarła skronie. Czy właśnie z sobą zerwali? Trudno powiedzieć, bo nic takiego przedtem jej się nie przytrafiło. Nie miała pojęcia, co robić dalej, ale nie mogła dłużej tego wytrzymać.

- No tak. Uzgodniliśmy, że nie będzie miłości, ale też rozwodu.

Rozwód. Co za okropne słowo. Nie, tego nie chciała. Ale jaką ma alternatywę?

- Dzisiaj nie mam na to siły. Muszę myśleć o dzieciach. Czuję się tak, jakbym miała rozsypać się na milion kawałków i wołałabym, żeby nie stało się to tutaj.

Potwierdził skinieniem głowy.

- Randy zawiezie cię na lotnisko. Poleć do domu moim samolotem. I dbaj o siebie.

Phillip, mężczyzna, który chyba złamał jej serce, odprowadził ją do samochodu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka Alex stanęła w drzwiach mieszkania na Victory Park.

- Och, kochana. Kiedy zadzwoniłaś, nie miałam pojęcia, że jest aż tak źle - powiedziała serdecznie Harper.

Źle? Czy jej małżeństwo z Phillipem wisi na włosku? Źle, że nie próbował zatrzymać jej, gdy wyjeżdżała? Że mimo wszystko zakochała się w swoim mężu?

- Jest źle. A najgorsze jest to, że nie wiem, dlaczego płaczę.

Rudowłosa przyjaciółka zaprowadziła Alex na białą skórzaną kanapę, skąd było widać niebo nad Dallas. Dwanaście pięter niżej kłębił się ruch uliczny, ale na górze było cicho. Gdyby tylko ten spokój mógł uciszyć jej skołatane nerwy.

- Płaczesz, bo faceci to palanty. Wyjątkiem jest tylko Dante.

Z jakiejś przyczyny Alex się zaśmiała.

- Twoja opinia o mężczyznach nie obejmuje przyjaciół?

Ona i Phillip byli kiedyś przyjaciółmi. Teraz straciła wszystko. Przecież zależało jej na mężu. Powinna to trochę lepiej przemyśleć. A na razie nie miała ani przyjaciela, ani partnera, ani ojca dzieci.

Harper uśmiechnęła się ciepło.

- Dantego wyłączam, bo jest niesamowity. Ale też jest jednym z niewielu ludzi, którzy rzuciliby dla mnie wszystko.

Alex chciała, aby Phillip kochał ją podobnie.

Znowu było jej niedobrze. Przyleciała do Dallas wieczorem, a w domu Phillipa czuła się tak źle, że nie była w stanie się spać. Leżała skulona na marmurowej posadzce łazienki z policzkiem przytulonym do zimnej podłogi, szukając ukojenia.

- Płaczę z powodu hormonów, to wszystko - zapewniła, chociaż dzisiaj koło trzeciej nad ranem sama przestała w to wierzyć. Ta ciąża zapisze się w historii jako najgorsza z możliwych.

Harper westchnęła, przypominając Alex, że użyła tej samej wy-

mówki poprzednim razem.

- Myślę, że mówią tak wszystkie kobiety w ciąży. Spróbuj określić dokładniej, co ci jest.

- Czuję się, jakbym wypila cztery kieliszki czerwonego wina, dwie kolejki likieru na trawienie i płyn do mycia wszystkiego. W minutę i na pusty żołądek.

Hormony nie były oczywiście przyczyną, że czuła okropny ból na myśl, że długo nie zobaczy Phillipa. Nie będą rodziną. Nie będzie tak, jak sobie wyobrażała: że budzą się w sobotę rano i idą na brunch do małej restauracyjki, potem pływają w basenie jego rodziców, aż w końcu trzeba się zbierać, by zostawić w domu dzieci i zdażyć na kolejne oficjalne wyjście.

- Naprawdę masz tu prawdziwe dzieci? Czy to nie zaskakujące? - Harper zmarszczyła nos, wskazując na brzuch Alex.

- To jest cudowne - poprawiła Alex.

- Twarz ci się ożywiła. - Harper zafascynowana obserwowała przyjaciółkę.

- To jest właśnie miłość - odparła bez wahania Alex.

Cud. Energia, jak mówił Phillip. To właśnie czuła, mówiąc o dzieciach. Nawet jeżeli nie dostanie od Phillipa nic więcej, ma jego dzieci, a to jest wielki prezent.

- Jestem trochę zazdrosna. Ty i Cass jesteście już w nowej fazie życia, a ja zostaję z tyłu. Tak jak Trinity. Chociaż nie wiem, czy akurat jej na tym zależy.

- Ale tobie tak? Od kiedy myślisz, żeby zostać matką? - Alex spojrzała uważnie na Harper.

Przyjaciółka mówi serio czy tylko podtrzymuje rozmowę? Harper nie starała się ukryć tęsknego uśmiechu.

- Od niedawna. To nie jest zabronione.

- Czy nie mówiłyśmy przed chwilą, jacy są faceci?

- Kto potrzebuje mężczyzny? Jest wiele sposobów na to, żeby zostać matką bez wprowadzania dodatkowych czynników, takich jak na przykład stosunki rodzinne.

O tym akurat Alex dobrze wiedziała. Kanapa zatrzeszczała, gdy Harper usadowiła się na niej po turecku.

- Masz zamiar wychowywać dzieci sama, tak? Jeżeli ty dasz radę, to ja też.

Sama? Bez Phillipa? Nie. To nie o to chodzi. Musi tylko odejść. Jej serce uspokoiło się, a horyzont rozjaśnił. Nie miała siły się spakować, bo to nie byłaby właściwa odpowiedź. Są małżeństwem. Nadeszły gorsze dni, ale wciąż chciała, by jej dzieci miały ojca. Phillip był jedynym, któremu przysługiwał ten tytuł.

- Tak. Z tą różnicą, że ja nie chcę robić tego sama. Nie to obrażałam sobie dla mnie i dzieciaków.

Będą musieli jakoś rozwiązać ten problem. Czy wobec tego powinna przestrzegać ich umowy i nigdy więcej nie wspomnieć o potrzebach serca?

- Jasne. Tak tylko mówię. Jednak jeśli nie chcesz robić tego sama, to dlaczego przyszedł do mnie? Wracaj do Waszyngtonu i pracuj nad tym z Phillipem.

- To nie takie proste. Wszystko zdawało się logiczne, ale ja zaczęłam domagać się czegoś więcej. On nie był z tego zadowolony.

Oczywiście, że nie. Złamała zasady. Źle się stało, ale już to zrobiła. Zachowała się jak rozkapryszone dziecko i wyszło, jak wyszło.

Harper odrzuciła do tyłu włosy.

- Wobec tego prawdopodobnie nie jestem osobą, która by mogła pomóc ci to uporządkować. Kocham cię jak siostrę, ale dla mnie miłość to strata czasu. Myślałam, że znowu poszło o twój powrót do pracy.

- Nie, pogodził się z tym.

A może nie? Właściwie nie rozmawiali więcej o tym. Wygląda raczej na to, że zamietli sprawę pod dywan.

- Poszło o nasze nietradycyjne małżeństwo i o to, czy ja się z tym dobrze czuję.

Phillip potrzebował jej oraz małżeństwa. To wiedziała. I chce to utrzymać, pomyślała gorzko.

- Wygląda na to, że masz o czym myśleć. Oczywiście możesz tu zostać, aż się z tym uporasz. - Harper radośnie zeskoczyła z kanapy i wyciągnęła rękę, by pomóc Alex wstać. - Zjedzmy śniadanie. A co z naszym certyfikatem? Jak tylko dostaniemy zgodę, ruszymy z produkcją. Nie mogę doczekać się sukcesu po tych dwóch latach pracy. Może powinnam włączyć się do rozmów, skoro sprawy z Phillipem się pogmatwały? - zapytała Harper.

Alex jęknęła. W poniedziałek odbędzie się posiedzenie. Całkiem o tym zapomniała. Dzieci nie są jedynym powodem, dla którego nie może zerwać z Phillipem tak łatwo i szybko, jak by chciała.

- Na poniedziałek zaplanowano wstępne rozpatrzenie naszego wniosku. Wczoraj poleciałam do Waszyngtonu, żeby być w weekend z Phillipem, a potem iść na to spotkanie do Agencji. Ale uciekłam jak rozpuszczony dzieciak.

We wszystkich jej marzeniach o tym, jak to żyli długo i szczęśliwie, ani razu nie ukazała się praca. Teraz z dumą pomyślała o firmie. Fyra Cosmetics to jej życie.

Doda do tego dwójkę słodkich maluchów i będzie zarówno matką, jak i dyrektorem finansowym. Jeżeli postanowi zostać z Phillipem, będzie też żoną.

Do niej należy pilnowanie sprawy w Agencji Żywności i Leków, więc musi się tym zająć.

Tymczasem wróciły mdłości. Czowała się tak źle, że nie było mowy o śniadaniu.

- W poniedziałek wieczorem dostanę raport od Phillipa i o wszystkim cię zawiadomię. Nie martw się.

Alex przetrwała weekend, głównie śpiąc. Czowała się zmęczona i w poniedziałek rano miała zamiar zadzwonić do pracy z informacją, że jest chora. Raporty skończyli w czwartek, w zeszłym tygodniu. Gdyby miała zrobić sobie przerwę, to właśnie teraz. Alex jednak nie opuściła z powodu choroby ani jednego dnia od czasu powstania Fyry. Nie zostanie w domu i teraz.

O trzeciej po południu z biura senatora Edgewood'a nadeszła wiadomość: „Komisja jest gotowa przejść do następnego etapu, jakim będzie wizyta w laboratorium. Spodziewają się dostać próbki produktu i opis badań. Porozmawiaj z Harper i zawiadom mnie o terminie. Przylecę z nimi do Dallas, jak dotychczas”.

Ani słowem nie wspomniał o ich kłótni ani nie zapytał, jak sobie radzi.

Alex uzgodniła z Harper datę spotkania i wysłała odpowiedź Phillipowi w takim samym oficjalnym stylu. „Oczekujemy Państwa w czwartek” - zakończyła i kliknęła „wyślij”.

Im bliżej było spotkania, tym gorzej się czuła. Tęskniła za Phil-

lipem i źle znosiła niepewność. To było główną przyczyną jej złego samopoczucia. Czy stanowiło to też po części karę za to, że oczekiwała od męża więcej niż jednego biznesowego e-maila raz w tygodniu?

Czwartek zaczął się marnie. Alex zwłokła się z łóżka w gościnnym pokoju Harper i usiłowała włożyć dzinsy, które ledwie dopinały się na brzuchu. Musi poszukać większych ubrań. Ironią losu było to, że spostrzegła to właśnie dzisiaj.

Gdy komisja stawiała się w Fyrze, Alex czekała, by powitać jej członków. Z uwagą przyglądała się ciemnowłosemu mężczyźnie w środku grupy. Wyglądał na niewyspanego. Wzruszyło ją to i zmartwiło.

Czy ma zgodzić się na zamieszkanie z nim tylko dla dobra dzieci? Była pewna, że zgodziłby się na powrót do dawnej umowy. W końcu głównie liczy się to, że pewnego dnia może zostać prezydentem. I to dlatego wzięli ślub. Jeżeli jednak chciała, aby jej dzieci miały ojca, to czy mogła też zapomnieć, że zakochała się w nim, a on odmówił jej miłości?

Odpowiedzi nie mogą jednak nadejść drogą osmozy tylko dlatego, że Phillip stoi obok niej.

Dwaj mężczyźni towarzyszący senatorowi przedstawili się i zaczęła się wizyta. Harper przywitała ich w drzwiach laboratorium i po przedstawieniu ogólnych założeń zapoznawała z procesem powstawania produktu.

Phillip trzymał się z tyłu, niedaleko Alex, wpatrując się w nią swoimi niebieskimi oczami.

- Jak się czujesz?

- Źle, a ty?

- Też. Martwiłem się o ciebie.

- Mogłam się tego domyśleć, bo telefon nie przestawał dzwonić... - Poczła zawrót głowy, co przerwało jej sarkastyczny komentarz. Wyciągnęła rękę, łapiąc go za ubranie.

- Alex, co się dzieje? Kochanie, mów do mnie!

- Nie mogę... - Język odmówił jej posłuszeństwa, zrobiło jej się ciemno przed oczami.

Gdyby Phillip jej nie podtrzymawał, upadłaby na podłogę. Poczła ostry ból w brzuchu.

- Dzieci - wychrypiała, zapadając w ciemność.

Do chwili, gdy żona zemdląca na jego rękach, Phillip nie miał pojęcia, co to jest paniczny strach. Jak w ciągu dwunastu minut udało mu się dowieźć ją do szpitala, pozostało tajemnicą.

Personel na oddziale ratunkowym sprawdzał oznaki życia, zadając mu rutynowe pytania. Starał się odpowiadać najlepiej, jak mógł.

Tak, od około czternastu tygodni jest w ciąży. Nie, tuż przed wypadkiem nie zauważył nic szczególnego. Tak, skarżyła się na rozstrój żołądka. Nie, o ile wie, nie piła alkoholu ani nie przyjmowała leków. Ostatnio nie przebywali razem, a do tego zaszła mu za skórę.

Bez względu na wszystko powinien tu być, opiekując się ciężarną żoną, zamiast pielęgnować rany swojego ponurego, pełnego sprzeczności serca.

Jedna z pielęgniarek wbrew jego woli wyprowadziła go z sali, kiedy zaczęto podłączać

Alex do różnych przerażających urządzeń. Jego żona leżała na szpitalnym łóżku blada jak prześcieradło. Co będzie, jeżeli się obudzi, nie rozumiejąc, co się dzieje? Kto jej to wytłumaczy? Kto będzie trzymał ją za rękę?

- Senatorze Edgewood, musi pan opuścić pomieszczenie i pozwolić nam wykonywać swoją pracę - powiedziała stanowczo pielęgniarka.

Próbował szukać ukojenia w myśli, że maszyny pomogą lekarzom ustalić

, co się stało jego żonie i zapewnić dzieciom bezpieczeństwo. Musi tak być.

Minuty ciągnęły się w nieskończoność, gdy Phillip siedział w poczekalni z twarzą ukrytą w dłoniach - po części dlatego, by go nie rozpoznano. Zazwyczaj sława nie przeszkadzała mu, ale dzisiaj wolał unikać ludzi.

Alex nie zadzwoniła do niego, nie powiedziała, co planuje. Nic. A on starał się uszanować jej prawo do decyzji. Kiedy dziś ją zobaczył, był wstrząśnięty. Czuł się żałośnie od tamtego wieczoru w zeszły piątek. Nie wiedział, co robić, aby dostać to, czego

chciał. Nie zdawał sobie jednak sprawy, jak bardzo pragnie Alex, dopóki nie stanął dzisiaj obok niej, nie mogąc jednak dotykać jej tak, jak by chciał.

A wtedy niespodziewanie znalazła się znowu w jego ramionach, ale nie w taki sposób, o jakim marzył.

To zasłabnięcie. Koszmar.

Cassandra, Harper i Trinity wpadły do poczekalni, stukając obcasami, a ich kolczyki iskrzyły się przy gwałtownych ruchach. Wizyta pewnie już się skończyła.

- Co się dzieje? - zapytała Cass od progu.

- Nie wiem. Nic mi jeszcze nie powiedzieli.

Minęła wieczność, zanim pielęgniarka podeszła do Phillipa. Wstał, przygotowując się na wszystko. To z Giną stało się nagle, bez uprzedzenia. Wiadomość o jej śmierci przyniesiono do jego biura. Teraz było gorzej, bo wszystko działo się w jego obecności.

- Pani Edgewood się obudziła i chce pana widzieć.

Ciężar spadł mu z serca. Pozostałe trzy kobiety ruszyły za nim, zarzucając siostrę pytaniami. Pielęgniarka przyzwyczajona do chaosu panującego w poczekalni odpowiadała krótko.

- Jej stan jest stabilny. Jest odwodniona i kiedy przywieziono ją tutaj, miała bardzo niskie ciśnienie. Jest podłączona do kroplówki.

- A co z dziećmi? Wszystko dobrze, prawda?

Usta siostry zacisnęły się w wąską linię.

- Istnieje możliwość pewnych... komplikacji. W najbliższych godzinach przeprowadzimy dodatkowe badania. W tej chwili nic więcej nie mogę powiedzieć. Może pan do niej pójść. Pana żona, co rozumie się samo przez się, jest bardzo smutna. Byłoby dla niej dobrze, gdyby pomógł pan jej się zrelaksować.

Phillip rzucił przepaszające spojrzenie na przyjaciółki Alex i zostawiwszy je w poczekalni, poszedł za siostrą przez labirynt korytarzy do innej części szpitala, gdzie leżała Alex.

Popatrzyła na niego ze szpitalnego łóżka. Jej bladość i zapadnięte oczy przeraziły Phillipa. Serce na moment przestało mu bić. Patrzył na nią oniemiały.

Mógł ją stracić. Wiedział, jak wielki jest to ból. Nie chciał do-

świadczą tego ponownie.

Problem Phillipa polegał nie na tym, że nie umiał zdobyć tego, czego chciał, ale na tym, że do tej chwili nie wiedział, czego naprawdę pragnie.

Alex. Jest zakochany w Alex Edgewood. To, że w ubiegły piątek pozwolił jej odjechać, mogło okazać się najbardziej beznadziejną decyzją w jego życiu. Gdyby została, mógł być przy niej przez cały tydzień, kiedy gorzej się czuła. Może zapobiegłby temu, co się stało. I na pewno żadne z nich nie spędziłoby tygodnia, tak cierpiąc.

Alex wyprostowała palce, szukając jego ręki.

- Phillipie, co się dzieje?

Wsunął dłonie pod jej ręce. Starał się opanować, by nie zauważyła jego drżenia. Jak to usprawiedliwisz, kretynie, że kobieta, którą kochasz, leży w szpitalu smutna i zraniona? Ściskając jej rękę, zmusił się do uśmiechu.

- Wszystko w porządku - skłamał, ale mu nie uwierzyła.

- Nie chcą mi powiedzieć, co z dziećmi. Pokazała się tutaj doktor Dean. To nie jest dobry znak.

- Na pewno działają rutynowo. Czekają na opinię specjalisty - zapewnił Alex spokojnie, chociaż sam w to nie wierzył.

- W jakiej sprawie? Jeśli wszystko jest dobrze, to każdy lekarz może mi to powiedzieć. Czułam się bardzo źle, ale myślałam, że... no wiesz. Z powodu tego, co zaszło między nami. - Łzy popłynęły z jej oczu. - Powinnam pomyśleć, że to może być coś innego.

- Szs... Nie mogłaś tego wiedzieć.

Przygniatało go poczucie winy.

- A co do tego, co było między nami, nie martw się tym teraz.

- Nie mogę myśleć o niczym innym - wyszeptała.

Phillip miał świadomość, że traci żonę. Może teraz właśnie trzeba jej powiedzieć, jakim był idiotą.

- Ja też o nas myślałem.

- Powinniśmy wziąć pod uwagę, że mogę stracić dzieci. Wiem, że wykluczaliśmy rozwód, ale jeżeli doktor Dean przyniesie nam złe wieści, czy będziesz przy tym obstawał?

- Przy czym? - Patrzył na nią z otwartymi ustami. I wtedy zro-

zumiał. – Pytasz, czy zgodzę się na rozwód? Do cholery, będę się upierał, żeby nie było żadnego rozwodu.

Nie może jej stracić. Szczególnie wtedy, gdyby stało się najgorsze i opuściliby szpital w żałobie. Powinni zostać razem. Na zawsze.

– Phillipie, proszę. To wszystko jest wystarczająco trudne. Nie zmuszaj mnie do pozostania w tym małżeństwie bez powodu. Pobraliśmy się ze względu na dzieci.

– To nie był jedyny powód, dla którego się pobraliśmy – odrzekł zrozpaczony.

– Wiem. Masz wyborców, o których musisz zabiegać. Ale ja mam moje życie, nad którym muszę się zastanowić i wybory nie są dla mnie sprawą priorytetową. Przepraszam. Nawet nie jestem pewna, czy jeśli dzieci są zdrowe, zostanę w tym małżeństwie.

Na jej twarzy było widać żal i zmęczenie.

– Alex, wybory nie mają nic do tego. Próbuję ci powiedzieć, że cię kocham. Chcę pozostać twoim mężem ze względu na ciebie. A dzieci są w naszym życiu cudownym darem.

– Co masz na myśli? Mówisz tak, bo leżę w szpitalu? A co stanie się jutro, kiedy okaże się, że już nic mi nie zagraża? Znowu będę wygodną żoną, która nie jest tak dobra jak twoja pierwsza?

– Więc tak to widzisz? – O Boże, wszystko spartaczył.

Przycisnął ręce do skroni, zachodząc w głowę, gdzie podział się jego znakomity dar dyskusowania.

– Nigdy nie myślałem o tobie jako o namiastce. Pasujesz do mnie lepiej niż Gina – zawołał w końcu.

Nie to chciał powiedzieć. Słowa już jednak padły i kiedy sam je usłyszał, zrozumiał, jak bardzo są prawdziwe. Dzięki Alex staje się lepszy. Alex lepiej pasuje do mężczyzny, którym jest teraz. Dzięki niej stał się człowiekiem, który wierzy w drugą szansę.

– Nie jesteś ani trochę do niej podobna. Chciałem, żeby z tobą było inaczej i dlatego nie chciałem angażować się emocjonalnie. Nigdy cię z nią nie porównywałem. Jesteś doskonała. Nie wtrącasz się do moich spraw zawodowych. Gdziekolwiek jesteś, wyróżniasz się na tle innych. I to w tobie kocham.

Tak było na uroczystości przecięcia wstęgi, gdzie starała się

rozmawiać z ludźmi, chociaż źle się czuła. Prawdopodobnie wtedy się w niej zakochał.

Alex patrzyła w ścianę.

- Za mało i za późno. Minął czas, kiedy mogłeś rozsypać przede mną bukiet pięknych słów. Uważam, że musimy się rozstać.

- Mówisz, że chcesz rozwodu? Nie zgadzam się.

- Wiesz co, nie zgadniesz. Nawróciłam się na wiarę Phillipa Edgewood'a o nazwie „nie ma drugiej szansy”.

To był silny cios. I jak najbardziej sobie na niego zasłużył.

Pielęgniarka zaczęła krzętać się koło pacjentki nieświadoma, że świat Phillipa runął.

Doktor Dean wykonała mnóstwo badań, by ostatecznie ich zapewnić, że z dziećmi jest wszystko dobrze.

Alex odprężyła się po raz pierwszy od chwili, gdy obudziła się na szpitalnym łóżku.

Wreszcie jest po wszystkim. Dwa małe serduszka ciągle biją w jej łonie.

Phillip z ponurą twarzą tkwił przy niej, mimo że wiele razy powtarzała, by sobie poszedł.

Alex przekonywała się, że wszystkie oświadczenia jej męża są tylko wymyślnymi sztuczkami, aby zachować twarz wobec wyborców. Zawsze chodzi o zachowanie pozorów, myślała. Ale żeby grać przeciwko niej jej własnymi uczuciami? To okrutne i zakrawa na szantaż.

Nie była gotowa na powtórkę z ostatnich kilku tygodni, kiedy pozwoliła sobie uwierzyć, że Phillip mógłby się zgodzić na coś więcej w ich związku. Skończyło się to dla niej rozczarowaniem i cierpieniem.

Gdy wypisano ją ze szpitala, Phillip chciał odwieźć ją do domu. Już po kilku minutach jazdy zrozumiała, że nie jadą do Harper, lecz do niego.

- Randy! - Zapukała w szybę, ale Phillip cofnął jej rękę.

Spiorunowała go wzrokiem.

- A więc to porwanie?

Jasne. Pokazał swoje oblicze pana i władcy.

- Nie. Miałaś poważny wypadek. Potrzebujesz kogoś, kto by był przy tobie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Potrzebujesz mnie. Harper będzie zajęta certyfikatem.

- Taak...

Już to słyszała. Lubił „dbać” o jej dobre samopoczucie, a pierwsze miejsce na liście dobrych uczynków zajmowało uwiedzenie jej. Poza tym planował powrót do Waszyngtonu.

- Będzie to trochę trudne, bo pracujesz w innym stanie.

Cały czas była zmęczona i czuła się jak pijana. Fizycznie i psychicznie.

- I tu się mylisz. - Wyjął telefon, wyszukał wiadomość i podał jej do przeczytania.

Westchnęła i chociaż przysięgła sobie nie iść mu na rękę, spojrzała na ekran. Przeczytała jeszcze raz.

- Z tego wynika, że bierzesz urlop. Na razie bezterminowo. Ale nie możesz tego zrobić, Phillipie!

- Mogę i właśnie to zrobiłem.

Schował telefon do kieszeni i wziął ją ostrożnie za rękę. Ponieważ nie była pewna, jak w tym momencie się zachować, nie wyszarpnęła jej. Ciągle pragnęła jego dotyku.

- Ale przecież pełnisz urząd z wyboru. Co się stanie z twoim mandatem?

- Biorę urlop bezpłatny, nie będę korzystał z pieniędzy podatników. Jeżeli wrócę w ciągu czterech tygodni, mój mandat nie wygaśnie. Najwięcej będzie tu znaczyła dobra wola. Jeżeli będę startował w wyborach prezydenckich, ta sprawa może wrócić. Nie mam pojęcia, w jakim stopniu może mi to zaszkodzić i jak wyborcy to ocenią.

Wzruszył ramionami.

- Wszystko mi jedno. To, co się dzieje z nami, jest ważniejsze. Chcę spędzać czas z tobą i rozpieszczać cię. Jeść razem z tobą posiłki.

Wziął urlop, chociaż może to źle wpłynąć na jego kampanię wyborczą? O Boże. Oniemiała. Nie wiedziała, co powiedzieć. I nagle otrzeźwiała.

- Powiedzmy otwarcie: będziesz teraz w Dallas przez cztery tygodnie. A więc to porwanie ma na celu powstrzymanie mnie

przed powrotem do pracy?

Phillip chce wszystko mieć na oku i kontrolować jej poczynania, aby zabezpieczyć dzieci.

- Alex...

Spojrzała na niego i stwierdziła, że wyraz jego twarzy zmienił się. Patrzył na nią groźnie.

- Nie odwracaj kota ogonem. Jesteś w ciąży z moimi dziećmi, chcę się tobą zaopiekować. Kiedy poczujesz się lepiej, wracaj do pracy. Albo nie, nie obchodzi mnie to. Wierzę, że ze względu na siebie dokonasz właściwego wyboru, bo jesteś inteligentną osobą. I na tym koniec.

- Naprawdę? Nigdy nie rozmawialiśmy o mojej karierze. Więc zgadzasz się na nianię i ewentualne skrócenie urlopu macierzyńskiego?

- Całkowicie. Wybór należy do ciebie.

Mówił chyba szczerze, a jednak się wahała.

- Nazwijmy rzeczy po imieniu. Mówisz tak, bo chcesz, żebym zmieniła zdanie co do rozwodu.

- Kiedy doszłaś do wniosku, że mówię ci to, co chcesz usłyszeć? Dlatego właśnie cały czas żyjemy oddzielnie. Bo ja nigdy tak nie robiłem. Zawsze byłem z tobą szczerzy. Gdybym kłamał, chcąc zatrzymać cię przy sobie, nie było ku temu lepszej chwili niż wtedy, w mieszkaniu w Waszyngtonie. Mogłem wówczas powiedzieć, że zakochałem się w tobie i uniknęlibyśmy tego zamieszania.

- Aha... - Wszystko jasne. - A więc to przez to?

Czule uśmiechnął się i objął jej twarz rękami.

- Tak, i próbowałem ci to powiedzieć. Zachowałem się jak ostatni bałwan, pozwalając, aby jakieś reguły niszczyły to, co rozdziło się między nami. Straciłem kochaną osobę i nie chciałem cierpieć po raz drugi. Dlatego sporządziłem ten, jak mi się wydawało, doskonały scenariusz, żeby zyskać pewność, że w tym rozdaniu miłość nie będzie potrzebna. Jednak nie wziąłem pod uwagę ciebie.

- A co ja zrobiłam? - wyszeptwała.

Spłynęło na nią ciepło jego ciała, uspokajając jej nerwy, żołądek i serce.

- Dałaś kopa moim zasadom. Zrozumiałem w końcu, że nasza umowa nie jest warta nawet papieru, na którym ją spisano.

- Ta umowa nie jest zapisana - przypomniała.

Jej gardło było tak ściśnięte, że ledwie oddychała. Czy on mówi, że złamanie przez nią zasad było okej? Wzruszył ramionami.

- Jeśli tak, to przynajmniej nie musimy niczego drzeć na kawałki, żeby sporządzić nowy kontrakt.

Nie chciała znać szczegółów. Nie!

- Nasze małżeństwo będzie opierało się na miłości. Na dobre i na złe. Uroczyście obiecuję, że spędzę następne pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt lat, dając nam drugą, trzecią, czwartą szansę albo, do licha, tyle szans, ile będziemy potrzebowali.

Może to naprawdę jest proste. Może miała rację, otwierając się przed Phillipem.

Serce w niej rośnie.

- A co z rozwodem? Czy jest dopuszczalny?

- Nigdy.

Na potwierdzenie tych słów wziął ją w ramiona i popatrzył na nią tak, że mogła przysiąc, iż widzi miłość w jego oczach.

- Nasze małżeństwo będzie trwało, bo miałem szczęście znaleźć bratnią duszę po raz drugi w życiu. I nigdy więcej nie mów o rozwodzie!

To dzieje się naprawdę. Według niej tak właśnie wygląda miłość. Nie tak jak w operze mydlanej. Nawet nie tak jak między Cass i Gage'em. Alex nigdy nie chichocze i nie robi do facetów pięknych oczu. Nie umie tego robić i nie jest jej to potrzebne. To, co czuła teraz do Phillipa, było głębokie i prawdziwe. I cud nad cuda, wygląda na to, że on również się w niej zakochał.

- To brzmi jak propozycja nie do odrzucenia - wyszeptała przez łzy.

Potwierdził to skinieniem głowy.

- Oczekuję, że powiesz: „Phillipie, ja ciebie też kocham. Jesteś najlepszym mężem na świecie. Jak ja bym mogła żyć bez ciebie?”.

- Nie pragnij więcej, niż masz. - Zaśmiała się, słysząc, jak teatralnie jęknął. - Kocham cię, mimo że nie wierzyłam, że miłość

istnieje. Jak to się stało?

Wiedziała. Phillip pierwszy jej o tym powiedział. Nauczyła się miłości od niego.

Wtedy ją pocałował. Dokładnie w momencie, gdy samochód skręcił w ulicę, przy której stał ich dom. Dom, który spokojnie czekał na radosną rodzinę, jaka miała w nim mieszkać przez długie lata.

EPILOG

Pochylona nad stołem konferencyjnym i oparta o niego rękami, Harper wyglądała jak czerwono włosy pitbull w drogim kostiumie.

- Chcesz powiedzieć, że mieli zastrzeżenia do próbek produktu?

Siedząca z jedną ręką na brzuchu Alex spojrzała na Phillipa i to on podjął się odpowiedzi.

- Jak wiecie, pobrali próbki w zeszłym miesiącu. Sądzę, że to tylko formalność. Jednak proszą o przysłanie dodatkowych, bo wynikła kwestia możliwego skażenia.

- Co to, do diabła, ma znaczyć? - odezwała się Trinity, spoglądając na zebranych znad dodatkowych kopii dokumentów, na których dotychczas była skupiona.

Posiedzenie zarządu zwołali Alex i Phillip. Celem było przedyskutowanie postępowania zatwierdzającego w Agencji Żywności i Leków. W istocie jednak chodziło o brak postępu w tej sprawie. Raport sporządzony po wizycie Agencji w Fyra Cosmetics nie zawierał zgody na dopuszczenie do produkcji.

- To znaczy, że mają zastrzeżenia co do warunków produkcji. Mogą nie zgadzać się z moimi procedurami czy coś takiego - rzuciła Harper, wypuszczając powietrze niemal jak parowóz.

- Nikt tego nie mówi - podkreśliła Alex, podczas gdy Phillip pod stołem ujął jej rękę.

Często przypadkowo jej dotykał, a ona rozkoszowała się tym za każdym razem.

- Chcą być po prostu pewni wszystkiego, zanim zatwierdzą produkcję. To nam nie zaszkodzi.

- Ciągłe nie mamy rynkowej nazwy produktu, a to jest ważne ze względu na reklamę.

Wszystkie twarze zwróciły się w stronę Cass.

- Największym problemem jest to, że mówimy o opóźnieniach.

Phillipie, czy prośba o dodatkowe próbki podlega negocjacji?

- Przykro mi, ale nie.

- Więc się dostosujemy. Kropka. - Cass chwyciła Harper za rękę, kiedy ta wychyliła się do przodu tak bardzo, jakby chciała objąć pierwszą linię drużyny futbolowej Dallas Cowboys. - Harper, przygotuj pięć próbek, bo każdy z nas przyczynił się do powstania Formuły-47. To zajmie kilka minut.

Alex uśmiechnęła się, kiedy dotarła do niej zawarta w tym stwierdzeniu prawda. Ostatecznie to ta praca dała jej Phillipa i dwójkę dzieci, które nosi w łonie, a one rosną dzień po dniu. Kto by pomyślał, że jeden z produktów jej firmy da jej wszystko, co najlepsze w życiu.

W korytarzu Phillip objął Alex, głaszcząc jej brzuch. W tym momencie poczuł, jak jedno z dzieci się poruszyło.

- Czujesz to? - Spojrzała na niego, chociaż miała pewność, że wrażenie malujące się na jego twarzy odbija jej uczucia. - To było pierwsze kopnięcie i udało ci się przy tym być. Czy to nie cudowne?

Jego czterotygoniowy urlop dobiegał końca. Zdecydowali, że kiedy Phillip wróci do Warszingtonu, Alex pojedzie z nim i będzie pracować zdalnie. Nie chcieli się rozstawać ani na chwilę.

A kiedy urodziły się dzieci, na sześciomiesięczny urlop poszła Alex. W tym czasie zatrudniła nianię.

Produkt Fyry, Formuła-47, nie był jedynym powodem, że miała wszystko, o czym nawet nie odważyła się marzyć.

Wszystkie wspaniałe rzeczy w jej życiu wiązały się z tym, że pozwoliła sobie na łamanie zasad.

Tytuł oryginału: A Pregnancy Scandal
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016

Redaktor serii: Ewa Godycka
Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Kat Cantrell
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-3196-1

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Epilog
Strona redakcyjna